7-8/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 7-8 (277). Ліпень – жнівень 2014. http://czasopis.pl ■ Cena 6 zł (w tym 5% VAT)

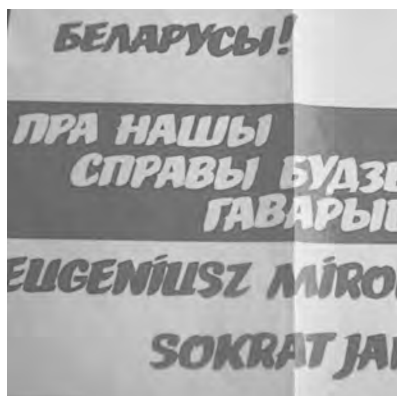
100 гадоў таму – 1 жніўня 1914 года пачалася I-ая сусветная вайна. З пачаткам яе разгарнулася мабілізацыя вайсковаабавязаных беларусаў на вайну *(тэкст і фотаздымкі на стар. 37-42)*



Kiedy wyjeżdżałem stąd trzydzieści dwa lata temu, nie potrafiłem docenić tego, co tutaj jest. Jednak później, kiedy proponowano mi zostanie na uc... (str. 20)



Inicjatorką była Leonarda Rewkowska, która urodziła się na Nowogródczyźnie w polskiej rodzinie, walczącej podczas II wojny światowej w szere... (str.23)



У лютым 1989 году ў Беластоку чалавек шэсьць-сем стварылі гэтак званы Беларускі клюб – нефармальную сябрыну беларускіх інтэлігентаў, якая вырашыла абмярко... (str. 28)

На вокладцы: Размяшчэнне рэзерваў вайскоўцаў на фронце І-ай сусветнай вайны (архіўнае фота)



Każdy krzyż to jakaś intencja, modlitwa. Wierni wkopują je obok cerkwi. Są ich setki, tysiące, cały las krzyży ludzkich problemów i podziękowań. Za... (str. 48)



To były setki krzyży oplątanych różnokolorowymi wstążkami i ręcznikami. Nie był to jednak cmentarz. Krzyżyki raczej małe niż duże, powtykane... (str. 52)



Я таксама змалку зведаў смак пастухоўскага хлеба. Ад рання да змяркання гойсаў з пугаю за статкам у полі, то падмяняючы бацьку ў пару сена... (str. 67)



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Nastał czas wakacji, urlopów i letniego wypoczynku. To dobry moment, aby zastanowić się, czy branża turystyczno-hotelarska ma przed sobą przyszłość w naszym regionie. Od lat mówi się bowiem, że może być ona kołem zamachowym rozwoju tych wyludnionych już i zdegradowanych ekonomicznie terenów. Przez długi czas wmawiano nam, autochtonom, że z czasem zaczną tu zjeżdżać tłumy turystów – z kraju i zagranicy – zostawiając krocie pieniędzy niczym w kurortach nad jeziorami mazurskimi, morzem czy w górach. Magnesem miały być malownicze krajobrazy z czystym powietrzem i bujną zielenią, nieprzebrane lasy, w tym pierwotne połacie Puszczy Białowieskiej. I na dodatek my Białorusini ze swymi cerkwiami, barwnym folklorem i wiejską architekturą drewnianą.

Po 25 latach od transformacji ustrojowej w taki boom turystyczny mało kto jednak już wierzy. I choć sporo funduszy, w tym także unijnych, zainwestowano w hotele i pensjonaty, to w regionie turystów nie przybywa. W ubiegłym roku przyjechało ich około miliona, ale to aż o sto tysięcy mniej niż dwa lata temu. Nic nie wskazuje na to, aby w tym roku ta spadkowa tendencja się odmieniła. Bowiem oprócz ciszy i spokoju innych atrakcji zbyt wiele u nas nie ma. Trudno zatem sobie wyobrazić, aby latem na Hajnowszczyźnie i w innych obumarłych gminach wschodniej Białostocczyzny zapanowała atmosfera gwarnej kanikuły, jak nad morzem czy jeziorami.

Póki co w regionie mamy tylko kilka miejsc, do których codziennie – i to przez cały rok – podążają tłumy turystów. To przede wszystkim Białowieża, która stała się podlaskim Zakopanem. W turystyczną miejscowość przekształciły się też niewielkie Kruszyniany. Łatwo zauważyć, że do Białowieży turystów przyciąga przede wszystkim magia Puszczy Białowieskiej. W Kruszynianach taką rolę odgrywa egzotyka tatarska. Nigdzie natomiast ruch turystyczny dotąd nie rozwinął się na bazie naszej białoruskości czy prawosławia.

W ostatnich latach nowe hotele, jeden po drugim, budowane są w podbiałostockim Supraślu. Jest tam już wiele pensjonatów o wysokim standardzie, ze SPA i innymi atrakcjami. Magnesem – póki co bardziej dla inwestorów niż turystów – stał się zrekonstruowany monaster supraski oraz formalnie już uzdrowiskowy charakter miejscowości.

Powstające jak grzyby po deszczu, nie tylko w Supraślu, hotele i pensjonaty budowane są, przy szczodrym dofinansowaniu z funduszy unijnych, jako inwestycje w turystykę. Ale w gruncie rzeczy inwestorom chodzi o sale konferencyjne i bankietowe na wesela oraz różne imprezy okolicznościowe. Na tym zarabiają prawdziwe pieniądze, a w pokojach dla turystów nocują uczestnicy szkoleń i goście weselni.

Jak dotąd w naszym regionie nie rozwinęła się też agroturystyka. Początkowo chwyciło się za to całkiem sporo zapaleńców, adaptując pomieszczenia wiejskich domów na pokoje gościnne. Gospodarstwa agroturystyczne są dziś w każdej naszej gminie, a najwięcej oczywiście w regionie Puszczy Białowieskiej. Jednak ich właściciele rzadko kiedy z nich się utrzymują, przeważnie są dla nich tylko dodatkowym źródłem dochodów.

Ostatnio uczestniczyłem w spotkaniu, zorganizowanym przez stowarzyszenie Agrokresy, które skupia kwaterodawców z gmin Gródek i Michałowo. Zawiązało się ono czternaście lat temu. Początkowo do organizacji należało ponad trzydzieści osób. Większość z prowadzenia kwater jednak zrezygnowała. Takie stowarzyszenie powołano, aby wspólnie przyciągać turystów, żeby kwatery miały obłożenie. Nic z tego jednak nie wyszło. Do dziś kuleje promocja, stowarzyszenie nie ma nawet strony internetowej. Ale najbardziej brakuje pomysłów na przyciągnięcie gości, a szczególnie wizji działalności agroturystycznej na tym terenie. Właścicielka jednego z takich gospodarstw narzekała, że trudno jej zaoferować swym gościom jakieś atrakcje do zwiedzania. A tego najbardziej oczekują. Mąż obwozi ich po okolicy, pokazując cerkiew, kościół i meczet w Kruszynianach. I tyle.

Gospodarstwa agroturystyczne w naszym regionie nie są niestety rewelacyjnie atrakcyjne. Pokoje gościnne z reguły niczym się nie odróżniają od hotelowych o minimalnych standardach i są mało wygodne ze względu na niewielką przestrzeń samego domu. Niektórzy właściciele ze swych gospodarstw porobili nawet okazałe pensjonaty. Rzadko kiedy jednak, remontując budynki lub wznosząc nowe, zachowali miejscowe wzorce architektoniczne. Mało kto w swej turystycznej ofercie odwołuje się też do wielo-

kulturowości, czyli tradycji i kuchni białoruskiej. Nie słyszałem, aby ktoś za parę groszy wynajął miejscowego grajka, nie mówiąc o kapeli, aby umilić gościom ognisko naszymi swojskimi piosenkami.

Ciągle się zastanawiam, dlaczego z taką łatwością do naszego życia przeniknęła architektoniczna brzydota i bylejakość w budownictwie, co da się też zauważyć w gospodarstwach agroturystycznych, pensjonatach i hotelach. Już nieraz o tym pisałem. Tak się składa, że i ja na ojcowiźnie pod Krynkami często coś remontuję i ciągle mam z tym problemy. A to nie wiem, jakiej szerokości zamówić sztachety na płot, jaką wybrać kolorystykę, albo – jak ostatnio – w jaki sposób odnowić szczyt budynku po dawnym chlewie, aby potem nie kłuł oczy swym wyglądem.

Nasi przodkowie takie rzeczy robili intuicyjnie, ale my tę intuicję w zmienionym świecie zatraciliśmy. Mieli też pierwotny instynkt, który kierował ich życiem. Dziś tego instynktu pozostało w nas niewiele, a szkoda. Nie mamy swego „feng shui" i się pogubiliśmy. Tu leży główna przyczyna bałaganu architektonicznego i krajobrazowego w naszym regionie. Nie wzięło się to znikąd. To skutek uboczny gwałtownych przemian cywilizacyjnych, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach i jeszcze się nie skończyły. W starej Europie czy w Chinach zmiany te zachodziły ewolucyjnie. Dlatego tamten świat jest lepiej poukładany niż nasz. Bo my w jednym życiu przeskakujemy kilka ich pokoleń. To pęd do łatwiejszego życia, ucieczka od mordęgi. I dobrze, tyle że po drodze do lepszego życia gubimy elementarne wartości i odruchy, które mieli nasi przodkowie. Gdybyśmy zachowali wypracowane wiekami poczucie logiki i harmonii z naturą, na pewno domy i otoczenie mielibyśmy dziś solidniejsze, ładniejsze i właściwie wkomponowujące się w krajobraz.

To oczywiście także kwestia edukacji i wychowania. Wielka strata, że tak brutalnie i nieodwracalnie została przerwana tkanka życia dworskiego (na wsi) i kamienicznego (w miastach). To były dobre, piękne wzorce, które bardzo by dziś się nam przydały... ■



Tamara Bołdak-Janowska

Pamiętam. Kuzyn z Zubek mówi: opowiadaj dzieciństwo, bo to już historia.

Rzeczywiście. Historia, która nam umyka. Co pamiętam? Dużo pamiętam. Już pisałam, że mam bardzo wczesne wspomnienia. I już trochę o dzieciństwie pisałam do „Cz".

Teraz opowiem co innego.

Letnim punktem odniesienia dla dzieci była rzeka Świsłocz na granicy. W niedzielę chodziliśmy nad Świsłocz i albo kąpaliśmy się, albo chodziliśmy wzdłuż jej brzegu, prawie do Bobrownik, prawie do Mostowlan.

Było tak pięknie!

Brzeg rzeki był dla nas bulwarem spacerowym.

Nie o tym. O tym już pisałam.

Opowiem coś strasznego. Będzie to rzecz straszna dla mieszczuchów, którym wydaje się, że w wioskach działy się same straszne rzeczy i żyli tam sami straszni ludzie.

Rozbieranie świni.

Czy byliśmy aż tak dzicy, nieokrzesani, żeby pokazywać dzieciom, jak się rozbiera świnię?

Nie, nie. To nie o to chodzi. Kiedyś na wsi istniała niewidzialna, ale mocna ściana pomiędzy ludźmi, a zwierzętami, hodowanymi na mięso. Ubój świni nazywaliśmy kłuciem świni. *Zakałoli parszuka. Zakałoli parasia*.

Kałoli parszuki i parasiata poza wzrokiem dzieci. Zawsze był fachowiec od kłucia świni. Po zakłuciu osmalano sierść i wszędzie roznosiła się won spalenizny. Niektórzy bardzo lubili jeść bitki ze świeżego mięsa. *Heta nazywałasa: świażanina*.

Nie znosiłam tej *świażeniny*. Aż mnie mdliło. Było w tym mięsie jeszcze coś żywego, niemal ruszało się w ustach. Mogłam jeść tylko suchą szynkę.

Klucie świni było męską sprawą.

Ponieważ pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem hodowlanym istniała niewidzialna, ale mocna ściana, to nikt się do świni nie przywiązywał.

Kurę też trzeba było uśmiercić, aby zjeść. Zawsze wzywało się kobietę, która świetnie sobie radziła z toporkiem na kurzej szyi. Ciach i mamy mięso.

Nasze słowo z akcentem na końcu: *kurania*.

Mały kot, analogicznie: *kaciania*.

Mięso: *cialaczyna, kuracina, świnina, jahniacina, baranina*.

Ojciec gdzieś znikał na czas świniobicia i rzezania kur i kogucików. Zawsze jakoby wypadał mu nocny dyżur albo nagle był wzywany do naczelnika. Matka też się gdzieś ukrywała w tym czasie.

Zawsze latało po podwórku mnóstwo młodych kogucików z gospodarskiej hodowli. Trzeba było je zjeść, bo co z nimi robić? Nikt się do nich nie przywiązywał.

Ludzie przywiązywali się do konia, do krowy, kota i psa.

Jak się odbywa rozbieranie świni przez wezwanego rzeźnika, zobaczyłam tylko raz u naszych sąsiadów. Mieli młodszą o rok ode mnie córkę Tośkę, która była moją jedyną przyjaciółką w dzieciństwie. Posadzono nas na wysokiej szafce pod sufitem. Ze świni wyciągano wnętrzności, a my na to patrzyłyśmy jak na teatr w czerwieniach i brązach. I to wszystko. Potem kilka razy bawiłyśmy się w rozbieranie świni na kłodzie starego drewna. Drzazgi, kawałki drewna to były wnętrzności tej drewnianej świni. Nie stałyśmy od tego świńskiego teatru gorsze, mniej wrażliwe.

Max Scheler w znakomitej i wyprzedzającej swój czas książce pt. „Istota i formy sympatii" mówi rzecz następującą: nie jest tak, że los ludzki toczy się w formie przyczynowo skutkowej i nie jest tak, że przeżycia z dzieciństwa ważą na przyszłości w linearnym rytmie przyczyny i skutku. To, co przeżyliśmy w dzieciństwie, może na nas wywierać wpływ, ale wcale nie musi. Scheler występował przeciw Freudowi, freudystom, przeciw Darwinowi i darwinistom, oskarżając ich o wyjmowanie z ludzkiego losu jakiegoś wycinka i budowanie na tym teorii tak sugestywnej, że staje się obowiązująca. Oczywiście doceniał ważność dla nauki i Freuda, i Darwina, ale odrzucał, słusznie, linearność losu, na zasadzie przyczyna-skutek.

Gdyby rozbieranie świni, to widowisko u sąsiadów, miało źle ukształtować mnie i Tośkę w systemie linearnym: przyczyna-skutek, to byśmy zostały w najlepszym razie rzeźniczkami, a w najgorszym – morderczyniami. To byśmy myślały wyłącznie o tropieniu świń, kłuciu ich i nieustannym bawieniu się w rozbieranie rzeczywistej świni, jednej za drugą. Wolno mi tak pożartować.

Max Scheler dołożył też Schopenhauerowi za produkowanie przesądów o kobiecie, a to z powodu osobistego – filozof nienawidził matki. Czyli na podstawie złego charakteru jednej kobiety Schopenhauer sądził o każdej kobiecie, że jest taka sama.

My kochaliśmy nasze białoruskie matki, ponieważ dawały nam one całkowitą wolność, darząc nas zaufaniem. Po drugie: nasze matki były pracowite i przekazywały nam wzór pracowitości. Po trzecie: nasze matki były filozofkami, nie gorszymi od sławnej Betty Friedan. Betty Friedan spostrzegła, że kobieta, jeśli tylko ma tożsamość, jeśli tylko rozwinęła swoje Ja, rezygnuje z czytania literatury popularnej. O! Właśnie! Nasze matki rozróżniały książki, dzieląc je na nieistotne dla naszego rozwoju i zbędne. *Ci takija kniżki tabie patrebny?* Pamiętam do zdanie matki na widok sterty kiepskich książek, które pochłaniałam. Jestem jej wdzięczna za tropienie moich chwil, marnowanych na byle co. Od pewnego momentu zaczęłam staranniej dobierać lektury. Matce chodziło o to, żeby czytać to, co sprzyja fachowości w danym zawodzie, a reszta to strata czasu. W moim pisarskim fachowości sprzyjają lektury filozoficzne i naukowe, a te czyta się długo – wykluczone jest wertowanie. Pół życia mi zeszło na przygotowywaniu się do tej fachowości. Mój późny debiut pisarski skazuje mnie na zewnętrzne krzyki: poszła won, stara wiedźmo! O pisaniu myślałam od dziecka, ale wtedy ani nauczyciele, ani rodzice nie sądzili, że to plan poważny.

Wracając do kłucia świni i jej rozbierania na naszych dziecięcych oczach: nie był i nie jest to powód do degradacji rodziców. Nie byli „dzicy", prymitywni, niecywilizowani. Te cechy można dziś scedować na właścicieli ogromnych świńskich czy kurzych ferm, hodujących przerażone mięcho. To jest dopiero bezduszność epoki.

Pamiętam baloniki ze świńskiego pęcherza, robione dla dzieci. Pęcherz nadmuchiwano, przewiązywano ściśle cienkim drutem i suszono. Na każdym podwórku dzieci latały z takim balonikiem na druciku. Potem, kiedy się znudził, walał się to tu, to tam, podnoszony wiatrem. W końcu wiatr zabierał go z podwórka i gonił po polach.

W naszym języku baloniki te zwaliśmy *puzyrami*. *Puzyr. Puzyrok*. Przeminęły na zawsze. *Jany byli szeryja* – zapamiętałam tę szarość. Była podobna do barwy lodu i trochę mętna.

Pamiętam chwilę, kiedy do naszego domu wniesiono duży nowy rozkładany stół, kupiony przez ojca w Białymstoku. To było w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Miał okładzinę z orzecha. Połuszczył się. Stoi teraz w chałupie córki w Narejkach, czyli w naszym Naraju. Córka poprosiła, abym zrobiła coś artystycznego z blatem. Wpisałam ręcznie w rozlane szczeliny w okładzinie list do naszego kolejowego domu, którego już nie ma, i list do tego stołu. List przebija, biegnie przez cały stół, aż wybiega na

nogę. Dobrze jest. Jeśli ten orzechowy stół połuszczy się bardziej, przez jego doliny pobiegnie mój nowy list.

Pamiętam lampę naftową z lusterkiem, powiększającym płomień, i różne kolejowe lampy, w tym karbidówkę. Teraz takie lampy sprzedawane są na allegro. Można sobie pooglądać nasze dawne lampy.

Pamiętam, że ojciec przywiózł mi z miasta plastelinę, a miałam wtedy jakieś cztery lata. Po chwili lepienia kur i kotów spostrzegłam, że barwy zlewają się i tworzy się szarość czy też burość, a barw już nie można odtworzyć. Nowej plasteliny już nie chciałam.

Pamiętam zapach kredek i ołówków. Teraz tak intensywnie nie pachną.

Na zeszytach do matematyki, na tylnej okładce, była wypisana tabliczka mnożenia.

Okładki zeszytów były z cienkiej tektury, niebieskiej, żółtej i różowej. Zeszyty należało obłożyć papierem pakowym; książki również.

Do pisania używaliśmy obsadek. Nieustannie trzeba było w nich wymieniać stalówki. Obsadki ze stalówką maczaliśmy w atramencie. Atrament brudził nam palce, plamił zeszyty i ubranie. Kałamarze były duże, z czarną plastikową nakrętką. Nakrętka była twarda. Teraz kałamarze są identycznego kształtu, tylko mniejsze. Nakrętki nadal są plastikowe, tylko miękkie. Dziś używa się atramentu do wiecznych piór. Nasze obsadki były albo czerwone, albo wielobarwne, z wymieszanych dwunastu lub sześciu barw. Nasz atrament był ciemnoniebieski, fioletowy i zielony. W szkole uczono nas kaligrafii. Do tego trzeba było odpowiedniej stalówki.

Kałamarze mieliśmy też w szkole. Były umieszczone w specjalnych otworach w ławkach. Ławki miały pulpity ze schowkami na tornistry i tworzyły całość z częścią do siedzenia i oparciem. To były jeszcze przedwojenne ławki. Pulpity można było podnosić i opuszczać. Ławki te nadawały szkole podstawowej powagę wyższych uczelni. Wszystkie były jednakowe, jak dla dorosłych. Pierwszakom nogi wisiały nad podłogą.

Dziewczynkom włosy układano nad czołem w czub, skręcano je, spinano i dekorowano przypinaną kokardą. Splatano nam warkocze i warkoczyki, czasem podwijano je w obwarzanki nad uszami. Chłopcom golono głowy, zostawiając grzywkę. Trochę śmieszne były to fryzury. Dzisiejsze fryzury są bardziej śmieszne. Jak nie „szlachecki" czub, to inne kukuryku na męskiej głowie. Naśladowanie amerykańskiej chłopięcej fryzury „pod garnek" z grzywką na brwiach – to już mieliśmy; pad harszczok. Nic szczególnego nie dzieje się w dziewczęcych i damskich fryzurach. Mniej siwych włosów na ulicach, bo mamy barwiące szampony.

Zimą dziewczynki nosiły pod sukienką długie szarawary, dołem zebrane gumką. Taki strój odszedł na zawsze.

Pamiętam, że dzieci obu płci w wieku przedszkolnym nosiły kaftaniki ze sprzączkami, którymi przypinano bawełniane pończochy, a te zawsze były beżowe, grube i w prążki.

Sprzączki wiecznie psuły się, pękała w nich gumka z główką, a wtedy w pończosze umieszczano wymiarowy guzik, okręcano go nicią i wsuwano w klamerkę sprzączki.

Mąż mówi, że też nosił taki kaftanik. Co to za moda taka była – mówi – żeby na te pończochy, trzymane przez kaftanik, wkładano chłopcom krótkie spodenki. Tyle niewygody!

Rzeczywiście dzieciom było niewygodnie w niegdysiejszych warstwowych ubraniach, zwłaszcza jesienią i zimą, zwłaszcza w tych kaftanikach ze sprzączkami.

Ubrania szyto wtedy wyłącznie z bawełny, wełny i lnu, aby było miękko, wygodnie, ale te kaftaniki psuły wygodę materii. Ubrania niemiłosiernie się gniotły. Małym dzieciom szyto ubrania głównie z barchanu, niekiedy grubego. Barchan gniótł się najmniej. Popularne były *barchanawyje* dresy. Barchan kudłacił się, stawał się cienki i brzydki. Latem dziewczynki nosiły sukienki z lekkiej tkaniny, zwanej marlą.

Sukienki szyto z tzw. zapasem. Zapas *adpuszczali, kali dzicia rasło. Czarawiki kuplali na wyrast.* Uroczyste sukienki szyto z aksamitu, też z zapasem.

Swetry, czapki, skarpetki, szaliki, rękawiczki matki dziergały na drutach z owczej lub króliczej wełny. Czapka z króliczej wełny otaczała dziecięcą głową jak biała aureola.

Jesienią dzieci chodziły w sznurowanych trzewikach. *Heta byli czarawiki, czarawiczki*. Jechać w tym do miasta było obciachem. *Jak chtoś byŭ i czarawikach, znaczyć heta wiocha. Usie czarawiki byli czornyje i adzinakawyje dla dziaŭczat i chłopcaŭ. My ich pawykidali, kali paszli u miastowyja szkoły.*

Zimą obowiązywały walonki z czarnymi płytkimi kaloszami. Ówczesnym obciachem było jechać w walonkach do miasta, toteż w taką zimową podróż nie zabierano dzieci. *Walenki dy walenki, dy nie paszyty stareńki*... Taką rosyjską piosenkę śpiewaliśmy przed laty.

Kolejarze mieli własne obuwie, inne na każdą porę roku, z juchtowej żółtej skóry, którą pastowali na czarno, aby pasowały do munduru. Na lato mieli czarne pantofle. Sandały kupowali za własne pieniądze. Kolejowe obuwie było nad wyraz mocne. Można było nosić latami. Buty były zawsze jak nowe. Podobnie niezniszczalne były kolejowe płaszcze i mundury.

Pamiętam poszukiwanie miejsca w krzakach i owsie, gdzie któraś z kur zniosła „nielegalne jajka" i wysiaduje nielegalne kurczaki. Czasem udało się w porę wykryć takie miejsce. *Jajca jaszcze byli niedsiasiedżanyje i można było jaszcze ich zjeści. A czasam i try kurycy wysiadzieli nielehalnyje kuraniaty, a patom byli z hetaho hniazda adnyje pieŭniki, abo i nie.* Takie kurczaki wykluwały się zawsze zbyt późno i jesienią ciągle były to *padranki*.

Codziennie nad podwórkiem latały *szulaki* i zawsze dopadły kurę, i na żywca rwały ją na strzępy.

Na buhrach paświlisa naszyja karowy. Kolejarze na koszarkach mieli dużo ziemi, dużo łąki i dużo ogrodu i sadu.

Buhry trebo było kasić, tak samo, jak bałoto. Patom rasła wielizarnaja trawa.

Teraz w tym miejscu nędza i rozpacz. Buhry rozkopano, zniwelowano. Porasta je mizerna szara trawa. Po co wszystko, skoro tory pochłania mech i już ich prawie nie ma? Niechby chociaż zostały nam nasze kolejowe buhry.

Zagony w naszych ogrodach był wysokie. Pomiędzy nimi biegły głębokie ścieżki.

Kiedy byłam dzieckiem, klej robiło się z mąki lub kasztanów.

Wspomnienia z dzieciństwa oglądam jak przy zgaszonym świetle.

Czasem rozbłyska niebo i piach. Mieszają się dwie barwy – niebieska i złota. Obie są nadrealistycznie intensywne.

Pamiętam, jak instalowano nam elektryczność, najpierw u nas, w koszarce. Pozostawione przez robotników na polach i łąkach kolorowe kable traktowaliśmy jak skarb nie z tego świata. Wyplataliśmy z nich różne cuda, breloki, jakieś duże pająki, albo po prostu coś nieokreślonego. Było to dla nas nowe tworzywo.

Nie było u nas tradycji dawania dzieciom prezentów pod choinkę. Czasem otrzymywałam nową sukienkę, ale to był prezent na święto, a nie pod choinkę. Nie mieliśmy czasu na domyślanie się, jakiego prezentu kto oczekuje. Sam sobie kupi, co mu potrzebne. Krępowaliśmy się kupowania „prezentów pod choinkę", bo to byłby zbytek. Ten rodzaj skrępowania był cechą naszego charakteru: nie chcemy żadnego zbytku, a szczególnie „pod choinkę". Z tego powodu nasze święta były surowe, wyłącznie religijne.

Pamiętam choinkę, wystrojoną przedwojennymi bombkami. Heta byli *dentki.* Świeczki podtrzymywały przedwojenne świeczniki-żabki.

Pewnego roku choinka przewróciła się i zajęła od świeczek. Trzeba było ją wyrzucić. Rodzice tamtego roku nie postawili nowej.

W dzieciństwie miałam mocno kręcone włosy, ciemnoblond.

Wszystkie moje sukienki były ciemnoczerwone.

Pierwsze rajstopy były niebieskie.

Miałam futerko z zająca.

Pierwsze kapcie były też ciemnoczerwone.

Pierwsza zabawka, pluszowy miś, miał tę samą barwę, ciemnej czerwieni.

Czerwień, taka gęsta, ciemna, *sukienkaŭ, papuciaŭ i cackaŭ*, zachowała się nie tylko w mojej pamięci. Większość dziewczynek miała odświętne ubrania i miśki w tym kolorze. Rajstopy w sklepach były przeważnie niebieskie albo szaroniebieskie. Kupowano takie, jakie były.

Futerko z zająca nosiło co drugie dziecko. Futerka te miały kaptury w szpic. Nagle przyszła moda na dresy. Wszystkie pierwszaki zimą ubierano w dresy, dziewczynki i chłopców. Potem nagle przyszła moda na granatowe spodnie, zwane narciarami, do których nosiło się białe skarpetki. Dziewczynki i chłopcy w piątej klasie zimą pojawiali się w szkole wystrojeni w granatowe narciary i białe skarpetki. Potem przyszła moda na zakopiańskie getry i pończochy we wzory z jeleni i płatki śniegu. No i mieliśmy modę na zakopiańskie kożuszki, ale te były bardzo drogie, więc tylko dzieci oficerów je nosiły. Zawsze w naszej klasie było dziecko jakiegoś oficera, przenoszonego z miejsca na miejsce, i trafiali tu, do strefy nadgranicznej. Nasze modne stroje wystawały spod obowiązkowych granatowych fartuszków.

Były też miodne buty, zwane zakopiankami. To były takie lepsze walonki, z klamerkami.

Pisałam już o tym, że idąc kilometrami ze szkoły i do szkoły, rozmawialiśmy. Opowiadaliśmy sobie najróżniejsze historie. Wymyślaliśmy je. Tworzyliśmy długą ustną księgę.

Już tej księgi nie ma.

Pamiętam, że po wojnie ojcowie raz na kilka dni dawali dzieciom kieszonkowe w postaci zielonego papierka – to były dwa złote, odpowiednik dzisiejszych dwudziestu groszy. Takich papierowych zielonych dwóch złotych nie będzie już nigdy.

Pamiętam opowieści dorosłych o wojnie. Tuż po wojnie nie było innego tematu. Szczególnie jedna opowieść utkwiła mi w pamięci. Młoda kobieta opowiadała o tym, jak uciekała spod niemieckich bomb. Opowiadała w języku prostym: *ŭziała ŭsio u tłumok, szto możno było ŭziać i ŭ nohi czeraz kaleju, a tam wysokija droty, i jak zaczapiłasa, ta ŭsio raztrasła. Hetych drotaŭ ni było widać, bo ich nikoli ni widać. Najbolsz szkada zdjeńciaŭ, bielja i paciorkaŭ. Paciorki, jany byli darahija. I hroszy prapali, ŭziała ich i razsypalisa. Ŭsio astawiła. Uciakła ŭ les. Dobro, szto les byŭ kala chaty. A patom i chaty ni było*.

Kobieta dawno nie żyje. Nawet jej twarzy nie pamiętam. Zapamiętałam tę historię, bo nieustannie oglądałam zdjęcia rodzinne i podziwiałam korale kuzynek – pomagałam nanizywać rozsypane. Miałam wtedy może pięć lat, nie więcej, i słuchałam tego, co mnie dotyczyło. Pomyślałam wtedy z przerażeniem, że nie chcę uciekać do lasu z tobołkiem, pełnym zdjęć, może jeszcze zabawek, może pozbieranych w popłochu korali, i to wszystko rozsypać i zostawić. Bo potknę się o kolejowe druty. A tu bomby nade mną.

Pamiętam, jak matka chroniła jedyną pamiątkę po swojej matce, a mojej babce, której nie znałam: kwiecistą chustę, zwaną *szalanoŭką.* Takie *szalanoŭki* kobiety nosiły od święta, wkładały je do cerkwi. *Szalanoŭka* mojej babki była z cienkiej wełny i miała chyba ze sto lat, jeśli nie więcej. Nie rozumiałam jej wartości. Przecież to był zabytek! Zaczęłam ją nosić jako szalik. Porwała się. Dosłownie rozsypała się.

W naszych nadświsłoczańskich

wioskach szalanoŭki odeszły na zawsze, a na pewno odeszła nazwa. Od lat nie słyszałam słowa *szalanoŭka*. Mam na myśli te najstarsze, z cienkiej wełny, bardzo miłe kolorystycznie. Była w nich makowa czerwień i łagodna czerń oraz wiśnia. Wzór z dużych kwiatów biegł wzdłuż brzegów. Chustka miała delikatne frędzle, niedoczepiane, tylko wysnute z materii. Może jeszcze w innych naszych wioskach kobiety noszą *szalanoŭki* i tak je nazywają. Mignęły mi one na fb, na głowach dziewczyn, a więc są, przynajmniej w folkowych chwilach.

Folklor polski zna takie chustki o tej samej nazwie: szalinówka. Szalinówki mają przeważnie łowickie wzory, mniej lub bardziej jaskrawe. Nie mogę sobie przypomnieć, jaki wzór miała prastara *szalanoŭka* mojej babki. Pamiętam tylko, że jej barwy były stonowane, pastelowe. Niektórzy wymawiali tę nazwę bliżej polskiej: *szalinoŭka*. Nie wiem, czy polska wieś używa jeszcze nazwy „szalinówka”.

W językach słowiańskich następuje zanik synonimiczności, różnorodności nazw, i chustka to „chustka”. Po co nazywać poszczególne rodzaje chust? Wystarczy nazwa ogólna. Zjawisko straszne i dotyczy każdego przedmiotu. Języki stają się ubogie.

Słowo to jednak pojawia się na pokazach mody, inspirowanej folklorem. Niektóre szalinówki były duże – jak arabskie chusty. Z nich to dziś kreatorzy mody szyją cudne sukienki. Kobiety używają ich w charakterze pareo na plażę.

To dobrze, że folklor żyje w innej formie, że stare słowa są używane na wybiegach i w pracowniach projektantów.

Jednak już nie usłyszę głosu matki: *a maja szalinoŭka dzie? Znoŭ uziala? Znosisz! Heta maja adzina pamiatka pa mami. A mama u nas była dobraja. Jak biaresz sztoś staroja, ta biary na pamiatku, a ni kab chutko znasić i wykinuć.*

Późną jesienią i zimą wkładaliśmy nas grzbiet świtkę. Świtka to była kapota z grubo ukośnie tkanej wełny. Pamiętam, że słowo to zniknęło w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na rzecz „kurtki”.

Świtka dobrze chroniła od deszczu i mokrego śniegu. Pewnego razu ojciec zamówił świtkę u naszego krawca. Otrzymał świtkę tak grubą, tak ciężką, że z trudem mógł się w niej poruszać. Przeważnie wisiała w szafie. Mój mąż potem ją trochę nosił, ale też nie dał rady.

Pamiętacie, co to było *pamiało* (z akcentem na końcu)? Była to wąska sztywna miotła do czyszczenia chlebowego pieca, ale nie tylko. *Pamiało* dobrze służyło do czyszczenia miejsc trudno dostępnych, na przykład kątów pod sufitem i miejsc pod szafkami. Czasem używano formy: *pamiatło. Patrebna jakojaś pamiatło da hetaj raboty.*

Kaliś stryhlisa pad polku.

Kaliś hawaryli: kamaszy.

Pamiętacie fufajkę? Nazwa pochodzi od tatarskiej fofudii. Dzisiaj zmieniono fufajkę na kufajkę. W języku dochodzi do rozpodobnienia głosek, kiedy dwie takie same trudno wymówić. My niezmiennie watowane wdzianko nazywaliśmy *fufajką*.

Było. Nasze życie już było*. I kaciłaś, i kaciłaś, i kaciłasia*. ■



Janusz Korbel

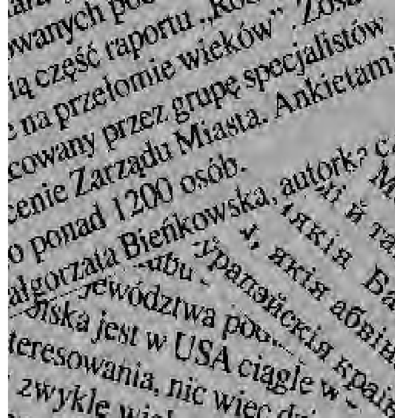
Od ognia, głodu, pomoru i czynnej ochrony przyrody... Przyszedł do mnie przyjaciel, zdenerwowany, że zobaczył w puszczy straszną ranę: szedł kilka kilometrów wzdłuż nieczynnej linii kolejowej i oczy przecierał, widząc wygolony pas szerokości 40 metrów, na którym ziemia była zdarta do warstwy mineralnej. Był przekonany, że o tym wiem. Tymczasem ja tam nie chodzę. Od dość dawna przyjąłem zasadę nieszkodzenia swojemu spokojowi i nie odwiedzania części gospodarczej Puszczy. Przyjaciel przyniósł zdjęcia. Pierwsze nie zrobiło jeszcze wielkiego wrażenia – wszędzie przecież coś się wycina. Ale następne odebrały mi spokój. Kto to zrobił? – myślałem. I po co? Żeby wymienić słupy trakcyjne? Po ostatnich prote-

stach miejscowego aktywu antyparkowego, z udziałem księdza i ministra, co chciał budować tunel pod doliną Rospudy, nie powinienem się już niczemu dziwić, ale jednak czym innym są spotkania tradycyjnych trybunów ludowych, żeby wygwizdać kolejnego ministra i wykrzyczeć coś na ekoterrorystów, przez których Puszcza ginie, a czym innym „oskalpowanie" kilku kilometrów lasu. Wykonano naprawdę ogromną pracę, jak skalpelem obnażono wielokilometrową ranę w środku najstarszej puszczy, tyle że tam rosły tylko krzaki i młode drzewka. Zysk niewielki. Po co? Znajoma z sąsiedniej wsi napisała mi maila, że jej koleżanka, robiąca przed rokiem pracę magisterską o tamtym miejscu, ogłosiła na wieść o oskalpowaniu żałobę.

A tak niedawno środowiska białowieskich naukowców wykpiwały Białorusinów za wytyczanie w ich części Puszczy linii komunikacyjnych i asfaltowanie ich. Jeździłem przez pół roku rowerem po białoruskiej Puszczy, ale czegoś podobnego, jak na zdjęciach przyjaciela z naszej części Puszczy, nie widziałem. Po umieszczeniu zdjęć w internecie pojawiły się dziesiątki przypuszczeń. Niektórzy podejrzewali elektryków, że sobie wygolili pas koło linii napowietrznej, inni myśleli, że może jakiś rurociąg przyjaźni tam poprowadzą, albo przynajmniej ścieżkę, a raczej autostradę, rowerową? Sprawa tajemnicza. Niedaleko od opuszczonej linii kolejowe biegnie droga wojewódzka. Przy niej też same zagadki i konflikty. Na zdjęciu z drugiej połowy XIX wieku widzę, że ta droga była obrośnięta wielkimi sosnami, dębami, klonami. Wtedy carska administracja sprowadziła do Puszczy ogromne ilości jeleniowatych, bo Puszcza stała się łowiskiem cesarza i jego gości. Pomiędzy polowaniami zwierzęta zajmowały się zjadaniem lasu. Jadły przede wszystkim młode drzewa liściaste i uszkadzały sosny. Świerki im nie smakowały. Nic dziwnego, że po stu latach w Puszczy przeważał świerk. To drzewo nie żyje jednak zbyt długo, a kiedy przekroczy wiek stu lat, a do tego obniży się poziom wód gruntowych, słabnie i staje się atrakcyjne dla nielubianego przez leśników (za to uważanego za przysmak przez dzięcioła trójpalczastego) owada – kornika drukarza. Naukowcy nazywają go szkodnikiem wtórnym, czyli przyspieszającym śmierć zamierających drzew. Mój kolega biolog skomentował obecną sytuację: To naturalne, że starsze świerki zamierają, a korniki je uśmiercają. W ich miejsce wyrosną lokalne gatunki, jak chociażby dęby. Las się ciągle zmienia, ale żeby było w nim bogactwo gatunków, biomasa musi pozostać do naturalnego rozpadu. Przynajmniej w rezerwatach.

W rezerwacie wokół drogi wojewódzkiej do Białowieży leśnicy wycięli tysiące martwych i zamierających świerków, które ich zdaniem zagrażały bezpieczeństwu ruchu. Widok tych leżących koło szosy drzew wielu bulwersuje, a naszych antyparkowych aktywistów prowokuje do oskarżania o sabotaż, ekoterroryzm a nawet postulaty odesłania winnych pod sąd lub na Syberię. Przyjeżdżający turyści nie rozumieją jednak przekazu, który sprowadza się do absurdalnego dla nich twierdzenia, że las chce żyć czyli... być wycinany! Przyrodnicy powtarzają, że wycięte drzewa powinny pozostać w rezerwacie, do naturalnego rozkładu, dając życie wielu gatunkom. To przecież tylko wąski pas przy drodze, którego celem jest pokazanie, jak wygląda las naturalny, z którego drzew się nie zabiera. Ustawa także nie zezwala na zabieranie drzew z rezerwatu. Spór trwa, przybierając czasami teatralne formy, kiedy „obrońcy Puszczy" ustawiają na poboczach strzałki i transparenty mówiące o tym, że „las błaga o litość", a tymczasem kilometr dalej wycięto wszystko co rosło na ziemi w pasie 40 metrów i na długości 7 kilometrów, a w dodatku odsłonięto tę ziemię do warstwy mineralnej. Po co? I tutaj zaskoczę czytelników, bo i sam oniemiałem, kiedy zadzwonił telefon i miły leśnik mi wyjaśnił, że oto zrealizowano tam zaakceptowany wcześniej projekt ochrony przyrody! W Puszczy żyje kilka par orlika krzykliwego, pięknego orła, którego populacja w ostatnim czasie szczęśliwie wzrasta. Orlik buduje gniazda w lesie, ale poluje na obszarach otwartych, zwykle w dolinach rzek. Otóż miłośnicy orlika z Lasów Państwowych postanowili pomóc temu ptakowi i w ramach wielomilionowego projektu stworzyć mu miejsca do polowania – czyli wygolić z wszelkiej roślinności wielokilometrowy pas. Nie pomogły protesty organizacji ornitologicznej, która udowadniała, że orlik tam nie będzie polował, bo nie będzie miał na co, a przede wszystkim tam w pobliżu nie ma... gniazd orlika. Zwolennicy pomagania orlikowi zwyciężyli. Mogę tylko uspokoić znajomych, którzy obawiali się, że może ktoś chce w Puszczy wybudować lotnisko albo tor samochodowy – nic z tych rzeczy, to projekt ochrony pięknego orła! A że przy okazji zabito wszelkie życie i zdarto murawę? Cóż, ochrona wymaga poświęceń. Za kilka dni mam przedstawić raport na temat konsekwencji wyciągania z rezerwatu powalonych drzew – są dane naukowe o tym, jak takie działanie niszczy pokrywę glebową, runo, podszyt, szyje i nabiegi korzeniowe rosnących drzew. Nie mówiąc już o zabieraniu środowiska życia dla wielu rzadkich gatunków tzw. saproksylicznych – żyjących w martwym drewnie. Jak jednak o tym mówić, pamiętając że niedaleko powstał w tym samym lesie pas totalnie pozbawiony pokrywy biologicznej, w celu... ochrony przyrody.

Mój wuj rolnik mawiał: nie słuchaj jak ktoś tłumaczy, że przez wycinanie lasu lub prostowanie rzeki będzie nam lepiej. To tak, jakby tylko siać i nie nawozić. Ojciec Siergieja na spotkaniu z instruktorem od kołchozu, który zachwalał traktor, zapytał: „A to sra?" . „Nie" – odpowiedział instruktor. „To chleba z toho ne budzie" – skomentował Siergiej. ■



Opinie, cytaty

Mówi pan po białorusku?

– Już nie. Wstydzę się, robię błędy. Do zerówki trasianka była moim językiem miłości międzypokoleniowej. Gwarą rozmawialiśmy z dziadkami, a z rodzicami po polsku. Chcieli mi ułatwić edukację w dominujących w szkołach grupach polskojęzycznych. Po wojnie państwo polskie prowadziło wobec prawosławnych mieszkańców Białegostoku i okolic bardzo konsekwentną politykę wynaradawiania, co dziś byśmy nazwali elegancko akulturacją. Zdarzało się, że w urzędzie w Gródku babcia nie mogła porozumieć się po białorusku z urzędniczką, która udawała, że nie rozumie.

W związku z tym ci, którzy gadali „pa prostu”, zrozumieli, że mieszkają w kraju, który nazywa się Polska Rzeczpospolita Ludowa, i chcąc skorzystać z awansu społecznego, który przypadkiem im się przydarzył, dostosowywali się do rzeczywistości, do świata. Czyli w domu mówili „pa prostu”, a poza domem to już niekoniecznie. I tak z pokolenia na pokolenie powstawali Polacy.

Pisarz **Ignacy Karpowicz**, „Gazeta Wyborcza”, 25 maja 2014

– Nie chodziło nam o zwycięstwo w wyborach (4 czerwca 1989 r. – red.). *Większość z nas była realistami. Chcieliśmy zaistnieć w polskim życiu publicznym i wyjść z cienia. Polacy wiedzieli, że są jacyś Białorusini, ale traktowali nas zawsze z nieufnością. Nie widzieliśmy na fali euforii wolnościowej powodów do funkcjonowania jedynie w wymiarze życia prywatno-towarzyskiego. Mieliśmy świadomość, że większość polska uważała Białorusinów za zbiorowość prosowiecką, oczekującą przyłączenia Białostocczyzny do Związku Radzieckiego. Znaliśmy białoruską rzeczywistość na Białostocczyźnie i nie było w niej niczego, czego należało się wstydzić lub tym bardziej ukrywać.*

Prof. **Eugeniusz Mironowicz**, w 1989 roku kandydat Komitetu Białoruskiego do Sejmu, poranny.pl, 4 czerwca 2014

W Puszczy Białowieskiej obumierają tysiące drzew

Tylko w ostatnich miesiącach w Puszczy Białowieskiej obumarło kolejne kilkaset tysięcy drzew. Kto za tym stoi? Winę ponosi rząd, który nie zważając na opinie naukowców i leśników, zablokował możliwość pozyskiwania odpowiedniej ilości drewna z terenu puszczy.

To skutkowało ekspansją kornika drukarza, nadmiernym starzeniem się drzewostanu, a w efekcie wymieraniem drzew.

– To, co zobaczyłem, przeraża. – twierdzi były minister środowiska prof. Jan Szyszko (PiS), powołując się na własny ogląd oraz miejscową administrację. Otóż od jesieni ubiegłego roku zamarciu uległo kolejne kilkaset tysięcy drzew i według miejscowej administracji leśnej, deprecjacji ulega obecnie 3 mln m sześc. drewna, w tym drewna o wysokiej jakości, o wartości ok. 600 mln zł.

Szyszko zwrócił się w tej sprawie do premiera z interpelacją, w której domaga się wyjaśnień, jakie rząd zamierza podjąć decyzje, ratujące te cenne lasy. Parlamentarzysta ostrzega, że dalsze bezczynne przypatrywanie się niszczeniu puszczy, w tym obszarów Natura 2000, to czekanie na nieuchronne restrykcje ze strony Komisji Europejskiej.

„Nasz Dziennik”, 31 maja 2014

Wycinka drzew niszczy różnorodność

Nawet ograniczona wycinka lasu odbija się negatywnie na jego różnorodności biologicznej i skomplikowanych zależnościach między zespołami organizmów. Pokazały to badania prowadzone w Puszczy Białowieskiej. Mniej więcej jedna trzecia Puszczy jest chroniona w granicach Parku Narodowego i rezerwatów przyrody. Na pozostałych dwóch trzecich prowadzi się gospodarkę leśną. Część drzew jest wycinana, w ich miejscu sadzi się nowe pokolenie lasu. Taka gospodarka różni się jednak od procesów naturalnych – choćby tym, że z ekosystemu leśnego usuwane jest drewno i nie powstają struktury takie jak wykroty czy złomy drzew, służące wielu zwierzętom jako kryjówki czy miejsce rozrodu. To istotnie zmienia strukturę i funkcjonowanie lasu.

Br hab. **Bogdan Jaroszewicz** z Białowieskiej Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego w majowym numerze czasopisma „Nature Communications”

– Буду хацець прадстаўляць у Сейме праваслаўную грамаду і нацыянальныя меншасці, якія пражываюць у Падляшскім ваяводстве, і не толькі іх. (...) У апошнім перапісе я выказаўся, што я беларускай нацыянальнасці, так я і мае бацькі.

Аляксандр Сасна, новы дэпутат польскага Сейма (заняў месца Барбары Кудрыцкай, якая 25 траўня перамагла на выбарах у Еўрапейскі парламент), „Ніва” 8 чэрвеня 2014

– Niewątpliwie województwo podlaskie jest dobrym miejscem do życia, ale dla tych, którzy szukają ciszy i spokoju, a nie pracy i dochodów.

Prof. **Robert Ciborowski**, prorektor Uniwersytetu w Białymstoku, ekonomista, dla PAP, za onet.pl, 1 czerwca 2014

– Czy 25 lat, które minęły, możemy uważać za sukces? Myślę, że tak. Jakość życia zmieniła się na lepsze. Dziś w naszym powiecie żyje około 72 tysięcy osób. A mamy tu zarejestrowanych ponad 75 tysięcy samochodów.

Franciszek Budrowski, starosta sokólski, iSokolka.eu, 4 czerwca 2014

Sabantuj to święto, które o tej właśnie porze roku odbywa się wszędzie tam, gdzie Tatarzy mieszkają. U nas, w Kruszynianach, już od ośmiu lat razem bawimy się tego dnia. Jest to wiejskie Święto Pługa. Po zasianiu pól Tatarzy się bawią, integrują się ze sobą oraz społeczeństwem. Ja natomiast z tego święta chciałam zrobić coś więcej. Zależy mi na tym, aby przedstawiać naszą mniejszość tatarską, muzułmańską, a przy okazji inne mniejszości, które zawsze zamieszkiwały te tereny i pokazać, jak pięknie ludzie ci ze sobą żyli i szanowali się. Chcę do tego wracać, chcę uczyć młodzież i przypominać o tym starszym – że trzeba się szanować, trzeba szanować drugiego człowieka. Bóg jest jeden.

Dżenneta Bogdanowicz, organizatorka Sabantuj, właścicielka gospodarstwa agroturystycznego Tatarska Jurta w Kruszynianach, iSokolka.eu, 14 czerwca 2014

Пра беларускую мову, культуру, традыцыі і звычаі Рэспубліка Беларусь не дбае ў сябе, дык яна гэта будзе рабіць у замежжы? Мяне яшчэ хвалюе пытанне: як расейская па духу краіна будзе захоўваць беларускі дух?

Адгалоска ў сеціве на прыняты ў канцы траўня 2014 г.парламентам Беларусі закон «Аб беларусах замежжа» ■

Minął miesiąc

W regionie. 25 maja w Szczytach-Dzięciołowie w gminie Orla odbyła się białoruska majówka. Po raz pierwszy taką imprezę zorganizował – koło swej siedziby, mieszczącej się w odremontowanym budynku dawnej szkoły – Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej „Szczyty”. Okoliczni mieszkańcy mile spędzili czas, oglądając występy białoruskich zespołów dziecięcych, młodzieżowych, estradowych i folklorystycznych z Orli i Bielska Podlaskiego (były to m.in. Lanok, Arlanie, Werwoczki, Wasiloczki, Wierasy). Wystąpił też Chutar z Gródka. Podczas majówki przeprowadzono konkurs kulinarny na najsmaczniejszą białoruską potrawę. Udana impreza została zorganizowana we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Orli przy dofinansowaniu ministra administracji i cyfryzacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.


szczyty.org

Białoruska majówka w Szczytach-Dzięciołowie

Skwer przy cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku będzie nosił imię Konstantyna I Wielkiego. Nazwę nadali białostoccy radni, a głównym inicjatorem był Sławomir Nazaruk z Forum Mniejszości Podlasia. Dzięki jego staraniom już kilka ulic w stolicy województwa ma nazwy, upamiętniające zasłużone dla miasta osoby ze społeczności białoruskiej i prawosławnej. W przypadku skweru przy prawosławnej katedrze na patrona wybrano rzymskiego cesarza z IV w. n.e., aby podkreślić, że prawosławni, jak i katolicka większość mieszkańców grodu nad Białą, mają te same chrześcijańskie korzenie.

27 maja w Akademii Supraskiej gościła pani prezydentowa Anna Komo-

rowska. Pierwsza dama RP zwiedziła odrestaurowane wnętrza Pałacu Archimandrytów.

Na terenie aresztu śledczego przy ul. Kopernika w Białymstoku w wyniku prac ekshumacyjnych odkryto szczątki ponad 190 osób. Najprawdopodobniej są to ofiary sowieckich, niemieckich i powojennych zbrodni. W jamach odnaleziono też ok. trzystu różnych przedmiotów – kule, łuski, scyzoryk, grzebień, lusterko, pierścionek, medaliki, krzyżyki (również prawosławne) i in. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Instytut Pamięci Narodowej.

„Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrówki Wiktora Wołkowa.", to nowa książka Piotra Brysacza i Andrzeja Kalinowskiego, wydana przez Fundację Sąsiedzi. Promocja tego wydawnictwa odbyła się 5 czerwca w siedzibie Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Jest to pierwsza książka o wybitnym fotografiku, wzbogacona jego znakomitymi fotografiami. Do książki dołączono trzy oddzielne reprodukcje fotografii artysty.



Фота Міры Лукшы

Свята беларускай культуры на беластоцкіх Плянтах

8 czerwca w białostockim Parku Planty odbyło się Święto Kultury Białoruskiej. Przed publicznością wystąpiło ponad trzydziestu wykonawców z całego regionu, wśród nich laureaci konkursu „Piosenka białoruska" oraz goście z Białorusi, w tym zespół „Spadczyna". Koncertom towarzyszył kiermasz książek, wydawnictw muzycznych i rękodzieła ludowego. Organizatorem imprezy było Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

8 czerwca w Białostockim Muzeum Wsi w Osowiczach odbył się doroczny festyn z okazji Zielonych Świątek. Przypomniano na nim szereg tradycyjnych obrzędów, w tym również białoruskich. Jeden z nich – tak zwane *chodzenie z Kustom* (krzakiem) – zaprezentował zespół Żemerwa. Ze sceny przygrywało mnóstwo różnych kapel z Polski i Białorusi. Część koncertową zakończył występ Karoliny Cichej.

9 czerwca obok cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku wyświęcono monumentalny kilkumetrowy miedziany posąg Archanioła Michała. Odziany w zbroję Archanioł ma ogromne skrzydła, a w dłoni trzyma ognisty miecz. Jest patronem policjantów, żołnierzy i małych dzieci, opiekuje się także pielgrzymami i obcymi ludźmi, nazywany jest „dawcą cierpliwości i szczęścia".

13 czerwca w kawiarni Fama w Białymstoku odbyło się doroczne podsumowanie twórczości artystycznej dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego w Białymstoku w roku szkolnym 2013/2014. Na scenie prezentowały się dwie grupy białoruskiego koła teatralnego *Zabawa w teatr*. Szóstoklasiści pokazali spektakl „Zielona wyspa Banana" Zofii Wójcik, w tłumaczeniu na białoruski Aliny Wawrzeniuk. Młodsza grupa przedstawiła *Koty* na podstawie scenariusza Anny Babik. Zaprezentował się też zespół dziecięcy Bałamutki pod kierunkiem Anny Waśkowskiej. Spotkanie zakończyło po-

Nowy wariant marszałka

Dwa miesiące temu marszałek województwa podlaskiego Jarosław Dworzański przedstawił nowy projekt podziału województwa na okręgi wyborcze w wyborach do sejmiku. Było to konieczne, gdyż znowelizowany kodeks wyborczy z godnie z prawem europejskim nakłada obowiązek umożliwienia wyborcom należącym do mniejszości narodowych głosowania w jednym okręgu wyborczym. Aby zatem umożliwić mniejszości białoruskiej na Podlasiu wspólny wybór radnych, marszałek zaproponował dołączenie powiatu hajnowskiego do wspólnego okręgu z powiatami bielskim, siemiatyckim, wysokomazowieckim i zambrowskim. Rady powiatów białostockiego i hajnowskiego tę propozycje jednak zakwestionowały.

Marszałek zaproponował zatem troszeczkę nowe rozwiązanie. Zgodnie z nim w jednym okręgu znalazłyby się powiaty białostocki (czyli także gmina Gródek), bielski, hajnowski, siemiatycki, wysokomazowiecki i zambrowski. Do podziału w nim byłoby 10 mandatów, ale powiat sokólski, gdzie też mieszkają Białorusini, nadal byłby w innym okręgu.

Do tej propozycji powinni się teraz ustosunkować rady powiatów. Będzie ona rozpatrywana na najbliższym posiedzeniu sejmiku. Jeśli sejmik do końca lata nie podejmie żadnej decyzji, np. odrzucając propozycję marszałka, województwo na okręgi podzieli Państwowa Komisja Wyborcza.

żegnanie uczniów kończących naukę języka białoruskiego w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum. Imprezę zorganizowało Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA.

13 czerwca w Białymstoku odbyła się konferencja poświęcona problematyce wspierania eksportu. Jeden z jej tematów brzmiał „Białoruś – szansą dla podlaskich przedsiębiorców". Organizatorem spotkania była Polsko-Kazachstańska Izba Handlowo-Przemysłowa.

W niedzielę 15 czerwca odbyła się pierwsza białoruska potańcówka w Białymstoku pod nazwą „Aksamitny letni wieczar". W rytm dobrze znanych białoruskich przebojów, granych przez zespoły Haj i Hramada, można było zatańczyć na placu Moniuszki (między budynkiem Białostockiego Teatru Lalek a gmachem Opery i Filharmonii Podlaskiej). Organizatorem imprezy był Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej „Szczyty", a finansowo wsparli ją minister administracji i cyfryzacji oraz budżet miasta Białystok. *Czyt. niżej.*

18 czerwca rozpoczęła się budowa farmy wiatrowej w miejscowości Topczykały w gminie Orla. Inwestycję, wartą ponad 60 mln zł, finansuje niemiecka firma, która do budowy zatrudniła podlaskich wykonawców. To druga po fabryce IKEA wielka inwestycja w gminie Orla, która w ten sposób stała się jedną z najbogatszych, dlatego w ubiegłym roku musiała zapłacić tak zwane „janosikowe" (wyniosło ono blisko 9 tys. zł.).

21 czerwca w Domu Ludowym w Sokolu odbyła się wiejska zabawa, połączona z „Wystawą radioodbiorników, adapterów, magnetofonów służących dawniej do organizacji potańcówek i dyskotek oraz płyt i pocztówek dźwiękowych" oraz prezentacją okolicznościowego folderu. Wydarzenie to część projektu „Tradycyjne za-

Sezon na tańce

Kiedy w naszych wsiach tętniło jeszcze życie, młodzież często organizowała zabawy taneczne. Odbywały się one w wiejskich świetlicach lub na tzw. *płaszczadkach*, czyli na położonych na ziemi deskach, ogrodzonych szpalerem zielonych brzózek. Do tańca grały zespoły z okolicy, wykonując – wyłącznie na żywo – popularne przeboje polskiej i światowej muzyki rozrywkowej oraz oczywiście swojskie szlagiery – białoruskie, rosyjskie, ukraińskie.

Obecnie zabawy ludowe odbywają się przed sceną festynów i innych imprez plenerowych. Już bez parkietu. Tańczy się na placykach z polbruku, albo zwyczajnie na trawie lub wytartej gołej ziemi. O prawdziwych muzykantów, jak dawniej, również już trudno. Z sceny brzmi przeważnie muzyka mechaniczna, a zespoły posiłkują się playbackiem.

Kilka lat temu w Białymstoku pewne stowarzyszenie postanowiło przypomnieć atmosferę dawnych letnich potańcówek. Pomysł jednak zbytnio nie chwycił. I oto w tym roku z takim pomysłem wystąpił nasz związek Szczyty, organizując w połowie czerwca białoruską potańcówkę w namiocie w pobliżu gmachu opery. Pogoda wprawdzie nie była najlepsza, ale z takiej propozycji skorzystało całkiem sporo białostoczan, przeważnie nieco już starszych. Ciepłe kurtki i swetry wcale w tańcu nie przeszkadzały.

Dzień wcześniej podobna impreza odbyła się w Gródku. Tamtejsze Gminne Centrum Kultury zorganizowało potańcówkę w amfiteatrze nad zalewem Zarzeczany. Pogoda również nie dopisała, ale na zabawę przybyło jednak całkiem sporo osób, w tym dużo młodzieży. Atmosferę zabawy jak za dawnych lat przypomniał legendarny gródecki muzykant Jan Karpowicz z przyjaciółmi, z którymi występował przed 20-40 laty na wiejskich potańcówkach w niemalże każdej miejscowości w gminie i w wielu miejscach w województwie. Zabrzmiały przeboje z lat 60., 70. i 80. na przemian z popularnymi do dziś piosenkami bialoruskimi. Był też tradycyjny „walczyk czekoladowy".

Ten oryginalny koncert odbył się w ramach projektu „Spotkania po latach", realizowanego od czerwca do sierpnia br. przez GCK w Gródku, dofinansowanego ze środków unijnych. Czerwcowa zabawa w gródeckim amfiteatrze zainaugurowała sentymentalnego turnee po gminie Jana Karpowicza i jego przyjaciół. Podobne zabawy tego lata odbędą się jeszcze w sześciu miejscowościach gminy.

Pomysł letnich potańcówek powoli się rozprzestrzenia. Tydzień później podobną zabawę w swej miejscowości zorganizowało też Towarzystwo Przyjaciół Sokola w gminie Michalowo. (**jch**)


szczyty.org

Wieczór ani aksamitny, ani letni... Ale pomysł na białoruską potańcówkę w Białymstoku trafiony jak najbardziej

bawy wiejskie w Sokolu – rekonstrukcja”, realizowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Sokola. Projekt realizowany jest przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Kolejny przypadek afrykańskiego pomoru świń u dzików potwierdziły wyniki badań laboratoryjnych. Padnięte zwierzęta, stanowiące czwarty przypadek ASF (locha w wieku około 3-4 lat oraz dwa prosięta) zostały znalezione w okolicach miejscowości Łosiniany w pobliżu granicy polsko-białoruskiej, w powiecie sokólskim. Po stwierdzeniu przypadków AFS wprowadzono ograniczenia w tzw. strefie buforowej, która objęła gminy: Giby, Sejny, Lipsk, Płaska, Czarna Białostocka, Gródek, Supraśl, Wasilków, Michałowo, Dąbrowa Białostocka, Janów, Krynki, Kuźnica, Nowy Dwór, Sidra, Sokółka i Szudziałowo.

Ruszył program przywracania tradycji bartniczych w puszczach północno-wschodniej Polski. Dwuletni projekt „Tradycyjne bartnictwo ratunkiem dzikich pszczół w lasach” będą realizowały wspólnie nadleśnictwa Augustów (Puszcza Augustowska), Browsk (Puszcza Białowieska), Maskulińskie (Puszcza Piska) i Supraśl (Puszcza Knyszyńska), we współpracy ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Uniwersytetem w Białymstoku. Zaplanowano m.in. budowę barci, szkolenia potencjalnych bartników, tworzenie ścieżek edukacyjnych i badania naukowe. Wartość projektu to blisko 1,3 mln zł brutto, z czego 1,1 mln zł ma pochodzić z tzw. funduszy norweskich. W odtwarzaniu tradycji bartnictwa polskim leśnikom pomagają bartnicy z parku narodowego Szulgan-Tasz w Baszkirii na Uralu w Rosji.

Staraniem Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA ukazała się płyta z piosenkami dziecięcego koła teatralnego pt. „Zwierzaki – cudaki”. Znalazło się na niej dziewięć piosenek i podkładów muzycznych ze spektaklu na podstawie wierszy białoruskiej poetki Miry Łukszy z muzyką Anny Babik.

Prezydent Białegostoku przyznał siedem stypendiów młodym twórcom na łączną kwotę 73 tys. zł. Wśród stypendystów znalazł się znany z łamów Cz Vital Voranau. Otrzymał on 12 tys. zł na napisanie i wydanie serii 10-12 opowiadań na temat życia białoruskiego na Podlasiu oraz o transgranicznych związkach kulturalnych Podlasia i białoruskiego Polesia.

W kraju. 5 czerwca poselskie ślubowanie złożył Aleksander Sosna. Do niedawna wiceprezydent Białegostoku z ramienia Forum Mniejszości Podlasia przeniósł się już oficjalnie na Wiejską w Warszawie, obejmując mandat po Barbarze Kurdyckiej, która jako eurodeputowana z okręgu nr 3 wróciła, po pięcioletniej przerwie, do Strassburga i Brukseli. Sosna, chociaż bezpartyjny, wstąpił w szeregi klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Podczas wyborów parlamentarnych w 2011 r. zdobył w Podlaskiem prawie siedem tysięcy głosów.



Fot. Jerzy Chmielewski

Белосток – wieś jak nasze

20 czerwca w Białymstoku została otwarta niezwykła plenerowa wystawa fotograficzna. Na ogrodzeniu Pałacu Branickich umieszczono fotogramy ze zdjęciami wsi Białystok na południowej Syberii, założonej na przełomie XIX i XX wieku przez osiedleńców z Białostocczyzny. Ich autorką jest Olga Chaniewicz, której rodzina pochodzi z tej miejscowości. Od kilku lat mieszka w Polsce, studiuje rusycystykę we Wrocławiu.

Historia Białegostoku na Syberii (w obwodzie tomskim) jest związana z dobrowolnym osadnictwem sprzed 110-115 lat mieszkańców ówczesnej Grodzieńszczyzny. W poszukiwaniu lepszego życia wyjechali też chłopi spod Gródka, Białegostoku, Bielska i Hajnówki. Można sądzić, że byli to głównie Białorusini. 5 tys. km od stron rodzinnych założyli osadę, którą nazwali Białystok – na cześć bliskiego im miasta ze stron, z których pochodzili.

W 1916 r. osada liczyła ponad 500 mieszkańców. W latach 1937-38 niemal wszyscy dorośli mężczyźni z tej wsi (co najmniej 85) zostali rozstrzelani jako „wrogowie państwa radzieckiego”.

Sfotografowana przez Olgę Chaniewicz (w 2011 r.) syberyjska wieś Białystok w wielu miejscach wyglądem przypomina białoruskie wsie podbiałostockie. Daje się zauważyć podobny styl architektoniczny.

5 czerwca w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa Stanisławowi Szuszkiewiczowi, przewodniczącemu Rady Najwyższej Białoruskiej SSR, a następnie głowie państwa w latach 1991-94. Stanisław Szuszkiewicz jest znanym specjalistą w dziedzinie radioelektroniki i fizyki jądrowej, jest autorem ponad 150 prac naukowych, podręczników i monografii oraz 73 odkryć naukowych. Podczas uroczystości odczytano list prezydenta Bronisława Komorowskiego, zakończony hasłem białoruskiej opozycji „Żywie Biełaruś".

6 czerwca sąd dyscyplinarny przy Prokuratorze Generalnym uniewinnił słynnego białostockiego śledczego Dawida Roszkowskiego, który rok temu odmówił zajęcia się namalowaną na murze swastyką, dowodząc, że w Azji jest ona symbolem szczęścia. Postępowanie korporacyjnego sądu utajniono.

16 czerwca przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się tajny proces oskarżonego o szpiegostwo obywatela Białorusi Aliaksandra L. Podsądnemu grozi do 10 lat więzienia. Proces odbywa się niejawnie w specjalnie zabezpieczonej sali. W sprawie oficjalnie wiadomo tylko, że akt oskarżenia skierowany przez Prokuraturę Apelacyjną w Warszawie wpłynął do sądu w lutym br. Zarzuty sformułowano na podstawie art. 130 par. 1 Kodeksu karnego, który stanowi: „Kto bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10".

17 czerwca prezydent Bronisław Komorowski podpisał nowelizację ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Położono w niej nacisk m.in. na wspieranie integracji społecznej i obywatelskiej środowisk mniejszości. To właśnie ten wprowadzany przez nowelizację termin „integracja społeczna", którego dotyczyła jedna z przyjętych przez Sejm poprawek Senatu, wzbudzał w toku wcześniejszych prac najwięcej kontrowersji w środowiskach mniejszości narodowych. Pojawiły się wątpliwości, czy wpisanie do ustawy takiego terminu nie będzie zmuszać mniejszości do asymilacji. Poprawka stwierdza, iż przez „integrację społeczną" rozumie się „działania na rzecz poprawy ważnych aspektów życia społecznego osób należących do mniejszości, w szczególności warunków bytowych oraz dostępu do systemu oświaty, rynku pracy, systemu zabezpieczenia społecznego, a także opieki zdrowotnej". Poprawka została przyjęta niemal jednogłośnie.

Na rynku wydawnictw edukacyjnych pojawił się nowy podręcznik do nauki religii prawosławnej dla klasy I szkoły podstawowej wraz z zeszytem ćwiczeń „Bóg, świat i ja". Jego autorami są Andrzej i Lilla Busłowscy. Podręcznik słowem wstępnym opatrzył metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

W Republice Białoruś. 31 maja ambasada RP w Mińsku zorganizowała piknik pod gołym niebem z okazji 10. rocznicy rozszerzenia UE. Impreza odbyła się na działce, gdzie powstanie nowa polska placówka dyplomatyczna. Wśród drzew porastających jej teren przy Trakcie Starowileńskim ustawiono stoiska, na których państwa członkowskie prezentowały swoje dania i napoje. Na stoiskach Polski można było spróbować m.in. kaszanki, a na stoisku Węgier gulaszu, było też np. słowackie i estońskie piwo. Spośród dziesięciu państw, które w 2010 r. przystąpiły do UE, siedem ma swoje ambasady w Mińsku – wszystkie wzięły udział w pikniku.

Ihar Babkou otrzymał tegoroczną Nagrodę im. Jerzego Giedroycia za najlepszą książkę prozatorską w języku białoruskim w 2013 r. Doceniono jego powieść „Chwilka: trzy historie". Uroczyste wręczenie nagrody, ustanowionej przez polską ambasadę oraz Instytut Polski w Mińsku, a także Białoruski PEN-Centr i Związek Pisarzy Białoruskich, odbyło się 2 czerwca w Mińsku w obecności polskiego ambasadora Leszka Szerepki. Zwycięzca otrzymał 10 tys. euro. Laureaci drugiej i trzeciej nagrody – Artur Klinaŭ i Winceś Mudroŭ – otrzymają tzw. urlopy twórcze na szwedzkiej Gotlandii oraz stypendium we Wrocławiu. Głównym celem Nagrody im. Jerzego Giedroycia, której patron urodził się w Mińsku, jest popularyzowanie białoruskiej literatury w

Zmarł gen. Wojciech Jaruzelski

30 maja w Warszawie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach został pochowany ostatni przywódca PRL, gen. Wojciech Jaruzelski. W lipcu skończyłby 91 lat. Do historii przeszedł jako autor stanu wojennego, wprowadzonego 13 grudnia 1981 r. Z tego powodu w III RP IPN postawił mu zarzut popełnienia zbrodni przeciwko narodowi polskiemu. Jednak przeważająca część społeczeństwa podziela opinię, iż tamta dramatyczna decyzja uchronił kraj przed wojną domową.

Wojciech Jaruzelski pochodził z rodziny ziemiańskiej. Mimo że przez większość życia deklarował się jako człowiek niewierzący, kilkanaście dni przed śmiercią wyspowiadał się, przyjmując święte sakramenty od kapłana katolickiego. Sam pogrzeb miał charakter świecki. Towarzyszyły mu gwizdy i okrzyki przeciwników pochówku autora stanu wojennego na Cmentarzu Powązkowskim, na którym spoczywa bardzo wielu znanych i zasłużonych Polaków.

Памёр Генадзь Бураўкін

30 траўня ў Мінску на 78-м годзе жыцця памёр выдатны беларускі паэт і дзяржаўны дзеяч, Генадзь Бураўкін. На жалобнае набажэнства ў праваслаўны Свята-Петрапаўлаўскі сабор прыйшлі родныя, сябры, грамадска-палітычныя дзеячы, літаратары. Адпяванне прайшло на беларускай мове. Генадзя Бураўкіна пахавалі на сталічных Усходніх могілках.

Генадзь Бураўкін на пачатку 1990-х гадоў быў прадстаўніком Беларусі ў Арганізацыі Аб'яднаных Нацый і як першы ўзняў там нацыянальны бел-чырвона-белы сцяг. У свой час узначальваў Таварыства Беларускай мовы, у любой сітуацыі стараўся прамаўляць па-беларуску.

Генадзь Бураўкін пакінуў па сабе выдатную паэтычную творчасць. Вядомы, таксама на Беласточчыне, спявак Зміцер Вайцюшкевіч на вершы паэта ў апошні час запісаў два альбомы. Апошні – гэта Варанок у музычным стылі беларускага шансону (у канцы сакавіка ўпершыню быў ён прэзентаваны ў Беластоку).



Радыё Рацыя

Крыж па памерлым сябру-паэту нёс Уладзімір Някляеў

Polsce i w Białorusi, a także sprzyjanie pogłębianiu dwustronnych stosunków kulturalnych.

W dniach 2-6 czerwca, pod hasłem „Religia a wielokulturowość: wyzwania dla Kościołów chrześcijańskich w Europie”, obradowało w Mińsku IV Europejskie Forum Prawosławno-Katolickie. Wzięło w nim udział ponad 40 hierarchów prawosławnych i katolickich, w tym metropolita wołokołamski Hilarion, który jest szefem Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego, przewodniczący Rady Konferencji Biskupich Europy kardynał Peter Erdoe oraz białoruscy i polscy biskupi. Jednym z tematów poruszanych podczas spotkania była kara śmierci, wykonywana w Białorusi. Prawosławni i katoliccy duchowni stwierdzili zgodnie, że oba Kościoły są za jej zniesieniem.

9 czerwca w Mińsku odbyły się spotkania dyrektor białostockiego oddziału IPN Barbary Bojaryn i sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Kunerta z wiceministrami obrony, kultury i spraw zagranicznych Białorusi. Wizyta polskich urzędników dotyczyła nawiązania lepszej współpracy w kwestii dostępu do białoruskich archiwów oraz poszukiwania miejsca pochówku ofiar tzw. obławy augustowskiej. Omówiono również kwestie współpracy białorusko-polskiej w sferze ochrony miejsc pamięci. Zarówno strona polska, jak i białoruska pozytywnie oceniły rezultaty rozmów.

10 czerwca przed grodzieńskim sądem stanęła szefowa Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi Weronika Sebastianowicz. Oskarżono ją za rzekomy przemyt pomocy żywnościowej dla członków Stowarzyszenia. Sprawę przeciwko 83-letniej Sebastianowicz skierował do sądu urząd celny w Grodnie. Dotyczy ona ponad 70 paczek od polskiego Stowarzyszenia Odra-Niemen z pomocą dla kombatantów Armii Krajowej w Białorusi, które zarekwirowano 2 kwietnia; zawierały one typową pomoc żywnościową: cukier, mąkę, czekoladę, olej itp. Wykroczenie administracyjne, popełnione przez Sebastianowicz, zagrożone jest karą grzywny o równowartości od 250 do 1400 zł.

10 czerwca jeden z pasażerów samolotu lecącego z Kutaisi w Gruzji do Mińska podjął próbę porwania maszyny do jednego z państw europejskich. Dzięki zdecydowanemu działaniu pilotów i białoruskich służb specjalnych udało się bezpiecznie wylądować w Mińsku i zatrzymać niedoszłego porywacza, którym okazał się być 41-letni obywatel Gruzji.

11 czerwca w Mińsku odbyło się posiedzenie grupy roboczej ds. granic w ramach Partnerstwa Wschodniego. Obecna tam szefowa misji dyplomatycznej UE w Białorusi Maira Mora oświadczyła m.in., że „granica Białorusi i Unii Europejskiej jest jedną z najbezpieczniejszych”. Według przytoczonych przez nią danych, przepływ nielegalnej migracji z innych kierunków, szczególnie południowego, wynosi około 50 tys. przypadków rocznie, podczas gdy na granicy białoruskiej – około 1,7 tys. – To ogromna zasługa białoruskich pograniczników – powiedziała Mora, dodając że granicę z Białorusią udało się wzmocnić między innymi dzięki współpracy z



Fot. GOK w Goniądzu

W dniach 6-8 czerwca w Grodnie odbył się jubileuszowy X Festiwal Republikańskich Kultur Narodowych. Organizowany jest on co dwa lata. Podczas tegorocznej jubileuszowej edycji swoją kulturę prezentowali przedstawiciele 22 narodowości obecnych w Białorusi. Po raz pierwszy pokazali się Anglicy, Bułgarzy, Hiszpanie, Włosi i Tatarzy Krymscy. Każda z narodowości miała własne, charakterystyczne dla swojej kultury, „podwórko”, na którym serwowano narodowe potrawy, prezentowano ludowe pieśni i tańce oraz rękodzieło.

Na polskim „podwórku”, które mieściło się na terenie Nowego Zamku, na wysokiej skarpie Niemna, swój dorobek kulturalny prezentowały zespoły i szkoły polskie działające pod egidą Związku Polaków na Białorusi (łukaszenkowskiego), oraz zaproszone z Polski chóry ludowe – z Gminnego Ośrodka Kultury w Goniądzu i kurpiowskie grupy ze Zbójnej koło Łomży.

Na polskim stoisku kulinarnym serwowano flaki, bigos i śledzia po warszawsku.

UE. W posiedzeniu grupy roboczej w Mińsku uczestniczyli m.in. przedstawiciele Komisji Europejskiej, unijnej agencji ochrony granic Frontex, służb granicznych i celnych państw Partnerstwa Wschodniego orazMSZ Białorusi.

12 czerwca wyższa izba białoruskiego parlamentu, Rada Republiki, przyjęła poprawki do ustawodawstwa, dotyczącego służby wojskowej, zgodnie z którymi wojskowi nie będą mogli otrzymywać Karty Polaka. Jak wyjaśnił minister obrony Białorusi Jury Żadobin, poprawki dotyczą zakazu otrzymywania przez wojskowych, a także pracowników organów i pododdziałów ds. sytuacji nadzwyczajnych, od państw obcych dokumentów uprawniających do ulg i przywilejów związanych z poglądami politycznymi, religijnymi i przynależnością narodową. Na początku czerwca poprawki te przyjęła niższa izba parlamentu – Izba Reprezentantów.

16 czerwca minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow spotkał się w Mińsku z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką i białoruskim ministrem spraw zagranicznych Uładzimirem Makiejem. Podczas spotkania rozmawiano o sytuacji na Ukrainie oraz o rozwijaniu Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej Rosji, Białorusi i Kazachstanu (w najbliższym czasie planowane jest przyłączenie się do niej Armenii, a następnie Kirgistanu). W Mińsku omawiano też dalsze losy inicjatywy Partnerstwa Wschodniego.

Od 1 lipca białoruskie władze zamierzają dać firmom państwowym wyłączne prawo importu towarów, których odpowiedniki są produkowane w Białorusi, w tym sprzętu gospodarstwa domowego. Wśród towarów, których prawo importu otrzymałyby do końca roku firmy państwowe, może znaleźć się także sprzęt radiowy i telewizyjny, sprzęt rolniczy, ciężarówki czy łożyska. Jako firmy, mogące otrzymać prawo importu, agencja BiełTA wymienia m.in. producenta samochodów MAZ, producenta traktorów MTZ czy wytwórcę sprzętu gospodarstwa domowego Atlant. Zdaniem ekspertów w dzia-

Aleś Bialacki na wolności

22 czerwca z kolonii karnej w Bobrujsku został zwolniony Aleś Bialacki, który odsiadywał wyrok 4,5roku więzienia za niepłacenie podatków od pieniędzy otrzymywanych na zagraniczne konta w Polsce i na Litwie w celu finansowania działalności Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, którego był szefem. W więzieniu spędził prawie trzy lata. O uwolnienie Bialackiego zabiegała UE oraz międzynarodowe organizacje praw człowieka. Prezydent Aleksandr Łukaszenka był jednak nieustępliwy, mówiąc że nie ułaskawi żadnego więźnia, jeśli sam więziony o to nie poprosi.

Kilka miesięcy temu na jednej z pokazowych konferencji prasowych z ust dziennikarza padła jednak sugestia, że Bialacki powinien wyjść z więzienia, gdyż strata finansowa wobec państwa, której miał się dopuścić, została już naprawiona (to równowartość 90 tys. dolarów, którą zebrali przyjaciele i zapłacili zaraz po jego aresztowaniu). Łukaszenka dał wówczas do zrozumienia, że Bialacki, „gdy to się potwierdzi”, mógłby wyjść na wolność.



13-14 чэрвеня ў Маладзечне прайшоў XIV Нацыянальны фестываль беларускай песні і паэзіі. У гарадскім амфітэатры была м.інш. паказана асобная праграма «70 гадоў Перамогі». Выступілі таксама герой сёлетняга «Еўрабачання» Тэа (Юрый Вашчук) і вядомыя беларускія артысты, як Ядзвіга Паплаўская і Аляксандр Ціхановіч, ансамблі «Бяседа», «Харошкі» і «Песняры»

łaniach władz chodzi o to, by w kraju powszechniej kupowano białoruskie odpowiedniki sprzętu z importu i aby zmniejszały się zapasy w magazynach. Białoruś od dłuższego czasu boryka się z problemem przepełnienia magazynów krajowymi towarami, które nie znajdują nabywców.

Prawie 50 tys. pracowników z około 300 przedsiębiorstw państwowych nie otrzymało w czerwcu wypłat na czas. Zdaniem ekonomistów, wszystkiemu winne jest odgórne obniżenie produkcji w celu zmniejszenia importu surowców przemysłowych. Dzięki temu poprawił się bilans w handlu zagranicznym. Obniżenie produkcji ma pomóc również w rozładowywaniu magazynów. W ten sposób białoruskie władze walczą z nadmiernym popytem na zagraniczne waluty. Przyczyną problemów walutowych jest również fakt, że sami Białorusi sporą część swoich dochodów lokują w twardej walucie. W maju popyt na dolary przewyższył podaż o 300 mln. W połowie bieżącego roku ujemne saldo na rynku walutowym wyniosło już 740 mln dol. Białoruś liczy na ustabilizowanie swojego rynku walutowego dzięki rosyjskiemu kredytowi państwowemu w wysokości 2 mld dol.



W Białorusi truskawki są o ponad połowę tańsze niż u nas – kosztują 1,20-1,50 zł za kg

Białoruś stała się kolejnym krajem, w którym będzie można dokonywać płatności przez system Paypal. Paypal pozwala na płatności osobom posiadającym dostęp do Internetu oraz kartę płatniczą. Do tej pory na świecie było 148 milionów aktywnych kont w serwisie Paypal, w 26 walutach na 193 rynkach. Każdego dnia serwis obsługuje przeszło 9 mln płatności. W pierwszym kwartale 2014 r. przez serwis dokonano płatności na kwotę 52 miliardów dolarów. Założona w 1998 r. firma jest światowym liderem w dziedzinie płatności cyfrowych.

Na świecie. Od 1 czerwca Białorusini mogą wjeżdżać do Turcji bez wizy. Weszło w życie dwustronne porozumienie o zniesieniu wiz między obydwoma krajami. Obywatele Białorusi mogą przebywać nieprzerwanie na terytorium Turcji bez wizy przez 30 dni od momentu wjazdu. W ciągu roku mają prawo wielokrotnego przyjazdu do tego kraju, ale łączny czas pobytu nie może przekraczać 90 dni. Według danych strony tureckiej co roku Turcję odwiedza ponad 100 tys. obywateli Białorusi. 97 proc. z nich przyjeżdża w sezonie turystycznym. Z kolei Białoruś do tej pory rocznie wydawała obywatelom Turcji ok. 10 tys. wiz.

10 czerwca Biały Dom poinformował na swojej stronie internetowej o przedłużeniu na kolejny rok sankcji wobec niektórych przedstawicieli władz Białorusi, polegających na zakazie wjazdu do USA i zamrożeniu ich aktywów. Uzasadniając przedłużenie sankcji prezydent Obama argumentował, że działania i polityka niektórych członków rządu Białorusi nadal stwarzają nadzwyczajne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i polityki zagranicznej USA. Sankcje obowiązują od 2006 r. i co roku są przedłużane. Białoruskie MSZ oficjalnie skrytykowało decyzję Stanów Zjednoczonych. ■

Z pokorą wobec przyrody

Rozmowa z Mirosławem Stepaniukiem, dyrektorem Białowieskiego Parku Narodowego

Janusz Korbel: Co skłoniło dr. Mirosława Stepaniuka, zakochanego w regionie, jego kulturze, architekturze, języku, do podjęcia decyzji o przystąpieniu do konkursu na dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego, będącego solą w oku niektórych lokalnych środowisk?

Mirosław Stepaniuk: Kiedy wyjeżdżałem stąd trzydzieści dwa lata temu, nie potrafiłem docenić tego, co tutaj jest. Jednak później, kiedy proponowano mi zostanie na uczelni w Lublinie czy w Warszawie, zrozumiałem, że nie tam jest moje miejsce. Po studiach wróciłem więc do siebie, nie bez powodu. Chciałem pracować „u siebie", dla swojej „małej ojczyzny" i ludzi, wśród których wyrosłem. Podczas studiów, ale także w trakcie pracy w Ośrodku Badań Naukowych, czy też na Politechnice Białostockiej, zdobyłem wiedzę, którą mogłem i chciałem wykorzystać. Zobaczyłem też, że do Puszczy Białowieskiej ściągają ludzie z całego świata. Zafascynowani, zauroczeni odnajdują tu swoje miejsce na Ziemi. Skoro tak – to dlaczego my mamy stąd uciekać? Dlaczego porzucamy swoją małą ojczyznę? Zaraz po studiach myślałem sobie, jaka świetna praca mogłaby być w parku narodowym! – ale sądziłem, że nie jest to jednak możliwe. Pewnie się myliłem, ale cóż, wtedy nie podjąłem takiego wyzwania. I choć jeszcze niedawno wydawało mi się, że tym bardziej nieosiągalne jest zostanie dyrektorem Białowieskiego Parku Narodowego, to jednak zdecydowałem się przystąpić do konkursu. Fakt, że nie bardzo wierzyłem w wygraną, stąd też moja decyzja zapadła dopiero przy drugim naborze. Prawdę mówiąc nie wierzyłem, że ktoś bez poparcia politycznego, nie związany z żadną grupą interesów, może taki konkurs wygrać. Byłem bardzo mile zaskoczony. Jestem przekonany, że zarówno komisja jak i pan minister docenili nie tylko moją wiedzę, ale też moje zawodowe doświadczenie i znajomość regionu Puszczy Białowieskiej, jego specyfiki i potrzeb.

No właśnie, czego nasz region oczekuje, jakie są zagrożenia, na co trzeba zwrócić uwagę?

– Wydaje mi się, iż pewnym zagrożeniem, ale także barierą w rozwoju naszego regionu, jest specyficzna hermetyczność, skłonność do zamykania się w swoistym getcie. Nie potrafimy się otworzyć zarówno na innych, jak i na zmianę sposobu myślenia o sobie i swoim otoczeniu. Mamy tu przecież niepodważalne wartości, doceniane w skali międzynarodowej, a my dalej stoimy w miejscu, twierdząc uparcie, że to nasze przekleństwo, a nie atut. Przede wszystkim musimy przewartościować nasze poglądy, obudzić świadomość wartości jakie posiadamy i budować na nich wizję naszego rozwoju.

Czy trzeba wyjechać, żeby to zobaczyć?

– Jestem przekonany, że wyjazd daje bardzo dużo. Możemy zobaczyć, że w wielu innych miejscach, wcale nie ciekawszych i nie cenniejszych, żyją tacy sami ludzie, mają podobne problemy, a mimo to podejmują wyzwania i, co ważniejsze, udaje im się osiągać sukcesy. Przede wszystkim chodzi o otwarcie się i pozytywne patrzenie na możliwości jakie się pojawiają w otoczeniu. Nasza społeczność ma skłonność do bardzo negatywnego postrzegania i oceny pewnych wyrwanych z kontekstu zdarzeń, faktów i okoliczności. To negatywne nastawienie powoduje zamykanie się na ludzi z zewnątrz, ale też na wiele możliwości, na nowe myśli i idee. Oczywiście, przyczyną tego są różne negatywne doświadczenia, ale przecież różne regiony i kraje miały też negatywne doświadczenia.

Wydaje się czasami, że ciągle stoimy w miejscu, obracamy się wokół tych samych problemów, powtarzamy ciągle te same stereotypy i mity, jednak nie próbujemy ich obalić.

Taka instytucja jak park narodowy, do którego zjeżdża mnóstwo ludzi z całego kraju i świata, to świetne miejsce, żeby propagować ideę otwartości, a zarazem wychodzić do społeczeństwa i namawiać je, żeby odważyło się tych stereotypów pozbyć. Właśnie to staram się robić – namawiam ludzi, żeby wyszli poza schemat i nie bali się budować swojej przyszłości w oparciu o pozytywne wartości. Niestety, trwanie w schematach pozwala niektórym utrzymywać się na tzw. powierzchni dzięki psychozie strachu, niepewności i zagrożenia. Nauczyliśmy się wygrywać, choć jest to często zwycięstwo pyrrusowe, krytykując i negując wszystko i wszystkich. Trwają więc takie negatywne igrzyska od lat. Wygrywają na tym nieliczni, cierpi większość. Nie chcę tego robić.

A jak byś to odniósł do naszego obszaru, mniejszości etnicznych?

– Często mówimy, że jesteśmy dyskryminowani, ale tak naprawdę najbardziej dyskryminujemy sami siebie, poprzez zamykanie się i sprowadzanie wszystkiego do lokalnej perspektywy i lokalnych problemów. W ten sposób sami siebie dyskryminujemy, wyłączając się z szerszego kontekstu. Lubimy mówić, że ktoś chce nas wykorzystać. Tymczasem głównie powinniśmy szukać rozwiązań w swoim środowisku. Na przykład martwi nas, że ludzie stąd uciekają, szczególnie młodzi. Nie jest to jednak efekt tylko jakiejś polityki zewnętrznej czy koniunktury ekonomicznej, to także

efekt naszego nastawienia. Jeżeli jako rodzice mówimy swoim dzieciom: po co macie tutaj siedzieć, tutaj nie ma pracy, nie ma perspektyw, nie ma rozwoju, to trudno to nazwać zachętą do podejmowania wyzwań, do kreowania nowych inicjatyw i niestandardowych pomysłów. Czasami rzeczywiście jest trudno, ale trudno jest też w bardzo wielu innych miejscach. My tego nie widzimy, tylko mówimy, że u nas jest tragicznie, bo wieś się wyludnia, młodzież ucieka, zakłady upadają itp. A gdyby tak spojrzeć z perspektywy rodzica i zadać sobie pytanie: Co zrobiłem, żeby zatrzymać tutaj dzieci, żeby im pomóc? To my sami budujemy podstawy ich i swojej przyszłości. Co zrobiłem dla podtrzymania naszej tożsamości kulturowej, językowej czy narodowej? Ciągle się jeszcze wstydzimy tej inności, a przecież to ona może stanowić element naszej rozpoznawalności i bardzo ważny atut naszego rozwoju. Bardzo niedobre jest też to, że często o budowaniu naszej świadomości narodowej, historycznej czy też językowej decyduje partykularny interes garstki działaczy, którzy od kilkudziesięciu lat uparcie bronią utrwalonych stereotypów, nie mających nic wspólnego z rzeczywistą historią osadnictwa w regionie Puszczy Białowieskiej, historią jego kultury i języka. Osobiście jestem świadom, jak wielką wartość ma nasze kilkusetletnie dziedzictwo kulturowe, jakim bogactwem jest Puszcza Białowieska, ale przypuszczam, że wielu z nas nie chce tego dopuścić do świadomości.

No właśnie, gorącą kwestią w Puszczy Białowieskiej jest kornik drukarz. Poseł PiS złożył interpelację w Sejmie: „To, co zobaczyłem, przeraża. Otóż od jesieni ubiegłego roku zamarciu uległo kolejne kilkaset tysięcy drzew i według miejscowej administracji leśnej, deprecjacji ulega obecnie 3 mln m sześc. drewna, w tym drewna o wysokiej jakości, o wartości ok. 600 mln zł. (...) Tylko w ostatnich miesiącach w Puszczy Białowieskiej obumarło kolejne kilkaset tysięcy drzew. Kto za tym stoi? Deprecjacja puszczy ma związek z decyzjami rządu PO – PSL, który nie zważając na opinie naukowców i leśników, zablokował możliwość pozyskiwania odpowiedniej ilości drewna z jej terenu. To skutkowało ekspansją kornika drukarza, nadmiernym starzeniem się drzewostanu, a w efekcie zamieraniem drzew. Problem dotyka nadleśnictw Białowieża, Hajnówka i Browsk". A tymczasem znany badacz tego gatunku, profesor pracujący od lat w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Białowieży, pisze w opracowaniu naukowym jednoznacznie: „Puszcza nie ginie za sprawą korników, jak twierdzą niektórzy. Ostatnia gradacja, jak i poprzednie, likwidowała tylko nienaturalny stan, spowodowany bezpośrednią i pośrednią ingerencją człowieka. Ani świerk jako gatunek, ani tym bardziej Puszcza Białowieska nie są zagrożone z powodu kornika drukarza. Świerk to tylko jeden z wielkiej liczby gatunków, które tutaj występują". Kto ma rację? Jak to widzi dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego, który domagający się wycinania Puszczy nazwali na transparencie „zgniłym"?

– Boli to, że cokolwiek ludzie postrzegają negatywnie – skupia się na Parku. Nawet jeśli mowa o sprawach, które z Parkiem nie mają nic wspólnego. Jest to więc zwyczajna nieprawda. Mówienie nieprawdy często jest tutaj polityką. Ja sam staram się być daleko od polityki, chociaż rozumiem, że wszystko w jakimś sensie polityką jest. Odcinam się od wyrażania opinii w imieniu jakichś grup czy partii, swoje zdanie staram się budować na wiedzy a nie na obiegowych przypuszczeniach. Nie będę się wypowiadał na temat gospodarki leśnej czy biologii kornika, bo nie jestem specjalistą z tego zakresu. Oczywiście, mam wiedzę o procesach przyrodniczych zachodzących w ekosystemach leśnych, a pracując w Parku musiałem też zgłębić wiedzę na temat kornika drukarza, żeby wyrobić sobie na ten temat właściwy pogląd. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że w Białowieskim Parku Narodowym proces zamierania świerków i udział w tym kornika drukarza jest jak najbardziej naturalny i żadna zagłada Parkowi i Puszczy nie grozi. Według mnie mamy zbyt mało pokory wobec zjawisk i procesów przyrodniczych. Uważam, że szafowanie


Fot. Janusz Korbel

Mirosław Stepaniuk – „nasz" dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego

słowami, że jeden gatunek decyduje o tym, jak będzie wyglądał las, jest ogromnym nadużyciem. Zadaniem Parku jest przede wszystkim ochrona ciągłości procesów oraz obserwacja zachodzących zmian. Nie oceniamy, które z tych zmian są lepsze, które gorsze. Na leśny ekosystem Puszczy Białowieskiej wpływają różne czynniki, czasami też czynniki antropogeniczne, bo na przykład zmiana stosunków wodnych może być spowodowana zarówno przez człowieka (melioracja, regulacja rzek), jak też zmiany klimatu. To naturalne, że przyroda na to reaguje, że niektóre gatunki wy-

padają, ustępują miejsca innym. Dobrym przykładem reakcji na zmiany w środowisku jest właśnie świerk, gatunek typowo borealny, reagujący bardzo wyraźnie na zmiany średniej temperatury powietrza. W ciągu ostatnich kilku tysięcy lat były okresy (cieplejsze) kiedy jego zasięg przesuwał się daleko na północ od Puszczy Białowieskiej. Panowały wtedy wyłącznie lasy liściaste. Według naszych obserwacji i wiedzy gradacje kornika pojawiają się w przyrodzie cyklicznie, a różne czynniki mają dodatkowo na to wpływ. Świerki, które wypadają z ekosystemu, to nie efekt samej gradacji kornika, to złożony proces zmian, w którym kornik jest jedynie jego ostatnim ogniwem. Ale to nie znaczy, że Puszcza umiera, że traci swój walor. W ochronie przyrody nie oceniamy lasu jako zbioru dobrych i złych drzew, cennych i bezwartościowych. Tutaj wszystkie gatunki mają wartość równorzędną. Drzewa, które pojawiają się w miejscach obumarcia świerka są wynikiem naturalnej ewolucji. Krajobraz leśny możemy oczywiście oceniać jako brzydki i ładny, przyjazny lub nieprzystępny, ale jest to wyłącznie subiektywne odczucie. My w parku narodowym tak nie myślimy. Co więcej, proces zamierania świerka w BPN, gdzie las jest naturalny, jest prawie niezauważalny. Tam gdzie się nie wycina, „nie walczy" z kornikiem, ten proces następuje powoli. Drzewa obumarłe 10 i więcej lat temu ciągle stoją i nie są żadnym zagrożeniem dla ekosystemu. Twierdzenie, że jedynym sposobem na utrzymanie „zdrowego" ekosystemu leśnego jest ciągła ingerencja i poprawianie, jest co najmniej zarozumialstwem. Pokazuje brak respektu wobec przyrody i tysięcy lat jej ewolucji. Szczególnie w stosunku do obszarów chronionych powinniśmy zrewidować swoje poglądy. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć co się może wydarzyć w przyszłości. Jeżeli wszędzie będziemy ingerowali, nie będzie możliwości odtworzenia pewnych siedlisk, bo je zniszczymy lub przekształcimy. To jest ważne w skali całej puszczy. Myślę, że w obszarach drzewostanów ponadstuletnich, rezerwatach, strefach ochronnych, użytkach ekologicznych – wszędzie tam moglibyśmy zaniechać jakichkolwiek działań. Czasami słyszę opinie, że w BPN źle się dzieje, bo z badań tam prowadzonych wynika, że te lub inne gatunki się nie odnawiają. Ale czy koniecznie mają się odnawiać właśnie takie gatunki, które z jakichś powodów faworyzujemy? Wydaje mi się, że ciągle bardzo niewiele wiemy o przyczynach i kierunkach, w jakich ewoluują różne ekosystemy, w tym też leśne, reagując na zmiany klimatu i inne uwarunkowania. A nam się wydaje, że na podstawie kilku-, kilkunastu- a najwyżej kilkudziesięcioletnich badań możemy wydać opinię: „tak, to jest na pewno taka przyczyna". Mówimy o potrzebie ochrony różnorodności biologicznej i za chwilę dodajemy, że jedynym na to sposobem jest ciągła ingerencja człowieka. Zapominamy równocześnie, że największą różnorodnością charakteryzują się ekosystemy najmniej przekształcone. Potrzeba więcej pokory wobec przyrody. A z drugiej strony można zadać pytanie: Czy nas na to stać? Ile jesteśmy w stanie chronić czynnie? Oczywiście, potrzeba czasami ochrony czynnej, ale to nie dzięki niej zachowały się wszystkie najcenniejsze ekosystemy. Czynna ochrona wiąże się z jakimś użytkowaniem, ale jeśli chcemy chronić naturalność to powinniśmy zaprzestać ingerencji.

Wróćmy do spraw społecznych, co by należało zrobić, żeby młodzi ludzie tu zostawali?

– To nie tyle trudne pytanie, co bardzo złożony i długotrwały proces zmian, jakie musimy wprowadzić zarówno w naszej mentalności, jak i w sferze organizacyjnej. Sam mam dwudziestotrzyletnią córkę, która za rok kończy studia w Warszawie i zapewne tak jak jej wiele koleżanek w tej Warszawie by została. Tak się jednak nie stanie. Ku mojemu zadowoleniu oznajmiła, że wraca do „siebie". Decyduje się założyć i rozwijać firmę właśnie w regionie Puszczy Białowieskiej. Nie stało się to oczywiście bez przyczyny. My, rodzice, mamy na to bardzo duży wpływ. Wiem, że można w naszym regionie zostać, pracować i wiele osiągnąć. Jest to takie samo miejsce do pracy i życia jak gdzie indziej, a jeżeli zrozumiemy wyjątkowość naszego obszaru, możemy osiągnąć znacznie więcej. Każdy kto wyjechał za granicę wie, jak jest trudno, kiedy jest się odciętym od ojczyzny, rodziny, znajomych. Jednak na obczyźnie potrafimy przez lata harować i nie narzekamy, że jest ciężko. A u nas nie, u nas niechętnie myślimy o tym, że aby osiągnąć sukces potrzeba czasu oraz ciężkiej pracy. Taki przekaz bardzo często idzie do młodych ludzi od nas rodziców, nauczycieli, znajomych. Ileż to razy słyszałem od swoich kolegów, którzy w stosunku do swoich dzieci nawet nie próbowali innej retoryki. I rzeczywiście mamy z tym chyba problem. Tymczasem powinniśmy uczyć młodzież szacunku do pracy u i budowania swojej stabilności własnym wysiłkiem. Zamiast uciekać od problemów, lepiej uczyć współpracy, tworzenia i podtrzymywania partnerstwa. Ciągle tego nie potrafimy. Jestem podłamany tym, że w naszym regionie nie potrafimy zbudować najmniejszego choćby partnerstwa. Liczę na to, że ludzie młodzi zaczną tutaj budować współpracę. Żyjemy w czasach zmian, zmienia się dostęp do informacji, komunikacja – to są nieznane wcześniej narzędzia i one dają szansę młodemu pokoleniu.

A co z gospodarką na tym terenie?

– Powinna być oparta o usługi środowiskowe. Na razie prawie jej nie ma! Wymaga specjalistycznej wiedzy, więc młodzi muszą najpierw wyjść na zewnątrz, zobaczyć jak to się robi, nauczyć się i jeśli tu wrócą, będą mogli naprawdę wiele zdziałać. Marzę o tym, żeby powstało tutaj swoiste centrum wsparcia dla takich właśnie ludzi, służące pomocą merytoryczną,

ale i psychologiczną. Bo problem nie leży głównie w pieniądzach, a w dobrych programach.

Jeśli dobrze zrozumiałem, ta wizja odnosi się do parku narodowego jako właśnie „centrum wsparcia"?

– Oczywiście! Ale nie na zasadzie jakiejś hierarchii, że park jest ponad. Park z nikim i z niczym nie konkuruje. Mógłby funkcjonować nawet tylko jako określony obszar, pozostawiony wyłącznie przyrodzie. Skoro to jest jednak taka wartość, to wszyscy powinniśmy z niej korzystać. W funkcjach parku jest udostępnianie go dla ludzi. Można to robić tak, żeby ludzie czerpali wzory z przyrody, uczyli się, jak funkcjonuje system. Nie będziemy potrafili dobrze żyć i czerpać z zasobów, jeśli nie będziemy wiedzieli, na czym to polega, jak działa, i oczywiście jeżeli zabraknie szacunku do przyrody. Mamy tu przyrodnicze i kulturowe zasoby, w oparciu o które można rozwijać wiele przyjaznych środowisku miejsc pracy. Oczywiście nie można budować przyszłości na wycinaniu puszczy, ale rozwaiązań, które nie szkodzą przyrodzie jest bardzo wiele. Wyciąć, żeby mieć surowiec, to bardzo krótkowzroczne myślenie. Potrzebujemy zarówno strategii, jak i innowacyjności, ale przede wszystkim trzeba budować u młodych ludzi poczucie możliwości.

Przyjeżdżają tutaj setki tysięcy turystów. Poza przyrodą spotykają się głównie z folklorem, nie zawsze autentycznym. Co można z tym zrobić?

Można zrobić dużo, tylko podobnie jak z przyrodą mamy tu pewien opór materii. Czasami jest to zwykły koniunkturalizm, czasami bardzo osobiste, ludzkie uwarunkowania nie pozwalające wyjść poza pewne schematy. Powiem konkretnie: Chodzi o naszą tożsamość. Nie można jej budować na nieprawdziwych przesłankach. Jeśli przywiezie się stroje i piosenki z Mińska czy Witebska, sugerując: śpiewajcie, to wasze!, to takie działania zabijają naszą autentyczność, zniechęcają młodzież i utrwalają sztuczność całej sytuacji. Ale mamy też przykłady pozytywne, inspirowane tradycją i folklorem. Takim dobrym przykładem jest zespół Czeremszyna, jak też kilka innych grup śpiewaczych i obrzędowych.

Rozmawiał **Janusz Korbel**

Białoruskie święto polskiej kultury

Do 1944 r. Gródek i oddalony zaledwie nieco ponad sto kilometrów na wschód Słonim należały do tego samego państwa. Oba grody zostały założone we wczesnym średniowieczu, potem urosły do rangi ważnych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie znalazły się w granicach carskiej Rosji, a na koniec przez dwadzieścia lat należały do II Rzeczypospolitej i niecałe dwa lata do sowieckiej Białorusi, zawładniętej w czerwcu 1941 r. przez hitlerowskich Niemców. Dopiero latem 1944 r., po przejściu frontu, na Świsłoczy została ustanowiona szczelna grania państwowa, która Gródek od Słonimia rozdziela do dziś.



Fot. Jerzy Chmielewski

Herbem Słonimia, podobnie jak Gródka, jest gryf

Przedtem całe wieki tam i tu było podobnie – wokół rozbrzmiewał gwar nade wszystko ruski (białoruski), tudzież żydowski, rosyjski no i oczywiście polski. Ale mimo że od siedemdziesięciu lat Gródek i Słonim są już w innych państwach i różny gwar rozlega się w nich na co dzień, dawne związki, w tym rodzinne, nie zostały jednak do końca zerwane. Gródek i Słonim wzajemne kontakty utrzymują nadal, a służy temu wymiana kulturalna. Po blisko dziesięcioletniej przerwie Gminne Centrum Kultury w Gródku postanowiło tę współpracę odświeżyć, zapraszając słonimski zespół Hrymata na tegoroczną Siabrouską Biasiedę. Zaproszenie zostało przyjęte i zaproponowano, aby wcześniej do Słonima pojechały gródeckie zespoły Chutar i Jesienny Liść, które od niedawna prowadzi ten sam instruktor, Hienadź Szemiet.

100 km w... pięć godzin

Na początku maja z ochotą zaczęliśmy szykować się do wyjazdu. Zespoły na próbach przygotowywały się do występu przed słonimską publicznością, zaś GCK dla osób, nie posia-



Fot. Jerzy Chmielewski

W pałacu kultury w Słonimiu, gdzie od 2005 r. odbywa się też festiwal poloneza, widownia może pomieścić prawie osiemset osób

dających wiz, zajęło się ich wyrobieniem w białoruskim konsulacie w Białymstoku.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Pojechaliśmy, w dwadzieścia osób, w piątek 16 maja po południu. Nasz autokar minął kolejkę tirów, krótszą niż zwykle, i podjechał pod przejście graniczne w Bobrownikach. Po polskiej stronie staliśmy jakiś kwadrans, zaś na białoruskiej – choć nie było kolejki – formalności zajęły nam prawie trzy godziny. Na przejściu przed nami czekały jeszcze dwa autokary na polskich numerach rejestracyjnych. Jak się okazało, jechały w to samo miejsce co my.

Podczas odprawy granicznej panował świąteczny nastrój. Pogranicznicy i celnicy obsługiwali podróżnych ubrani w białe koszule pod krawatami. W Mińsku odbywały się właśnie hokejowe mistrzostwa świata (o których w Polsce jakoś było cicho). W tym czasie zagraniczni turyści mogli wjechać na terytorium Republiki Białoruś bez wizy. Do przekroczenia granicy wystarczał bilet na chociaż jeden mecz, który można było bez problemu kupić w internecie (najtańszy kosztował równowartość 30 zł).

Dalsza podróż do Słonimia zajęła nam jakieś półtorej godziny. Było już po północy czasu miejscowego (w Polsce o godzinę wcześniej), gdy dotarliśmy na miejsce. Powitała nas uśmiechnięta opiekunka, oddelegowana przez słonimski dom kultury z zespołu Hrymata. Na nocleg zakwaterowano nas w miejscu niezwykłym. Spaliśmy w... surowych celach klasztornych, w których mieści się obecnie internat średniej szkoły medycznej. Nazajutrz na krótko wstąpiliśmy na poranną liturgię do cerkwi, należącej niegdyś do jednego kompleksu.

Po śniadaniu pojechaliśmy do centrum miasta, gdzie zbierały się już zespoły, mające wziąć udział w organizowanej tego dnia wielkiej imprezie, na której miały też wystąpić nasze zespoły. Podczas krótkiej przejażdżki ładnymi i czystymi ulicami, z wymalowanymi na biało – jak niegdyś u nas przed 1 maja – krawężnikami, przewodniczka opowiedziała nam trochę o Słonimiu. Miasto obecnie liczy prawie 50 tys. mieszkańców i jest siedzibą rejonu (powiatu). Zatrudnienie dają duże zakłady pracy – kombinaty mięsny, mleczarski, piekarniczy oraz fabryki z branży maszynowej, papierniczo-celulozowej i meblarskiej. Nazwa Słonimia podobno pochodzi od „zasłony” z wojsk ruskich, która uniemożliwiła zdobycie grodu przez najeźdźców tataro-mongolskich.

Niezwykły festiwal

Tak naprawdę do końca nie wiedzieliśmy, w imprezie o jakim charakterze mamy brać udział. Znaliśmy tylko nazwę – „festiwal poloneza”. A dokładnie był to Festiwal „Polonez – 2014”, w dodatku jubileuszowy, bo organizowany już po raz dziesiąty. Nawiązuje on do wybitnego osiemnastowiecznego kompozytora Michała Kleofasa Ogińskiego, który w tym mieście spędził dzieciństwo. Jego polonez „Pożegnanie ojczyzny” przed wojną codziennie rozbrzmiewał z wieży budynku straży pożarnej. W Słonimiu swoją posiadłość miał stryj kompozytora, Michał Kazimierz Ogiński. Jako hetman Wiel-



Fot. Jerzy Chmielewski

Białoruskie zespoły występowały w polskich strojach ludowych



Fot. Jerzy Chmielewski

Jesienny Liść na scenie w słonimskim parku miejskim

kiego Księstwa Litewskiego w drugiej połowie XVIII w. został starostą słonimskim i osiadł tu ze swoim dworem. Wybudował Kanał Ogiński oraz okazały teatr, znany w całej Europie. Komponował też muzykę do wystawianych na jego deskach sztuk.

Słonimski festiwal poloneza to sztandarowa impreza, którą wraz z władzami rejonowymi organizuje w tym mieście oficjalny, a nieuznawany przez Warszawę, Związek Polaków na Białorusi. Inicjatorką była Leonarda Rewkowska, która urodziła się na Nowogródczyźnie w polskiej rodzinie, walczącej podczas II wojny światowej w szeregach Armii Krajowej. Jej ojciec został zamordowany przez NKWD, a ona wraz z matką i siostrą trafiła na pięć lat do Kazachstanu. Po powrocie z zesłania w połowie lat 1950. osiedliła się w Słonimiu.

Pierwsza edycja festiwalu odbyła się 21 maja 2005 r. Wówczas nara-



Fot. Jerzy Chmielewski

Inicjatorka festiwalu, Leonarda Rewkowska, wita uczestników festiwalu. Podczas powitania – przed pomnikiem chwały żołnierza radzieckiego – jako jedyna przemawiała po polsku (kresową polszczyzną)

stał konflikt w Związku Polaków na Białorusi, który doprowadził do rozłamu w organizacji. Leonarda Rewkowska w sporze stanęła po przeciwnej stronie niż Andżelika Borys. Początkowo władze do imprezy odniosły się niechętnie. Na ten sam dzień został wyznaczony „subotnik", czyli masowy czyn społeczny, aby mieszkańcy miasta nie mogli uczestniczyć w festiwalu. Nie było też zgody na przemarsz zespołów przez miasto. Przybył za to konsul generalny RP w Grodnie, Andrzej Krętowski.

W następnych latach sytuacja się odwróciła. Podczas kolejnych edycji byli już obecni przedstawiciele władz, nikt zaś z polskiego konsulatu. Rosła za to liczba uczestników i ranga imprezy.

W tym roku w festiwalu wzięło udział ogółem ponad trzydzieści zespołów, głównie z Białorusi (przeważnie ze środowisk niepolonijnych), także z Litwy. Uroczystość rozpoczęła się złożeniem wieńców przed pomnikiem z „wiecznym ogniem" ku czci ofiar II wojny światowej i chwały żołnierzy radzieckich. Po przemówieniach oficjalnych – wygłoszonych po białorusku i rosyjsku (z wyjątkiem Leonardy Rewkowskiej, która przemawiała kresową polszczyzną) – wszystkie zespoły przemaszerowały w pochodzie na miejsce imprezy. Po latach przerwy obecni też byli przedstawiciele polskiego konsulatu w Grodnie. Jak co roku festiwal wspierało też stowarzyszenie pomocy Polakom na Wschodzie Rubież z Białegostoku. Zaproszenie do udziału



Fot. Jerzy Chmielewski

Trzyosobowa grupa z zespołu Chutar wykonała poloneza Ogińskiego ze słowami w języku białoruskim



Fot. Jerzy Chmielewski

Jan Karpowicz, solista zespołu Chutar, spotkał się z ciocią ze Słonimia

w nim przyjęło również kilka zespołów z Polski – w tym chór dziecięcy z SP 32 i orkiestra dęta Zespołu Szkół Elektrycznych w Białymstoku.

Na scenie pałacu kultury, a następnie w parku, wystąpiły także zespoły z Gródka. Chutar w części konkursowej wykonał – po białorusku – poloneza Ogińskiego „Pożegnanie ojczyzny". Dla solisty, Jana Karpowicza, było to także wielkie przeżycie osobiste. Urodził się na terenie obecnej Białorusi i ma tu bliską rodzinę. W Słonimiu mieszka jego ciocia. Ostatni raz widzieli się blisko ćwierć wieku temu. Teraz znów się spotkali.

Chutar i Jesienny Liść po południu wystąpiły też na scenie w parku miejskim, gdzie uczestnikom festiwalu wręczono dyplomy i nagrody. Ta część imprezy nosiła nazwę „У сяброўскім карагодзе". Wykorzystałem to w swym krótkim wystąpieniu ze sceny (po polsku i białorusku), zapraszając organizatorów, zespół Hrymata i słonimczan na „Siabroŭską Biasiedę" do Gródka.

Droga powrotna zajęła nam już mniej czasu. Przejście Brzostowica – Bobrowniki przekroczyliśmy – jakżeby inaczej – przy dźwiękach poloneza Ogińskiego w wykonaniu naszego harmonisty, Hienadzia Szemieta.

Jerzy Chmielewski

„Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny", 6/2014

Апошні дыктатар, першы прэзыдэнт

Цяжка было ўявіць сабе больш ненавіснага палітыка ў Польшчы, чым генэрал Войцэх Ярузэльскі ў 1982 годзе – у тым часе першы сакратар Польскай аб'яднанай рабочай партыі, прэм'ерміністар і міністар абароны – які 13сьнежня 1981 увёў у краіне ваеннае становішча.

1982-гі быў, бадай, самым панурым годам у гісторыі польскага «сацыялізму з чалавечым абліччам». На вуліцах гарадоў стаялі танкі і БТР-ы, навіны ў тэлебачаньні чыталі дыктары ў вайсковых уніформах, сам генэрал Ярузэльскі мільгаў у тэлевізары ў чорных акулярах – ну, рыхтык як генэрал-завадатар хунты ў нейкай Балівіі або Сальвадоры.

Мне прыгадваецца папулярны рыфмаваны лёзунг сярод польскай студэнцкай моладзі таго часу: «Orła wrona nie pokona» (арла варона не пераможа). Арол, вядома ж, быў сымбалем незалежніцкіх памкненьняў польскага народу, прыдушанага апошнія 200 гадоў расейскай гегемоніяй – царызмам у XIX стагодзьдзі і бальшавізмам у XX. А варона – гэта быў сам генэрал Ярузэльскі, «прыслужнік Масквы» і сьмешны камуністычны дыктатар у цёмных акулярах, які стаяў на чале Вайсковай рады нацыянальнага ўратаваньня (якая ў польскай мове мела абрэвіятуру, nomen omen, WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego). Да таго ж, паводле чуткі, якая маланкава разышлася ў народзе, продкі Войцеха Ярузэльскага былі шляхтай зь гербам пад назвай Ślepowron, то бок «сьляпы крумкач». Бываюць жа такія нечаканыя супадзеньні ў гісторыі...

Неяк тады ніхто з нас, студэнтаў, ня думаў, якім жа чынам патомак шляхецкага роду мог дайсьці да вяршыняў палітычнай і вайсковай кар'еры ў камуністычнай сыстэме. І ніхто з нас ня ведаў, што генэрал Ярузэльскі носіць цёмныя акуляры не таму, што яму захацелася быць падобным на генэрала Аўгуста Піначэта, а таму, што ён трывала пашкодзіў сабе зрок – захварэў невылечна на гэтак званую «сьнежную сьлепату» – калі трапіў у рукі бальшавікоў у 1941 годзе і быў вымушаны секчы тайгу на Алтаі.

Войцех Ярузэльскі, які памёр 25 траўня на 91-м годзе жыцьця, – неадназначная постаць у найноўшай польскай гісторыі. Нават ягоныя палітычныя апанэнты, якіх ён зьняволіў пасьля ўвядзеньня ваеннага становішча, прызнаюць, што гэта быў ня толькі камуністычны дыктатар, але і палітык вялікага фармату, які ажыцьцявіў у Польшчы ўзорны і бяскроўны пераход ад камуністычнай сыстэмы да дэмакратыі. Некалькі дзясяткаў забітых у сутычках пратэстоўцаў зь міліцыяй падчас ваеннага становішча – гэта, як цяпер падкрэсьлівае шмат хто з польскіх камэнтатараў, непараўнальная цана з той, якую сёньня плацяць украінцы за спробу рэформы сваёй палітычнай сыстэмы.

Польскія гісторыкі, мабыць, ніколі ня прыйдуць да адназначнай

высновы наконт таго, ці фактычна трэба было генэралу Ярузэльскаму ўводзіць ваеннае становішча і забараняць «Салідарнасьць», ці можна было абысьціся і бяз гэтага. Пакуль што не існуе пераканаўчых доказаў, што Масква была гатовая ў 1981 годзе правесьці вайсковую інтэрвэнцыю ў Польшчу, каб задушыць «Салідарнасьць». Шмат хто, аднак, лічыць, што саветы маглі гэта зрабіць, і што Ярузэльскі, вывеўшы сваіх салдатаў на вуліцы, пазьбег гэтай інтэрвэнцыі і нацыянальнай трагедыі. Бо ніхто ў Польшчы не сумняецца, што калі б саветы ўвайшлі ў Польшчу ў 1981-м або 1982-м, пачалася б узброеная барацьба і краіна была б залітая крывёю...

Іншыя кажуць, што нават без пагрозы савецкай інтэрвэнцыі ў пачатку 1980-х сытуацыя ў Польшчы няўхільна ішла ў бок «украінскага Майдану», і што Ярузэльскі, увёўшы ваеннае становішча, адабраў у радыкалаў у партыйным кіраўніцтве магчымасьць крывавай расправы з апанэнтамі з «Салідарнасьці» на вуліцы, то бок, Ярузэльскі насамрэч уратаваў Леху Валэнсу і ягоным паплечнікам жыцьцё, ізаляваўшы іх у месцах адасабленьня.

А іншыя кажуць, што ўсё тое дзесяцігодзьдзе – то бок 1980-я – гэта быў змарнаваны для Польшчы час, які не дазволіў краіне пайсьці на шляху паступовых рэформаў сацыялістычнай эканомікі, як гэта адбывалася, напрыклад, у Вугоршчыне...

Паводле аўтарытэтнага апытаньня, праведзенага ў Польшчы ў 2001 годзе, 51% палякаў лічыў, што ўвядзеньне ваеннага становішча Ярузэльскім было правільным крокам; у 2011 годзе гэтае рашэньне ўхвалялі 44% апытаных. Сам генэрал Ярузэльскі па-рознаму тлумачыў ваеннае становішча – раз апраўдваў яго пагрозай савецкага вайсковага ўварваньня і агрэсіўнасьцю «Салідарнасьці», іншым разам пагрозай спыненьня паставак энэрганосьбітаў з СССР і каляпсам польскай эканомікі.



Войцех Ярузэльскі на цырымоніі сьвяткаваньня 15-годзьдзя пагадненьняў «Круглага стала», 2004 год

Калі пасьля заканчэньня ягонай палітычнай кар'еры журналісты пыталіся ў яго, чаму ў 1947 годзе ён, вайсковец са шляхецкага роду, уступіў у камуністычную партыю, Ярузэльскі адказаў, што лічыў сацыялізм «добрай рэччу» і што ў тагачаснай палітычнай рэчаіснасьці адзіным шанцам захаваць польскую дзяржаўнасьць ён бачыў палітыка-эканамічны саюз з Масквою.

«Генэрал Ярузэльскі быў трагічнай постацьцю. У сваім жыцьці ён мог выбіраць толькі меншае зло», – сказала прафэсар Ядвіга Станішкіс, вядомы польскі сацыёляг, пасьля сьмерці Войцеха Ярузэльскага.

Іншы польскі сацыёляг, прафэсар Януш Чапінскі, выказаўся пра Ярузэльскага наступным чынам:

«Адносіны да Ярузэльскага ня будуць так адназначна адмоўнымі, як да генэрала Аўгуста Пінача. Гэта іншы фармат чалавека. Ён не забіваў людзей толькі таму, што баяўся апазыцыі. Ён спрабаваў вырашыць гэтае пытаньне ў белых пальчатках, праз адасабленьне. Ахвяры, зразумела, былі, але гэта не былі ахвяры, якія ён сабе заплянаваў, уводзячы ваеннае становішча».

І ўсё ж пад самы канец палітычнай кар'еры, як здаецца, у генэрала Ярузэльскага зьявілася магчымасьць выбіраць ня толькі паміж рознымі ступенямі зла, але і паміж злом і дабром. І ён гэтай магчымасьцю скарыстаўся. У 1989 годзе Ярузэльскі пагадзіўся на перамовы з апазыцыяй, вядомыя ў найноўшай гісторыі Сярэдняй Эўропы як перамовы за «круглым сталом». Гэтая падзея давяла да першых у сацыялістычным лягеры часткова дэмакратычных выбараў і да дэмантажу камуністычнага ладу ў Польшчы. Ярузэльскі, каб правесьці гэты дэмантаж да канца, пагадзіўся стаць апошнім прэзыдэнтам Народнай Польшчы і першым прэзыдэнтам ІІІ Рэчы Паспалітай, то бок, выканаў ролю і далакопа, і павітухі. А потым, у сьнежні 1990 году, сышоў у цень.

Яму было наканавана пражыць яшчэ амаль чвэрць стагодзьдзя пасьля свайго палітычнага сыходу. Нягледзячы на тое, што ў дачыненьні да яго ў дэмакратычнай Польшчы былі адкрытыя судовыя справы і шмат хто публічна ганьбіў ягоную асобу, Ярузэльскі ніколі публічна не пашкадаваў свайго рашэньня «кінуць» сацыялізм дзеля дэмакратыі. Гэта, што ні кажы, прыкмета палітыка вялікага фармату. Нават калі ў гэтым фармаце знайшлося месца і на цёмныя ды страшнаватыя закуткі...

Ян Максімюк

Svaboda.org

Польскі пералом 1989 і беларусы

25 гадоў таму – 4 чэрвеня 1989 году – у Польшчы адбыліся эпахальныя парлямэнцкія выбары, якія сталі пачаткам канца камуністычнай сыстэмы ня толькі ў гэтай краіне, але і ва ўсёй Сярэдняй Эўропе. Да канца 1989 году камуністычныя ўрады сышлі ў гісторыю ў кожнай з краінаў гэтак званага «сацыялістычнага лягеру», за выняткам, мабыць, Баўгарыі, дзе палітычная трансфармацыя пачалася ўсур'ёз толькі ў 1990 годзе.

Кожны, хто цікавіцца найноўшай палітычнай гісторыяй нашага закутка сьвету, чуў пра гэтыя польскія выбары і прынамсі збольшага ўяўляе сабе, чым яны закончыліся. Мала хто, аднак, ведае, што тыя выбары сталі знамянальнай падзеяй і для беларусаў на Беласточчыне – той дзень, 4 чэрвеня 1989 году, можна лічыць таксама датай нараджэньня беларускага палітычнага руху ў пасьляваеннай Польшчы. Пра гэтае нараджэньне мне хочацца напісаць некалькі словаў, ня толькі з пазыцыі назіральніка, але і ўдзельніка тагачасных падзей.

Камуністы пілі некалькі дзён без аддышкі

Ды спачатку, перш чым закрануць беларускі аспэкт, я прыгадаю некалькі агульных фактаў пра выбары, якія закончылі камунізм у Польшчы.

У 1989 годзе ў Польшчы выбары ў ніжнюю палату польскага парлямэнту былі часткова дэмакратычнымі – дамова паміж камуністамі і апазыцыяй за «круглым сталом» у пачатку таго году забясьпечвала камуністычнай кааліцыі 65% месцаў у Сэйме (гэта значыць, 299 мандатаў), а за астатнія 35% (161 мандат) маглі пазмагацца ўсе, хто пажадае. Выбары ў верхнюю палату – Сэнат (100 мандатаў) – былі поўнасьцю свабоднымі.

Ніхто – ні камуністы, ні дзеячы «Салідарнасьці» – не спадзяваўся, што гэтыя выбары насамрэч стануць плебісцытам, у якім народ выкажа абсалютны вотум недаверу камуністычнай уладзе. Кандыдаты ад прафсаюзу «Салідарнасьць» узялі 161 дэпутацкі мандат у Сэйме і 99 сэнатарскіх мандатаў у Сэнаце. Параза камуністаў выглядала яшчэ страшней, калі згадаць, што толькі лічаныя зь іхных кандыдатаў здабылі гарантаваныя сабе мандаты ў першым туры (гэта значыць, набралі ў першым туры ня менш за 50% галасоў выбаршчыкаў). Людзі, ідучы за заклікамі «Салідарнасьці», масава выкрэсьлівалі камуністычных кандыдатаў, і спатрэбіўся другі тур галасаваньня, у якім не было прахаднога парогу 50% галасоў, каб камуністы маглі правесьці сваіх кандыдатаў. Яўка ў першым туры была 62%; у другім – усяго 25%.

У той час я толькі што памяняў працу і ўсяго трэці месяц працаваў журналістам у беластоцкай «Ніве». Перад тым я быў сакратаром у Беларускім грамадзка-культурным таварыстве (БГКТ), у якім кіраўніком быў чалавек, які раней працаваў у ваяводзкім камітэце Польскай аб'яднанай рабочай партыі (ПАРП). Ад яго я дазнаўся, што вынікі выбараў шакавалі камуністаў ва ўсёй Польшчы і што яго калегі з ваяводзкага камітэту ПАРП у Беластоку кінуліся ў цяжкі і зацяжны запой. Усе ўжо прадчувалі, што камунізму надышлі капцы, бо камуністам нельга было кіраваць эканамічна нямоглай краінай, у якой у дадатак пераважная большасьць народу выказала камуністычнай уладзе такі аглушальны недавер.

Таму далей сытуацыя ў Польшчы пайшла паводле сцэнару, які прапанаваў Адам Міхнік – «наш прэм'ер, ваш прэзыдэнт». Першым некамуністычным прэм'ер-міністрам у пасьляваеннай Польшчы стаў Тадэвуш Мазавецкі, а генэрал Войцех Ярузэльскі быў зацьверджаны нававыбраным парлямэнтам на пасадзе прэзыдэнта...

Беларускую палітыку пачала групка інтэлігентаў

У лютым 1989 году ў Беластоку чалавек шэсьць-сем стварылі гэтак званы Беларускі клюб – нефармальную сяброўну беларускіх інтэлігентаў, якая вырашыла абмяркоўваць бягучыя палітычныя падзеі ў Польшчы. Тады якраз трывалі перамовы за «круглым сталом» паміж «Салідарнасьцю» і камуністамі. Наколькі мне прыгадваецца, на гэтай установачай сустрэчы, якая адбылася ў кватэры пісьменьніка Сакрата Яновіча, акрамя гаспадара былі гісторыкі, браты Яўген і Антон Мірановічы ды Алег Латышонак, магчыма, нехта са студэнтаў, і я. Раней мы сустракаліся ў прыватных кватэрах з нагоды розных дакладаў і дыскусій на гістарычна-літаратурныя беларускія тэмы, але ў лютым 1989 зразумелі, што час падганяе нас закрануць і палітычную тэму. І калі стала ясна, што ў чэрвені будуць парлямэнцкія выбары, гэтая невялікая групка інтэлігентаў прыняла рашэньне паставіць на выбары сваіх кандыдатаў пад шыльдай Беларускага выбарчага камітэту.

Нашым кандыдатам у Сэйм стаў Яўген Міранові́ч, у Сэнат – Сакрат Яновіч.

У нас не было ні палітычнага досьведу, ні грошай на выбарчую кампанію. Але быў энтузіязм і падтрымка малодшага пакаленьня беларусаў, перш за ўсё хлопцаў і дзяўчат зь Беларускага аб'яднаньня студэнтаў, якое камуністычныя ўлады ўрэшце зарэгістравалі ў 1988 годзе, сем гадоў пасьля таго, як я і мае калегі выступілі ўпершыню з просьбай аб яго рэгістрацыю. Якраз студэнты і дапамаглі нашаму камітэту сабраць патрэбную для рэгістрацыі Сакрата Яновіча і Яўгена Мірановіча колькасьць подпісаў сярод электарату. У 1989 годзе ў Беластоку, Бельску і Гайнаўцы зьявіліся ўпершыню палітычныя плякаты на беларускай мове – на бел-чырвона-белым фоне быў надпіс: «Беларусы! Пра свае справы будзем гаварыць самі!» Шмат хто зь беларусаў прызнаваўся мне потым, што ўбачыўшы такі плякат на гарадзкой вуліцы, перажыў эмацыянальны шок. Такога ў камуністычнай Польшчы ніколі не было. Беларускаму грамадзка-культурнаму таварыству, якое было ўтворанае ў 1956 годзе і рупілася пра пабудову сацыялізму сярод беластоцкіх беларусаў, камуністы ні разу не дазволілі паставіць свайго кандыдата на выбары. Таксама і ў 1989 годзе пастулят БГКТ, каб у сьпісе камуністычных кандыдатаў у парлямэнт знайшоўся хоць адзін прадстаўнік беларускага асяродзьдзя, быў праігнараваны.

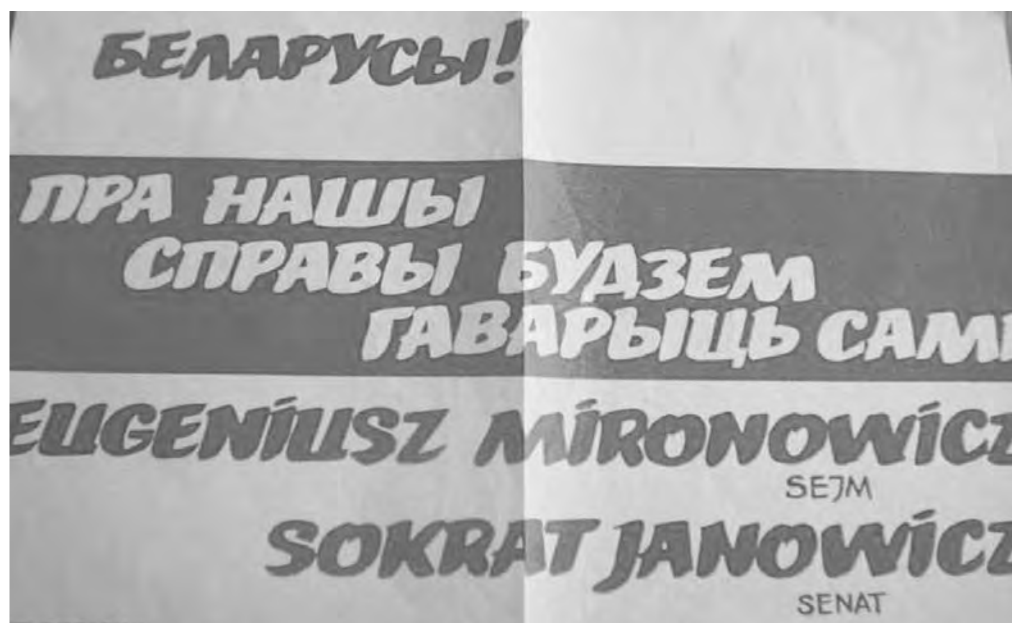
Куды ні кінь, усюды клін

Можаце верыць, можаце не, але скажу такое – у выбарах 1989 году ў вярхах «Салідарнасьці» брадзіла ідэя, каб у бельскай выбарчай акрузе у Беластоцкім ваяводзтве са сьпісу выбарчага камітэту «Салідарнасьці» балятаваўся беларус. Так бы мовіць, «Салідарнасьць» хоча на справе даказаць, што яна лічыць беларусаў сваімі братамі і хоча будаваць будучыню Польшчы якраз на аснове раўнапраўных адносінаў зь Беларусьсю і Ўкраінай. Файная ідэя, але яна мела сякуютакую падтрымку толькі ў Варшаве. У Беластоку мясцовыя дзеячы «Салідарнасьці» наадрэз адмовіліся мець якое-колечы дачыненьне зь Беларускім выбарчым камітэтам, укінуўшы нашу незалежную і антыкамуністычную выбарчую ініцыятыву ў адзін кацёл з камуністамі. То бок, мы нібыта выступалі на выбарах за камуністаў... Беластоцкіх салідарнікаў пераконваў узяць беларуса ў свой сьпіс сам Яцэк Курань, але не туды было... Усё, што Курань змог зрабіць, дык папрасіць Сакрата Яновіча перакласьці выбарчую адозву «Салідарнасьці» на беларускую мову і надрукаваць яе ў Варшаве ў колькасьці некалькіх дзясяткаў тысяч. Але калі пачкі з адозвай «Салідарнасьці» на беларускай мове прыйшлі ў Беласток, дзеячы «Салідарнасьці» іх спалілі. Ня ведаю, ці засталася хоць адна адозва ў архівах для гісторыкаў.

Вось так... Калі хто мяне сёньня пытае, а чаму беларусы на Беласточчыне не палюбілі «Салідарнасьці», дык я яму расказваю гэтую гісторыю 25-гадовай даўнасьці...

«Салідарнасьць» – гэта для нашага камітэту ў 1989 годзе быў насамрэч невялікі клопат. Праваслаўныя беларусы наўрад ці масава прагаласавалі б за беларускага кандыдата ў «каталіцкім» сьпісе «Салідарнасьці». А вось Падляскі выбарчы камітэт, які ўзьнік у тых выбарах пад крылом Польскай аўтакефальнай праваслаўнай царквы – гэта быў ужо палітычны сабатаж. Кандыдатам гэтага камітэту стаў украінскі актывіст з Варшавы, Багдан Мартынюк, які зь Беласточчынай ня меў нічога агульнага. Ягонае ўкраінскае паходжаньне ў выбарчай кампаніі наогул замоўчвалася. Вось гэты Падляскі выбарчы камітэт і апэляваў да таго самага электарату, што і мы, і, зразумела, памяншаў нашы выбарчыя шанцы, якія і бяз гэтага былі даволі эфэмэрнымі.

Бяда, як кажуць, ніколі ня ходзіць у адзіночку. Камуністы паставілі яшчэ аднаго «нашага» кандыдата на выбары – некага па прозьвішчы



Такімі плякатамі ў канцы траўня і на пачатку чэрвеня 1989 г. аблеплена была ўся Беласточчына

Міраслаў Суровец – пра якога пусьцілі ў народ чутку, што ён праваслаўны беларус. У камуністаў усё яшчэ была свая адміністрацыйна-прапагандысцкая інфраструктура, празь якую яны маглі маніпуляваць грамадзкай думкай, прынамсі ў тых асяродзьдзях, якія не любілі клерыкальна-нацыяналістычных нотак у прапагандзе «Салідарнасьці».

Значыць, за адзін дэпутацкі мандат у бельскай («беларускай») акрузе нашаму Яўгену Мірановічу давялося змагацца ня толькі з кандыдатам «Салідарнасьці» (які называўся Ян Бэшта-Бароўскі), але і з Мартынюком ды Суроўцам.

Наш выбарчы вынік быў ня надта ўражальны, але і не безнадзейны. Яўген Мірановіч атрымаў 14 352 галасы, прайграўшы Бэшту-Бароўскаму (83 тыс.) і Суроўцу (19 тыс.), але выйграўшы ў Мартынюка (11 тыс.). Сакрат Яновіч у змаганьні за крэсла сэнатара атрымаў 22 410 галасоў. Абодва сэнатарскія мандаты ў Беластоцкім ваяводзтве дасталіся кандыдатам ад «Салідарнасьці», якія атрымалі па больш чым 150 тысяч галасоў.

Гэта не была параза БВК

«Мы пайшлі на выбары без найўнага спадзяваньня на нейкі выйгрыш. Мы ўзялі ўдзел у выбарах, каб паказаць, што існуем. Вынік перасягнуў усе мае чаканьні» – так Сакрат Яновіч падсумаваў польскім журналістам наш палітычны дэбют у 1989 годзе.

І ўсе дзеячы БВК думалі тады падобным чынам. Гэта ж ня жарты – калі скласьці ў адну кучу галасы, якія «нашы выбаршчыкі» аддалі за Мірановіча, Суроўца і Мартынюка, дык атрымлівалася амаль 50 тысяч! Пры прапарцыйным выбарчым заканадаўстве і шырокай «беларуска-праваслаўнай» кааліцыі мы павінны атрымаць не адзін, а як мінімум два дэпутацкія мандаты ў будучыні!

Таму восеньню 1989 году мы з запалам узяліся за стварэньне палітычнай партыі – Беларускага дэмакратычнага аб’яднаньня. Партыя ўзьнікла ў 1990 годзе, а свой палітычны апагей мела ў 1991 годзе, падчас наступных парлямэнцкіх выбараў, наякіх у сьпіс пад шыльдай Беларускага выбарчага камітэту нам удалося паставіць 10 сваіх кандыдатаў у Сэйм і аднаго – у Сэнат. Тыя выбары Беларускае дэмакратычнае аб’яднаньне з трэскам прайграла, але гэта ўжо іншая гісторыя, якую варта распавесьці пры нейкай іншай нагодзе...

Штогод у чэрвені, калі палякі прыгадваюць гадавіну выбараў 1989 году як пераломнага моманту ў сваёй найноўшай гісторыі, мне прыгадваюцца тыя незабыўныя вяснова-летнія дні, калі мы абляпілі ўвесь Беласток бел-чырвона-белымі плякатамі і моцна верылі ў тое, што беларусы падымуцца з каленяў...

Ян Максімюк
Svaboda.org

Adnowa naczniecca ad Szymak

Ad czaho naczynajucca zmieny, idei, pramieny? Życia wuczyć nas, szto – czasam wielmi prazaiczna i kazaŭ by chtościka, szto prypadkowa i zusim zwyczajna. Nakolki znajem, bywała ŭže tak, szto adzin nidurny czaławiek uwajszoŭ u wannu i zwiarnuŭ uwahu na wadu, jakaja paszła ŭwierch roŭna z im – recz, katoraja zdarajecca kožnamu zranku czy ŭwieczary, ale tolki tamu adnamu pryjszli ŭ haławu mudrejszyja dumki czym balszynstwu – ot, baczycie, jak naradżajucca i prawiły fizyki! Bywaje czasam i tak, szto adpawiednamu mużykowi upadzie na haławu jabłyko, paśla czaho zrazumieje jon zakon pryrody, abo to znoŭ kamuści pryśnicca son, jaki zapisany zranku stanie wielikim, pierałomnym dasiahnienniem.

A czasam u padstaŭ pramien lahaje zabawa! Ot jakraz u Biełastoku para studentaŭ, dumajuczy szto zrabić kab nie wuczycca uwieś czas (a kožny chto byŭ na studyjach wiedaje, szto rabici pierapynki choczecca tahdy nadta czasta) wydumali, kab raspramowaci swaju rodnuju wiosku praz internet. I tak u 2013 hodzie na znanym partali Facebook zjawiŭsia fanpejdž „Szymki”. Aŭtary, – heto dwoch Tomkaŭ: Tomasz Cecha i Tomasz Gryniewicz, katoryje tam urodżany.

Možna skazaci, szto niczoho specjalnoho, bo dzisiaj kožnamu lohko takuju staronku załażyci i pisaci ab duractwach jakich choczecca. Dapraŭdy szmat i takich u internecie znojdziesz, ale staronka Szymak nie durnaja, autentyczna śmiesznaja, a pry tym akazałasia wielmi potrebnaj – tamu warta jaje adznaczyć. Czamu? Bo ad samoho paczatku pisana była pa-chatniamu, pa-swajemu! Nie raz uže u „Czasopisie” roznyje aŭtary pisali, szto adnym z samych istotnych świadectwaŭ życia mienszaści je pierekazanie jazyka najmałodszym i karystanie im na sztodzień. Praz ich! A szcze patriatyzm lakalny tože hodny je najlepszaj aceny znajuczy sztodzionnaje warunki stalicy



Padlasza, dzie balszynstwu wyhodna ucieczy u anonimowy świet pad nazwaj „ja z Biełastoka" i chawacisia za im pierad ludźmi, kab – kryj Boża – wiaskoŭcom nie akazacca. A tut majem dwoch adważnych, szto sami zachacieli wyjści z mowaju da ludziej – da tych z Szymak i nie z Szymak.

Adnaho ciopłacha dnia spatkaŭ Tomka Cechu (znaczyć 1/2 ekipy Szymak) pry nahodzie imprezy w Michałowi i pahawaryŭ kryszeczku siedziaczy ŭ haradskim parku.

Jak wyhladała pierszaja dumka pra Szymki na fejsi?

– My mieli sesju. My nie znali szto z soboju zrabić, bo ż stolki materyjału <śmiech>. Nu, a potym my waroczalisia dadomu, niekalki znimak zrabili i skazali – charaszo, zakładajem staronku! A jak trapiło na „Howorymo po swojomu", to my szczaśliwy byli, szto stolki lajkaŭ zbirajem. <śmiech> I tak pajszło.

Adnak znajem nie ad dzisia szto usieńkije, chto ŭ publicznuj sfery starausia nawiazać da mowy swaich dziadoŭ, nie adzin raz dawiedzieny byŭ u sytuacji, dzie pierszymi chto cicha abo hałasno kazaŭ, kab hetaho nie rabici, byli swajaki, a nie czużyje! Tak raskazwaŭ Sakrat Janowicz u knizce „Białoruś, Białoruś..." ab rodnych Krynkach i taksama ŭ Szymkach nie ŭsim padabałasia, szto heto szto amal zaŭsze chawajuć Padlaszuki u szteroch ścienach (bo jak dumajuć tolki tam hetoho miesca) wychodzić na pawietra, wychodzić tam, dzie paczuć może hetuju mowu każny! Tady strach ad aceny, strach ad zakidoŭ szto nieadukawany, szto ciomny czy prosty, bo polskaho nie ŭmiejuczy (?). Pieraszkoda u haławie, katoruju treba pieramahczy!

– Znajesz, szto na paczatku my chacieli ŭwieści takoje życie ludziej z Szymak, ale my naczali dastawać posty ad unuczkaŭ, ad synoŭ, kab heтato nie rabici, szto abrażajem, szto czamu pa-chatniamu nazywajem, i my nie mahli... nu szto ż.

Czujuczy heta ja padumaŭ, szto u takim niepatrebnym strachu żywuć mnohije nie razumiejuczy widać szto mohuć byci jak kaszuby czy ślązaki, dla jakich rodnyje mowy je sapraŭdnaju kasztoŭnaściu, jakuju szanujecca, a nie adkidwajecca ad siabie. Jak kiepska zabywać ab swaim bo ludzi stanowiacca puściejszymi, biez wiadaŭ skul i jakije jany, nichaj paświedczyć siohodni prykład uschodnich ukraińcau, jakije chistajucca pamieżż Rasiejaj i dumnaj z siabie zachodniaj Ukrainaj. Ani jany rasijanie, ani ukraincy. Ani nie zwiazany da kanca z jazykom i kulturaj swajoj dzierżawy, ani nie z Rasiejaj. Trochi tak wyhladajuć pazbaŭleny wiedaŭ i jazyka biełarusy z Padlasza. Tym bolsz dobrych słoŭ dla maładej ekipy z Szymak, katoraja była pierszaj i katoraja nie pryniała da siabie taho paszyranaho padychodu da sprawy, i szto cikawa - nie adny jany! Jak paśla daždžu hryby, tak paśla Szymok paŭstali nastupnyje staronki padlaszskich wiosak, tak szto ciepier majem Oleksze, Czerewki i okolica, Dubiny, Zbucz i dalej paŭstajuć nowyje!

Tomak praciahwaŭ:

– My tożе wkidali roznyje posty z „Howorymo Po Swojomu", tożе wkidali i aŭtarstwa inszych ludziej, ale pieradusim chacieli dadać sztoś ad siabie, sztoś z Szymak! Nu, a maje posty to można paznać chutko, bo ja uczyŭsia krychu ukraińskoho i wkidaju czasam „de" i inszyje takije. <śmiech>

Kali na staroncy pajawiliś pierszyje znimki i obrazki z zabawnym, chatnim komentarom chłapcoŭ, jakije – szto normalno – toskujuć czasam za rodnym kutkom, prypaminało heto trochi zajca, jaki, bajuczysia krychu, pamału wypuskaje haławu z jamki, ale u hetaj haławie widno szmat dumak siadzić! Pamału i aściarożna, śmieszna ale z dobrym wkusom naczalisie tyje wirtualnyje Szymki tak szto staronka chutka stała popularnaj. Byli memy z wiaskowoho sklepu, byli memy z tablicaj z nazwaj wioski, pry jakoj mieszkańcy mahli zrabici znimku i pasyłaci da adminaŭ, byli tože znimki z sienakosaŭ, abo znoŭ szutki z wizytaŭ... Dody i Rihanny ŭ Szymkach! Pra tuju mocnuju wiaź trymanu chocz-niechocz z Białastoka ze swajoj staronkaj chaj każe i mem u jakim śmijalisie z wiecznaj razhaworki, jakoj żywie Michałowo, a dzie zaprapanawali, kab lotniska nie budawać u Tapalanach, a jakraz u swajim kutku hminy i na hetum zamknuć dyskusju (hlań – znimok da tekstu).

Cikawili mianie jeszcze i sami mieszkańcy, pra szto i spytaŭ Tomka.

– U nas nikoli nie śmijalisia i nie pakazwali, szto hety mazur da kaścioła chodzić, a hety kacap do cerkwy. U nas ad małoho uczylisia ekumenii pakul szkoły u Szymkach nie zlikwidawali. Nu, ciepier dobre, szto ŭ Michałowie uwiali biełaruski jazyk. Moj brat małodszy na sześć liet ciepier chodzić i chto znaje – może haworyć lepsz czym ja pa-biełarusku, bo znajesz – ja hawaru tak jak czuju. U nas usie – kataliki i prawasłaŭnyje – pa- swajomu haworać.

Rehularna pierahladajuczy staronku skażu, szto prauda – heto widno, a najlepsz chaj paświedczyć, szto pad kożnym abrazkam czy tekstam na internetowych Szymkach niaredka żywie dyskusja i hościć szmat komentaroŭ. Kali ja naczaŭ dapytwać bolsz pra tuju „ekumeniju”, daznausia ad Tomka, szto jana napraŭdu żywie i naszyja adminy sami je roznych wieraŭ.

–Ty znajesz, szto druhi Tomak (Gryniewicz) – katalik? I heto narawicca usim, szto chacia maci Tomka była katachetkaj, to jany ŭsie jak i inszyje kataliki u wioscy, razmaŭlajuć pa-swojemu. Usio znajuć! Nawet prawasłaŭnyje kaladki! Mnoho tut zależyć ad baćkoŭ, jak buduć wychowany dzieci. Czy dobra, czy kiepska.

Na majo pytanie pra toje, czy mieŭ prablemy u szkoli cieraz znanie swajej mowy (a tak dumaje welika cząść baćkoŭ, chto nie wuczać jaje dziaciej), skazau sztoś, pad czym i ja mahu padpisacca:

– U mianie nie było nijakich prablemaŭ u szkoli. Adziny u tym, szto ja nienawidżu anhlijskaho jazyka. <śmiech> Dla mianie heto brydki i hadki jazyk. Ruski – tak, chodzić, a toj... Ja pracuju ŭ bary i da nas prychodziać narwegi, anhliki, hiszpany i ja znaju anhlijski i ŭsio adkażu szto im treba „would you like” i tak dalej, ale serce lubić sztoś inszaho.

Hlanuŭszy na ŭsio, szto adbywajecca dzisia nawokał, ja zhodny. Bo czy napraŭdu ŭsie na świeci majuć byci nakirowany tolko na zachad? Czamu szmat takich, szto chuczej buduć za druhi jazyk baczyć anhlijski czym jazyk baćka? Problem lażyć i ŭ samym Biełastoku, dzie je czaho bajacca, kali ty inszy, pra szto my tože razmaŭlali:

– Ja skażu, szto Biełastok heto horad, dzie na żal nima miesca dla nas. Użе ŭ Warszawie bolsz ludziej takich serdecznych buduć, abo w Krakowi. Ja tam moh by hawaryci pa-swojemu i by pryniali mianie o – z takimi rukami. Je staronka „Spotted Białystok” i tam nawet astatnio pisali, szto chłapiec dastaŭ u twar tamu, szto byŭ adziety u trampki. Nu... tady ja nie znaju, jak treba adziawacca u Biełastoku ŭże. Ja studiuju architekturu i adziety jak adziety, ale ja nie znaju jak maju pajści na uczelniu, kab skiny nie abili szto chodzisz nie tak jak treba. U hlanach maju chadzici pry soncu 30 stopniaŭ? <śmiech>

Na kaniec taho spatkania ja pażadaŭ Tomkawi i poŭtaraju hetym tekstam jeszcze raz: usiaho dobraho – tak Szymkam, jak i ŭsim wirtualnym i niewirtualnym inicjatywam z dumnaho Padlasza! Może nie tak szmat, ich ale widno, szto żywuć maładyje ludzi, katory buduć hanarycca swaim – swajoj wioskaj, swajoj mowaj i swaimi ludźmi.

Mateusz Styrczula

Tekst napisany tak, jak haworać u Szymkach.

З простага жыцця

Да апошняе крыві

Цудам не страціла жыцця на падворку суседзяў Ганна Канцавая. А Насця Карацінская лечыцца ў Беластоку ад нерваў. Гэта апошняя кропка старое вайны ў Нарожках.

У вёсцы Нарожкі гаспадароў ужо няшмат, такіх, каб мелі свае аброблены гектары, хлявы, поўныя паршукоў ды з тузін кароў у аборах. Але калі нават маеш тую адну фросю ды рагулю, ды акрайчык агарода і жывеш з пенсіі – ты і так пан-гаспадар, бо на сваім робіш.

– Як хто рабіў добра, трымаўся зямлі, то яму сёння сэрца баліць, калі твая зямля ляжыць аблогай, нікому непатрэбная, – матае галавою ў цёплай хустцы баба Насця Карацінская, удава ад пятнаццаці гадоў. – Каліс усе за тую зямлю біліся, з горла выдзіралі сябе апошні кава-

лак, каб аплаціць адвакатаў, бо за мяжу судзіліся па дваццаць гадоў!

Баба Насця жыве адна з коцікам, цюцькам і каровай зіму, вясну і восень. Летам да яе прыязджаюць унучка Веся і праўнук Радак. На канікулах у вёсцы дзяцей шмат – унучанят, меншых і большых. Шум і віск, кажа бабка, глухі і то пачуе, але і радасці колькі. А і крыўды...

– Прыехала Весечка да мяне. Толькі Юрка ад’ехаў, хапіла малая сваю торбачку з ласункамі і просіць: „Бабку, я пабягу да Канцавых, там да іх прыехалі Юлітка, Паўлінка і Роберт”. Я ёй кажу: „Адпачынь, не бяжы туды, там іх столькі, што не вытрымаць. Заўтра пойдзеш...”

Да Гандзі Канцавое летам звальваецца капа народу, дзеці чатырох сыноў, унукі. Так занадзіліся, што ў кожнае свята пруць да старых. З іх усіх, каб якая дапамога ў хаце была, у гаспадарцы, то не вельмі. Толькі Коля, не прасі яго нават, бярэцца за ўсё – як вылезе з аўтобуса (у астатніх усіх ёсць таксоўкі, а ён не дарабіўся, ці то мець яе не хоча), скідае гарадскі касцюм, чаравікі, адзявае цікавы „выхадны” касцюм ды чобаты, і адразу ў поле. Павел Канцавы, вядома, цешыцца, што сам яшчэ сілу мае, і сям’я так разраслася, што прыязджаюць, але пройдуць дзеньдва, то стары за галаву хапаецца – куды ні стань у хаце, усюды пасцель ляжыць, на пліце ўсё варыцца для тае плоймы, поўна віску, шарпаніны, вядома, як з дзецьмі. Яшчэ адно дзіця туды не ўціснуць, нават на падворак. Але, вядома, Весечцы хочацца пагуляць, пацешыцца, пахваліцца. „Бабу, у мяне ёсць шакаладкі, пачастую іх, не з пустымі рукамі пайду. Даўно іх не бачыла...” І пабегла да Канцавых...

Канцавыя і Карацінскія былі перасвараныя яшчэ з таго часу, як з бежанства вярнуліся. Можа, нават і даўжэй, мяркуе сусед Антон Хадак, старажыл, але памяць яму служыць. Хвядось Канцавы і Сёма Карацінскі яшчэ перад першаю вайною да крыві біліся за дзеўку, ды яна трэцяга выбрала. Сварыліся то за сабак, то за свіней, то за абкошаную палоску... Канцавыя вельмі ж натуры прыдзірыстыя былі, скажы слова, не даслухае канца сказу, кідаецца ў злосць, бы ты яму найгоршы вораг. Кажуць, у каго хата з краю, той і ціха сядзіць, нічога не бачыць. Дом Канцавых доўгі час з краю вёскі стаяў, пакуль Нарожкі не рассыпаліся хутарамі, але Канцавыя, якім і прозвішча такое запісалі ў пашпартах, усюды былі першыя – і на воку ў людзей, і кожнаму ўмелі пад скуру залезці. Ды што тут памятаць пра тыя справы, калі чалавеку да шчасця патрэбны сажань



Фота Міры Лукшы

зямлі – так мяркуе цяпер дзед Антон, перажыўшы пару войнаў, бунтаў і мардабояў – ад міжнародных, міжнацыянальных да міжсуседскіх, а жыць чалавеку хоць на старасць спакайней хочацца. Вядома, боль у людзей нейкі астаўся, бо найдаўжэй памятаеш крыўду. Вось пасля апошняе вайны ў Карацінскіх жаль у сэрцах запёкся, бо быццам бы з-за Міколы Канцавога іхні Пеця ў Сібір паехаў. Гэтая справа ніколі не была высветлена, хоць пасля вайны доўгі час выгаварвалася пры кожнай нагодзе. Часам хто з суседзяў быццам спецыяльна наводзіў кампанію на тую тэму, каб мець відовішча з раз’ятраных мужыкоў.

Другі голас вялі бабы – таксама заўсёды знайшлася нагода, кабналяскатацца хоць бы за яйка, згубленае сваёй курыцай у чужой крапіве, ці за гузак на галаве дзіцяці. Калі маладыя павыбіраліся ў горад, страсці быццам бы прыціхлі.

У 1973 годзе Карацінскія з Канцавымі пабіліся былі ў апошні раз; Павел Канцавы пачаставаў Сашу Карацінскага штыкетай па галаве, іржавым цвіком распароў шыю. Іван Джала і Восіп Мядзьвецкі спрачаюцца пры мне між сабою, хто ў сапраўднасці быў тады вінаваты. Пачаў Саша, кажа дзядзька Восіп, бо чаго ж было разумнаму чалавеку лезці да падхмеленага Паўла, калі вядома, што будзе біцца да крыві? Саша быў стаў у абарону Толіка Зырэцкага, і за тое праляжаў месяц у бальніцы. Ледзь размінуўся са смерцю, кажа дзед Іван, той цвік прабіў цела міліметр ад аорты. Міліцыя і суд палічылі гэта агульнай бойкай. Усе бомкалі, што Канцавыя замазалі справу, Паўла нават не арыштоўвалі, сваяк адразу дахаты прывёз, той, што ў павятовай міліцыі тады працаваў. Дарэчы, што пра такое праз чвэрць веку ўспамі-

нацъ! Сёння судзіцца, здаецца, няма за што – Насцю-ўдаву Канцавыя не чапалі, а дзеці, калі спаткаюцца, маюць іншыя тэмы да гаворкі. Пра зямлю ніхто нават не ўспомніць, бо глядзелі б як на дзівака ці дурня, не то што за яе судзіцца! Каму яна патрэбная, хіба што ім, старэчам, пару сажняў у вечнае ўладанне, пакуль не рассыплецца цела і памяць у порах. Цяпер маладыя і юнакі, што ў Нарожкі прыязджаюць на лета, да позняй ночы слухаюць магнітафон з ангельскімі песнямі, да дзядоў па-польску азываюцца, як і тыя да іх. Весечцы Насцінай вось дванаццаць гадоў, яшчэ не дзеўка, а ўжо пазірае на шаснаццацігадовага Гандзінага ўнука, Роберта, але ўсё ж большы ў яе інтарэс да малых, бо ж дзіця яшчэ. Што ёй разумець у нарожскай даўнечы...

Вось тады схапіла яна сваю торбачку з цукеркамі і апельсінамі і пабегла па тратуары, мінаючы каровіныя бліны (наражчанскія каровы на выган чамусьці любяць ісці не па вуліцы-брукоўцы).

– Праз мінут дваццаць прыбегла да мяне Гандзя, ледзь аддыхалася. Схапілася за сэрца і крычыць ад парога: „Ты хоць яе спутай, хоць прывяжы да дзвярэй, тую сваю Веську, хоць пярэвяслам сперазай! Хай толькі яна да нас не прыходзіць! Хай сядзіць тут у цябе ў хаце, раз да цябе прыехала!" – баба Насця пурпуравее маршычністым худым тварам. – Кажу ёй: „Гандзечко, гэта ж дзіця, як яе ўтрымаеш у хаце? Ёй жа да дзяцей хочацца! Будзь чалавекам, не праганяй Весі ад сваіх..." – „Павел заб'е яе хіба, як толькі яшчэ ў нас пакажацца! Мала свае навалачы!" Я спачатку ў слёзы кінулася, але пасля злосць мяне ўзяла: „Ну нелюдзі вы, Канцавыя! Нелюдзі! Усё да людзей нешта маеце, фашысты вы! Праз вас наш Пеця і загінуў! А ваш Мікола то ўсім с... лізаў, у каго ружжо было, то Сталіну, то Гітлеру!! Каб ён і ўсе вы на гарэ стаялі і сонца не бачылі! Учапіліся, бач, цяпер да нявіннага дзіцяці!" Ну і пабіліся мы тады з Гандзяю, дурныя бабы.

Пра тое, што дакладна здарылася на падворку Карацінскае, ахвотна расказваюць суседкі. Вядома, прыдаюць колераў бітве бабулек, якія на вачах людзей шчыра счапіліся, пазрывалі сабе з галоў хусткі, павыдзіралі сабе пару жмутоў сівых валос. Тузаліся яны тады добрых пару хвілін, а крыку было больш, чым бойкі. Суседкі смяюцца, успамінаючы гісторыю, седзячы на лавачцы пад плотам.

– От, дурасць, і ўсё! – кажа Тэкля Пякарская. – Чаго ім было сварыцца? Адзін смех, ну, камедыя чыстая, дый годзе.

– Ну, папраўдзе гэта і неганарова ў такім узросце за чубы брацца. І яшчэ моладзі поўна, гарадскіх паноў. Вось учора мой Ірэк пачаў дапытвацца, як з тым „фашыстам" было, – уздыхае Сонька Салавейкава. – Вазьмі растлумач дзіцяці, як гэта бывала, чаму брат пайшоў на брата... Успомніш брудныя справы, зачэпіш незагоеныя раны...

Не толькі „чыстая камедыя" атрымалася. Гандзя, падаючы на каменныя прыступкі ля Насцінага парога, мела сутрасенне мозгу. Цудам не паламала сабе падставу чэрапа (падала на патыліцу), а тады была б горшая бяда.

– Я бяру таблеткі на нервы, і на сон, бо заснуць не магу, – каўтае слязу Насця Карацінская. – Усё находзяць на мяне думкі пра канчыну. Мусіць, і я хутка пайду „на горку пад лесам", да майго Сашыка. Думала, што да смерці спакойна дажыву, а цяпер страх на вуліцу выходзіць...

Ды і няма чаго з хаты нос высоўваць. Кончылася капанне. Трэція суткі бубніць дождж. Маладыя паехалі ў горад. У вёсцы ціха, толькі дзе-нідзе азываецца злосны галодны сабака.

Міра Лукша

Maniobry, maniobry!

Tamara Bołdak-Janowska

Na samym początku przypominam żelazne żywe zasady dla naszego umysłu: wezwanie Kanta: „Człowieku, miejże odwagę myśleć!"; credo człowieka myślącego: „Jeśli wszystko jest dozwolone, to wolno mi mówić, że nie wszystko, inaczej żyję w reżimie"; wezwanie Sloterdijka: „Inteligencja powraca!" Do tego ostatniego wezwania będę powracać.

Matka opowiadała mi, jak to władze oszukiwały ludzi w 1939 roku. Już niemieckie samoloty bombardowały Polskę, a *my usio czuli, szto heta tolki maniobry. Ni uciakajcia, bo heta tolki maniobry.* Rząd spakował się uciekł. Ludzie zginęli. Potracili domy. Mieliśmy całe wioski wdów z małymi dziećmi i ojców bez żon, a z małymi dziećmi. Bez domu. W szałasie w lesie. Mieliśmy młode małżeństwa, którym masowo umierały niemowlęta w 1943 roku, z głodu i z chorób (można zobaczyć ich maleńkie groby choć-

by na cmentarzu w Mostowlanach). Tak to władza urządziła nam życie. To męska władza. Gdyby więcej było kobiet w parlamentach świata, wojen by nie było. Czas kobiety to czas pokoju. Dzisiaj mamy światowy bunt kobiet: nie chcemy już rodzić mięsa armatniego! Oto główny powód wyludniania się Europy. Bo na jaki świat rodzimy? Permanentnej wojny?

Żadna władza nigdy nie jest „naszą władzą", chyba że będzie to totalitarne zwycięstwo jednej partii, nakazujące wszelkiej opozycji zniknąć, a więc będziemy mieli terror wewnętrzny i wrzask: teraz wyłącznie nasza władza! Każda władza demokratyczna jest końcowym efektem światopoglądowych kompromisów i uwzględnia również tych, którzy nas nienawidzą, i chcieliby totalitarnej władzy samych swoich. Ci cywilizują się podczas tzw. trudnych negocjacji, powtórzę: w systemach demokratycznych. Takie systemy mają opozycje, lubianą i nielubianą. Rzecz jednak dziś wygląda gorzej, bo mamy proces globalizacji, a w czasie tego procesu ożywają tendencje mocarstw i byłych mocarstw do panowania nad całym globem, albo kontynentem. Mocarstwa nadal mają swoje kolonie. Dawne i nowe. Mocarstwa mają swoje powalone państwa. Nie jest różowo i nie będzie. Mocarstwową tendencją pozostaje destabilizacja w regionach i państwach, jeszcze niepowalonych. I generalnie: destabilizacja. Sloterdijk twierdzi, że z obecnego światowego kryzysu, politycznego, gospodarczego i kulturowego, nie ma żadnego wyjścia. Jest tylko przechodzenie kryzysu w gorszy kryzys i cofanie się w „ten lepszy", i znowu kroczenie do przodu w jeszcze gorszy. Według Sloterdijka, dziś media pracują na haju i jest to czytelne nawet dla małolata, jeśli ten się nie poddał i pragnie myśleć, rozwijać umysł. Jest to haj propagandy, jak nie wesołkowatego sukcesu, to „naszej dobrej" wojny. Haj mediów to asymilacja nas do języka dominującego, czyli nowomowy: powtarzam to do znudzenia za filozofami, którzy jeszcze są. Jeśli nie myślisz, tak jak my, będziesz wykluczony. A kim jest to „my"? Kilku pacanów, władających mediami? Ośmielam się rzec, że media to pacan mocarstwowy, usiłujący przerobić ludzi w bezmyślną masę. To totalitarny organ, Dochodzi do tego, że ta bezmyślna masa uzna myślenie za chorobę umysłową. Jak to! On/ona mówią nie to, co my uznajemy za jedyną prawdę! Pierwszą osobą u nas, która wyłamała się z medialnego jedynie słusznego haju medialnego w związku z Ukrainą, jest prof. Bartoszewski. Dla niego Putin to „wytrawny, realistyczny, pragmatyczny, obliczalny polityk". „Wierzę w Putina" – oświadczył w niemieckiej gazecie „Thüringer Allgemeine". Pod streszczonym u nas wywiadem posypały się głosy o chorobie umysłowej profesora. Przyznam się, że wypowiedź Bartoszewskiego trochę mnie zszokowała, ale kiedy wczytałam się w treść jego słów, zrozumiałam, o co chodzi w tym politycznym kryzysie: o to, że Rosja chce pozostać Rosją w sensie kulturowym, że nie chce tracić tożsamości, czyli chce pozostać sobą. Pamiętamy co się stało z Jugosławią, która chciała pozostać sobą? Została zatruta bombami uranowymi. Walić w Europę nuklearnymi bombami. Dla mnie do dziś jest to przerażające!

Bardzo trudno dziś pozostać sobą, nie myśleć tak samo, nie czytać tego samego, nie zachwycać się brakiem refleksji umasowionego człowieka w jedynie słusznym duchu i tak dalej. Najtrudniej zachować niezależność myślenia. Jeszcze trudniej wywalić belkę z własnego oka i starannie ją zbadać: ta belka to my.

Poruszę temat mocarstwa i myślenia mocarstwowego, aby rzecz ująć z innej strony. Upór Rosji w byciu sobą nie należy do mocarstwowego gestu, choć nadal mamy do czynienia z mocarstwem. Chodzi o to, że Rosja to dwa kontynenty, Europa i Azja, a więc jest to kulturowa osobność, do tego ogromna. Za duży obszar, aby przestał być sobą. Jest to upór kulturowy. Reszta (polityczna, wojskowa) to już należy do mocarstwa.

„Jede Liebe ist vorstellbar" (każda miłość jest wyobrażalna) – mówi Bartoszewski, dodając: „ale do tego trzeba dwojga". Mówi to, mając na uwadze, że Europa połączyła państwa o naprawdę trudnej wzajemnej historii. Według profesora, Europa jest zadaniem pokoju i równowartości narodów. Mówi: „Moi wrogowie to idioci, łgarze, bandyci. Ludy (narody) nigdy nie są wrogami". Jakie wielkie słowa humanisty!

Chodziłoby zatem o rozmowy z Rosją. O wielokrotne rozmowy. Bartoszewski chce rozmów z Rosją, ale nie w ten sposób, że te rozmowy będą przygodowe i demagogiczne. W sposób przygodowo-demagogiczny widzą Rosję nasze media. Europa nie widzi spraw rosyjskich w pełnym wymiarze, stwierdza profesor. I według niego, Ameryka też ich nie widzi, a już przeciętny Amerykanin to nawet nie odróżnia Słoweńca od Rosjanina. Na pytanie, czy czuje strach przed Rosją, profesor odpowiada, że obcowanie z jakimkolwiek autorytarnym imperium ma swoje skutki psychologiczne. Ja zauważam skutki tego obcowania jako albo filo, albo fobia i nie są to moje skutki, bo ja dobrze wiem, że każdy naród ma ludzi wspaniałych, ale też i *usialakich padkonkaŭ, swołaczaŭ. Z hetymi pierszymi ja razmaŭlaju i mnie usio raŭno, ci jon ruski, ci amierykanski, ci polski, ci druhi. Z prapanhadystami nie razmaŭlaju.* Starsza córka pyta: A czy z Rosją da się rozmawiać?

Pytanie niech zawiśnie w powietrzu.

Drugą osobą, która nie poddała się histerii mediów, była Agnieszka Wołk-Łaniewska. Zjawisko jedynie słusznej racji nazwała „polskim terrorem patriotycznym".

Trzecia przytomna osoba, profesor Stanisław Bieleń, zwraca uwagę, że propagandyści konfliktów odczłowieczają drugą stronę. Europa i USA odczłowieczają Rosję, a siebie gloryfikują jako nieomylnych, lepszych, mających jedynie słuszną rację i rajski system polityczny. Rosja odczłowiecza z kolei ukraińskie powstanie, nadając mu charakter wyłącznie banderowski, faszystowski, ale przecież ten element tam jest! Choćbyśmy zamykali oczy, to on tam jest.

Mocarstwa w 21. wieku trzymają się swoich stref wpływów. Nawet skurczone mocarstwa, jak Anglia, kurczowo trzymają przy sobie Falklandy. Kobieta „Taczer" gotowa była użyć broni nuklearnej w razie buntu na tej strategicznej wyspie. W 21. wieku myślenie mocarstwowe z bronią nuklearną w tle jest wstydem!

Byłe mocarstwa i istniejące mocarstwa mają ludność o myśleniu mocarstwowym. W każdym państwie, które miało historię z okresami kolonizatorskimi, żyją ludzie o takiej mentalności. W rzeczywistych mocarstwach obecnie też żyją tacy ludzie: mają się za naród „wyjątkowy", kwalifikując resztę świata jako wtórną. Mocarstwowe myślenie okresowo charakteryzuje także malutkie państwa, które z jakimiś innymi państwami tworzyły kiedyś lokalne mocarstwa, jak np. Węgry. W takich państwach tam myśląca mocarstwowo prawica od czasu do czasu bierze się za rządzenie z mocarstwową myślą o zmianie granic. Uogólniam, ponieważ dość narozmawiałam się z ludźmi, których ojczyzna była mocarstwem. Spojrzenie mocarstwowe jest nie do zdarcia i bardzo go nie lubię. W rozmowie człowiek na wstępie zostanie zakrzyczany: „a myśmy doili tych i tamtych", „a tamci to nawet do pięt nam nie dorośli", „oni nie mają żadnej kultury", „nasza kultura jest lepsza".

W byłych demoludach i państewkach, utworzonych z byłych republik Sajuza, odżywa nazizm. Nazizm odżywał także w byłym NRD, ale tu został stłumiony, zakneblowany, zakazany, i to ostro. Ostro został spałowany i będzie pałowany, gdyby odżywał. Niemcy przeżyli okres kajania się za nazizm i jest on niemożliwy w warstwie intelektualnej, inteligenckiej. Na Łotwie naziści mają się dobrze. i na Ukrainie też. Tutaj nie odbył się sąd, jak w Niemczech, nad nazizmem i jest on kojarzony walką narodowo-wyzwoleńczą, która jakoby nie została dokończona i należy ja kontynuować. Okresu kajania się nie było, ponieważ komuna uznała, że należy mówić wyłącznie o świetlanej przyszłości, a epizody nazizmu puścić w niepamięć. Epizody nazizmu już były, a od dziś wszyscy zmieniamy się w budowniczych świetlanej przyszłości i w samych dobrych ludzi. Głupio wyszło. Warstwa intelektualna, inteligencka nie miała czego przeżuwać samokrytycznie? Miała! Tylko że zawiodła w całej pełni, to jest stchórzyła. Wstydem powinno być gloryfikowanie sprawców rzezi wołyńskiej na Polakach, a tak nie jest. Ci, którzy dokonywali przerażających czystek etnicznych, są kreowani na bohaterów narodowych. Inteligencja zawsze i wszędzie mówi o tym, co jest dobre w jej narodzie, a co złe, i nigdy nie przerabia morderców na bohaterów. Inteligencja to jest Ktoś! Znowu cytuję Sloterdijka: „Inteligencja powraca!" Zawołanie to wybiega w przyszłość jak żadne inne. To zawołanie stwarza mnie mocniej. To zawołanie już jutro będzie stwarzać narody. Cieszy mnie, że Niemcy przyjechali z protestem antyfaszystowskim na Łotwę, kiedy tam odbywały się przemarsze faszystów. Stali, stali. W byłej komunie stali Niemcy z hasłami antyfaszystowskimi. To do nich czuję sympatię.

Centrum Szymona Wiesenthala ostro skrytykowało Ukrainę za hodowlę banderyzmu. To Centrum jest wiarygodne w wielu sprawach, dotyczących neonazizmu, ale nie ma mocy sprawczej. Nie szkodzi. Głos ten i tak brzmi donośnie. Donośniej niż jakikolwiek. Dla mnie jest ważny. Dla mnie jest wiążący, zwłaszcza że Centrum Wiesenthala ostro traktuje każdą nieuczciwość swoich, np. zarabianie na Holokauście. To godne, uczciwe Centrum.

Dramatyczna sytuacja WNP polega nie tylko na tym, że „Moskale" dokonywali czystek etnicznych na innych narodach, lecz i na tym, że w latach trzydziestych „Moskale" wyrzynali również siebie, czyszcząc z „wrogów narodu"!!!

W tych nieszczęsnych latach zabili artystów Opery Kijowskiej!

Każdy naród ZSRR ucierpiał od stalinizmu. Każdy! W dodatku Ukraińców „czyścił" Ukrainiec Chruszczow.

Spokojnie. To była „zabawa chłopczyków". Mów dalej swoje.

To wielokulturowy Lwów stworzył wybitnego filozofa Kazimierza Twardowskiego. Jego uwaga dla „szerszego tłumaczenia zakresu wypadków" nie mogła wyrosnąć w państwie monokulturowym. Powojenne polskie straty prężnych ośrodków kulturotwórczych, bo wielonarodowych, doprowadzają mnie do rozpaczy. Gdakamy we własnym gronie o zupie i ogórku. Do rozpaczy doprowadzają mnie partyjniacy, dążący do jednego narodu, jednej religii, jednej myśli, gdziekolwiek to się dzieje, a dzieje się. Kryzys na Ukrainie spowodował, że się zaczytuję ukraińskimi filozofami i pogranicznym Twardowskim..

Unia podobnych narodów uchodziła w Europie za coś pozytywnie rozwijającego. Unia słowiańskich narodów, „gromadzonych" (określenie Dostojewskiego) przez Rosję, uchodziła w tej pierwszej Unii za coś złowrogiego. Europa za coś bardzo złowrogiego uznała niedawno unię Słowian południowych, Jugosławię. Jeśli tylko pojawia się cień słowianofilstwa, Europa uzna to za coś bardzo złowrogiego.

W Polsce kwitnie medialna rusofobia, bardzo archaiczna, nieprzytomna, a wiadomości o Rosji są podawane w formie insynuacji, pomówień, podejrzeń, w atmosferze gorączki (np. smoleńskiej, ukraińskiej) i histerii. Tak stwierdzają rozumni politolodzy, m.in. profesor Stanisław Bieleń. Nasze media histerycznie pragną „upokorzenia Rosji", jakby w 21 wieku nie można było ze sobą po ludzku rozmawiać.

Przyjrzyjmy się sytuacji bez uprzedzeń i pragnienia upokorzeń.

W jednym z poprzednich szkiców napomknęłam o Dostojewskim, że w swoich „Dziennikach" przewidział sytuację na Ukrainie, a z taką precyzją, że można uznać go za jasnowidza. Jasnowidzeń jednak nie potrzeba, wystarczy rozumienie położenia Słowian. Słowianie nienawidzą się wzajemnie, nienawidzą siebie i ciągle uciekają ze swoich

Ciąg dalszy na str. 45

Крывавым следам Першай сусветнай вайны


Язэп Стаброўскі

100 гадоў таму – 1 жніўня 1914 года пачалася Першая сусветная вайна. З пачаткам яе ў Беларусі разгарнулася мабілізацыя вайсковаабавязаных беларусаў на вайну. З аб'яўленнем мабілізацыі 17 ліпеня 1914 года і ў адпаведнасці з сакрэтным прадпісаннем камандзіра трэцяй грэнадзёрскай артылерыйскай брыгады на выпадак вайны за № 675, выдадзенае ў 1913 годзе, на вайну быў мабілізаваны і Язэп Стаброўскі (1870-1968) са Слоніма. Той самы Язэп Стаброўскі, які вучыўся ў Полацкім кадэцкім корпусе, а потым працягваў вучобу ў Аляксандрыйскім артылерыйскім вучылішчы, дзе пазнаёміўся з будучым вядомым рускім пісьменнікам Аляксандрам Купрыным. Той самы Язэп Стаброўскі, які перапісваўся з Львом Талстым. А ў час ганення Талстога царскім урадам, піша яму шчырае пісьмо ў знак падтрымкі пісьменніка, што нават у палку, дзе ён служыў, гэтым учынкам былі ўсе здзіўленыя. Той самы Язэп Стаброўскі, які служыў на Каўказе і вёў баі з Шамілём. Той самы Язэп Стаброўскі, які даслужыўся да палкоўніка, меў шмат ордэнаў і медалёў, які скончыў Маскоўскі археалагічны інстытут і Вышэйшыя археалагічныя курсы пры Самарскім універсітэце, быў членам-карэспандэнтам Віленскага аддзялення Маскоўскага археалагічнага таварыства і сябрам Яраслаўскага археалагічнага таварыства. Той самы Язэп Стаброўскі, які восенню 1924 года арганізаваў у Слоніме выставу старадаўніх дакументаў і кніг, якія збіраў шмат гадоў. Выстава тады выклікала вялікую цікавасць у наведвальнікаў, асабліва сярод моладзі. Пасля яе закрыцця ўвесь сабраны археалагічны матэрыял і каштоўную калекцыю вырабаў каменнага веку Язэп Стаброўскі паклаў у аснову гісторыка-краязнаўчага музея, які расчыніў дзверы перад слонімскімі наведвальнікамі 20 верасня 1929 года. Той самы Язэп



Язэп Стаброўскі з жонкай
Веранікай Давідоўскай, 1916 г.

Стаброўскі, які прызнаны яго землякамі самым знакамітым слонімцам XX стагоддзя.

Але гэта будзе пазней. А тады, з пачаткам Першай сусветнай вайны, Язэп Стаброўскі прыступіў да фарміравання 55-й артылерыйскай брыгады, якую і сам узначаліў. Вайну ён сустрэў на паўночна-заходнім тэатры баявых дзеянняў.

Нямецкія войскі наступалі на Маладзечна, а аўстрыйцы – у раёне г. Сокал. Таму дзве рускія арміі пачалі адступаць, каб не трапіць у акружэнне. Сярод адступаючых была і 55-я пяхотная дывізія, да якой належала 55-я артылерыйская брыгада, якой камандаваў Язэп Стаброўскі. Пра гэта ён успамінаў: „І вось усе атрады, якія знаходзіліся на плацдарме каля ракі Раўкі ў Польшчы, пачалі ўцякаць, бо германа-аўстрыйскія войскі не паспелі нам адрэзаць адступленне, і мы, паражняком, без баявых прыпасаў, якіх не хапала, без адпачынку, прайшлі і праехалі 900 км і дасягнулі мястэчка Турэц Мінскай губерні, дзе і размясціліся на зімоўку….

Адной з галоўных прычын такога развіцця падзей Першай сусветнай вайны Язэп Стаброўскі называў



Маленькі бежанец, які згубіў сваіх бацькоў

шпіёнскую дзейнасць, якая была разгорнута немцамі на фронце і ў тыле арміі Расійскай імперыі. „Усім было вядома, што рускі фронт быў перапоўнены афіцэрамі нямецкай нацыянальнасці і прытым на вышэйшых камандных пасадах”, – пісаў Язэп Стаброўскі ў сваіх запісах, якія захоўваюцца ў Слонімскім раённым краязнаўчым музеі. Язэп Стаброўскі ўзгадвае пра двух затрыманых пры яго непасрэдным удзеле шпіёнах. Адзін быў вельмі ветлівы, і нават перад простымі салдатамі здымаў капялюш, які яго і выдаў. Як аказалася пасля затрымання, ён даўно знаходзіўся ў вышуку. Другога позна вечарам Стаброўскі сам заўважыў. Невядомы чалавек размаўляў з салдатамі. Яго затрымалі, але ніякіх дакументаў пры ім не знайшлі, акрамя аднаго рубля, які Стаброўскі ўзяў, як рэчавы доказ і пад канвоем адправіў затрыманага чалавека да каменданта штаба корпусу. Аказалася, што нумар рубля быў яго канспірацыйным нумарам. Пазней шпіёна адправілі ў камендатуру Варшаўскай крэпасці.

Калі 55-я артылерыйская брыгада знаходзілася каля горада Блонь недалёка ад Варшавы, адной з найважнейшых праблемаў, якая паўстала перад Стаброўскім, гэта было наладжванне сувязі, якая пастаянна перарывалася. Кабель часта абрэзвалі спецыяльна падрыхтаваныя людзі. Аднойчы вайскоўцы затрымалі яўрэя з Блоні, які хацеў перарэзаць тэлефонны кабель. За гэта яго расстралялі. Але ўсе роўна тэлефонныя кабелі псавалі. Тады Язэп Стаброўскі знайшоў выйсце. Ён загадаў узяць трох заложнікаў: равіна, настаўніка і аднаго простага яўрэя і сказаў, што, калі будзе яшчэ абрывацца тэлефонная сувязь – заложнікі будуць расстраляныя. Мясцовыя жыхары-яўрэі забілі трывогу і накіравалі да Стаброўскага асобную дэлегацыю з прапановай дазволіць ім наглядаць і ахоўваць тэлефонную лінію. Язэп Стаброўскі



Свежыя магілы вайскоўцаў

адпусціў заложнікаў, а тым, хто сачыў за лініяй, выдаў асобныя нумары, якія нашываліся на вопратку і гэтыя людзі прыступілі да аховы. З таго часу тэлефонная сувязь больш не псавалася.

У баі з немцамі на рацэ Раўка пад



Падчас Першай сусветнай вайны прымянялі хімічную зброю

Баржынёвым 18 мая 1915 года Язэп Стаброўскі быў атручаны ўдушлівым газам. Але яго ўдалося выратаваць. У лістападзе 1915 года ён прымае актыўны ўдзел у баях каля Баранавіч, у 1916 годзе – у баявых дзеяннях каля возера Нарач. Загадам № 3307 галоўнакамандуючага арміяй Заходняга фронту Язэп Стаброўскі быў узнагароджаны ордэнам Святога Раўнаапостальскага князя Уладзіміра 4 ступені, да якога дадалі яшчэ мячы і каснік. 7 чэрвеня 1916 года Стаброўскі атрымаў званне палкоўніка рускай арміі, а яго 55-я артылерыйская брыгада была перайменавана ў 55-ы паркавы артылерыйскі дывізіён. У канцы 1916 года Язэп Стаброўскі атрымаў яшчэ адзін ордэн Святога Раўнаапостальскага князя Уладзіміра 3 ступені, а таксама – ордэн Святой Ганны другой ступені з мячамі.

У войску Язэп Стаброўскі знаходзіўся ажно да красавіка 1918 года. А калі пайшоў у адстаўку, вярнуўся ў родны Слонім і да канца жыцця займаўся краязнаўствам, гісторыяй, археалогіяй.

У гады Першай сусветнай вайны Язэп Стаброўскі не толькі ваяваў, але вёў запісы і фатаграфаваў будні салдат, жахі вайны, людское гора. А калі прыехаў у Слонім, то зрабіў адмысловы альбом са здымкамі. Гэты альбом ён назваў „Крывавым следам”. Ён налічвае 300 фотаздымкаў. Кожны здымак Стаброўскі падпісваў, рабіў невялікі каментар. Альбом Язэпа Стаброўскага збярогся да сённяшніх дзён. Ён захоўваецца ў Слонімскім раённым краязнаўчым музеі імя Язэпа Стаброўскага.

Фотаздымкі Першай сусветнай вайны Стаброўскага – гэта сведка нашай нялёгкай гісторыі. Некаторыя здымкі прапаную чытачам „Czasopisu”.

Сяргей Чыгрын



Паходная кухня



Ажыўленне кіслародам пасля атручвання газамі



Санітарка



Нямецкія трафеі



Параненыя вайскоўцы


Нямецкія сёстры міласэрнасці


У шпіталі


Пасля бою каля вёскі Крэва Віленскай губерні, сакавік 1916 г.



Адпачынак



Перадавая застава



Радыётэлеграф 35-га армейскага корпуса



Ваенныя трафеі



Атручаныя задушлівымі газамі



Сіраты



На могілках

Maniobry, maniobry!

(Ciąg dalszy ze str. 35

ojczyzn, przemieniając się a to w Anglika, a to w Niemca, i tak dalej – w kogoś bez tożsamości, bo ta przemiana jest zakłamanym byciem światowcem. Światowiec zawsze i wszędzie będzie pamiętał, z kogo wyszedł. Nie będzie się wstydził pochodzenia i własnej kultury Ostatnio nasi zaczęli się błyskawicznie przemieniać w Anglików. Wyjadą gdzie indziej i staną się kimś innym, chwilowo różnym od poprzednich wcieleń. Współczesnym kalectwem Słowian (już europejskich) jest nieznajomość cyrylicy i własnej słowiańskiej historii, a także zaniedbanie dwu- i trójjęzyczności. Jakże bogata to historia! Jaki wspaniały folklor! Jakie bogactwo językowe! Jak wiele języków! Jakie słowotwórcze to języki! I jak to wszystko jest pogardzane w tzw. wielkim świecie! Ten wielki świat nie ma już kultury, a w to miejsce wstawia papkę.

Strona okropna: państwo lub mocarstwo, które skupia Słowian, podlega niezmiennemu złowrogiemu mechanizmowi: jak skupiam, a więc to ja jestem panem. Mój język jest językiem urzędowym. Moja kultura jest na wierzchu. Wkrótce dochodzi do asymilacji tak skupionych Słowian lub do buntów, często krwawych i prowadzących do ślepej nienawiści nawet wobec współbraci w asymilacyjnym nieszczęściu. Rosja boi się języka ukraińskiego i białoruskiego? Nie o to chodzi. Rosja boi się odczłowieczania swojej kultury i języka, co jednak miało miejsce na Ukrainie. Gdyby z nią rozmawiano… Ba!

Rosja podlega tym samym prawom wychodzenia z komuny co każda inna była komuna, procesy są identyczne – niezmiennie, z okresem chaosu i niekontrolowanych patologii, bandytyzmu gangsterów. Dodajmy jednak i to, że Rosja Putina pielęgnuje spojrzenie wielkoruskie, mocarstwowe.

Jeszcze inne spojrzenie: każdy konflikt, podczas którego używa się przemocy i radykałów, produkuje wojennych uchodźców.

Dzisiaj człowiek to w olbrzymiej liczbie wojenny uchodźca. Taki człowiek do końca życia pozostanie nieszczęśliwy. Został siłą wyrwany z domu i kultury.

Nota bene: w osłupienie wprowadziły mnie słowa Olgi Tokarczuk z wywiadu w naszym Cz! Olga obwieszcza naszym puszczańskim wioskom, że nadszedł czas nomadyzmu, a nie siedzenia na ojcowiznach! O, matko! Olgo! Pamiętam, jak nasi pisarze forsowali w mowie i piśmie dobrodziejstwo nomadyzmu. Przestańcie!

Przestańcie wyganiać ludzi z ich domów! Bo inaczej wojennym uchodźcom zaczniemy wpajać dobrodziejstwo nomadyzmu!

Łapię się na tym, że stopień człowieczeństwa i wyobraźni u naszych ludzi pióra uzależniam od ich wiary w nomadyzm. Jeśli ciągle wierzą w ten nomadyzm, to ja sobie rwę włosy z głowy, bo zaraz sobie wyobrażam własną wymuszoną bezdomność na starość. Od pisarzy oczekuję myśli i kunsztu formy, znajomości mechanizmów czasu, a nie tej wiary, która w istocie polega na tym, że mają pieniądze na podróżowanie po świecie, aby potem pisać książki krajoznawcze. Nie ma to związku z brakiem domu.

Liczby straszne: 6,5 mln uchodźców z Syrii! Ponad milion uchodźców z Syrii do Libanu, a ludności Liban liczy sobie 4,5 miliona! Antoni: Niemcy mówią, licząc proporcje ludnościowe – to tak, jakby do nas zwaliło 20 mln uchodźców!

Poraża mnie głoszenie nomadyzmu w takiej sytuacji! Nomadyzm głoszą syci i majętni. Szperam w politologach i myślicielach, aby znaleźć fanatyka nomadyzmu, bo przecież od kogoś nasi pisarze przejęli wiarę w nomadyzm. No i znajduję. To politolog Jaques Attali omawiał problem nomadyzmu, prorokując że w przyszłości czeka nas hiperdemokracja i hipernomadyzm, ale on przecież przewidywał karykaturę systemu! „Hiper" oznacza „preuwieliczenije", przejaskrawienie – danie nam czegoś w formie tak wzmożonej, że nie będziemy mogli żyć jak ludzie. Według niego, będziemy podsłuchiwani, namierzani, a liczne kraje będą przez supermocarstwo zamieniane w slumsy. Przestrzegał przed upadkiem języków europejskich, w tym francuskiego, jeśli Europa podda się przemocy jednego mocarstwa, jednego języka (angielskiego), jednej popkultury i zapomni, jakie wspaniale dzieła powstawały w jej wielu, wielu bogatych językach.

W Europie sytuacja wygląda tak: języki słowiańskie pozostają niesłyszalne. Reszta musi doskonale władać językiem kraju, do którego przybywa. Nie istnieje sytuacja odwrotna: przybywający do nas naszego języka nie znają i nie chcą się nauczyć, a spodziewają się, że usłyszą od nas ich język. Albo pobełkoczemy po angielsku. Dotyczy to również polityków.

W Europie jedynie rosyjski jest słyszalny. Reszta słowiańskich języków ma status tubylczości. Rosja boi się utubylczenia swego języka.

Nasz człowiek to człowiek z amnezją, także w swojej ojczyźnie, jeśli ta ojczyzna oderwała się od „krewnych" i „już jest wolna".

Wchodzimy w wielki świat z amnezją kulturową. Pstryk! Nie było pół wieku PRL! A Rosja wciąż omawia swoich wybitnych twórców z okresu komuny, jak i samą komunę, jej przerażające okresy. Wybitnych twórców, rangi światowej, mieliśmy w PRL, i mieliśmy wtedy okres dojrzewania do obywatelskości, do wolności. Żeby jakąś epokę porzucić, należy ją dokładnie przeżuć. Nie możemy prze-

kreślać systemu, ponieważ tworzyliśmy go, a tworzyliśmy – uczłowieczając. Nie przywiązywaliśmy wagi do bełkotu ideologów, a przez to przegapiliśmy okres dojrzewania do świadomości, że ignorując bełkot ideologów, utrzymujemy go, to jest nie wytwarzamy uczulenia na taki bełkot! Z systemu bełkotu ideologów przeszliśmy w system nowego bełkotu ideologów. Powinniśmy być szczególnie uczuleni na bełkot ideologów, a nie jesteśmy, ponieważ nie przeżuliśmy dokładnie porzucanej epoki. Bełkot ideologów odbiera rozum młodym.

Nasz człowiek umie łatwo i szybko porzucić i epokę, i siebie.

Nasz człowiek nie postępuje jak Goran Bregowić, który rozsławia kulturę bałkańską i wcale nie wstydzi się okresu komuny. Ten okres to historia ludzi, talentów, wynalazców, naukowców, lekarzy, ratujących życie, buntowników przeciw totalitaryzmowi, żywotności folklorów. To nie było jedno pasmo cierpienia. To nie był wyłącznie stalinizm z łagrami. Były śluby, chrzciny, pogrzeby. Było zwykłe życie, odważne i tchórzliwe, barwne i nijakie. Nie możemy się jednak poniżać w ten sposób, że system to my, i nie było uczłowieczania systemu przez nas, a więc nie ma systemu i nas nie ma. Nie jest tak, że system był zły, to i my byliśmy źli. Nie możemy przekreślać własnych życiorysów.

Nasz człowiek ma amnezję. Zadowoli go „nowoczesny łomot", katecheza i rynkowy produkcyjniak. Albo tylko katecheza. Goranem to on nie będzie. Nasz człowiek zbierze się w kupę i pobiegnie bić swego Gorana, a przynajmniej kupą zapobiegnie jego sławie. W systemach globalizacji najsprawniej działa mechanizm wykluczania rozumnych osobowości. To potrafimy.

Nasz człowiek, poddany mediom na haju nowomowy (języka dominującego), pstryk, rach-ciach, jest już człowiekiem z amnezją kulturową, tożsamościową i posługuje się coraz uboższym językiem ojczystym, jakimś tam językiem: językiem „tubylczym". Asymilacja do nowomowy niszczy intelektualistów, ponieważ ci pozostają niezależni w myśleniu, a więc usiłują nie poddać się asymilacji do haju nowomowy, no to nie będzie ich w mediach. Na całej planecie wszyscy mają jednakowo myśleć i zadowolić się tandetą popkultury.

Nasz człowiek to scyzoryk. Świetnie skrojony garnitur, świetny akcent w języku angielskim, świetna fryzura, świetnie zrobiona twarz przy pomocy botoxu, buty świetnej marki i tak dalej. I więcej nic.

Nic!

On nie rozmawia w sposób istotny.

Nasz człowiek haruje na właściciela jakiegoś koncernu i jest mu wdzięczny za wyjazdy integracyjne, w czasie których zdrowo się napieprzy z koleżankami z pracy, zdrowo się ulula, a i się do woli naćpa. Żona nie musi wiedzieć. A jeśli dowie i nie będzie zachwycona, to się ją wymieni na inną, na tę pokornie kurkowatą.

Nasz nowy człowiek jest do bólu nijaki. Poprzestaje na obiegowych prawdach. Głupieje jeszcze bardziej, bo ćpa.

Nasz człowiek zupełnie się nie orientuje, czym jest neoliberalizm i neokonserwatyzm. Te dwa partyjne nastawienia bierze za nowoczesność, podczas gdy są one głupawą mieszaniną byłych poglądów i wierzeń. Neoliberalizm to mieszanka czerwono-brunatna, a neokonserwatyzm do tej mieszanki dodaje fundamentalizm religijny, typu – „robię to i to, bo czuje, że mnie Bóg prowadzi". Niektórych neokonserwatystów „Bóg zaprowadził" na Ukrainę, np. panią Nuland (jak sama wyznała). Śmieszą mnie, ale zarazem przerażają osoby tak ubezpieczone. Są to ludzie z amputowanym organem osobistej odpowiedzialności za słowa i uczynki.

W prasie amerykańskiej pojawiają się artykuły o faszyzmie na Ukrainie. W „Foreign Policy" ukazuje się artykuł pt. „W ukraińskim rządzie zasiadają źli chłopcy". Ważne zdanie: „żeby o tym mówić, żeby to rozwiązać, trzeba wysłuchać racji obu stron, a więc i Rosji".

Przestaję oglądać publicystytę Biełsatu, ponieważ ta stacja uprawia jednostronny terror propagandy i robi to w kontekście białoruskim, ale robi to źle, po amatorsku! Robi to w sposób romantycznie sentymentalny! Idealizuje przemoc rewolucjonistów! Białorusini nie mogą mieć żadnego uznania dla faszystów, kimkolwiek są. Opozycja białoruska to wciąż piękni ludzie. Mam na myśli opozycję niepolityczną, to jest tzw. zwykłych ludzi, ich opór w trwaniu przy języku białoruskim, ich opór przeciw dyktaturze i niechęć do krwawych majdanów. Tacy jesteśmy i jednostronna propaganda nas mierzi. Zwrócił na to uwagę kilka miesięcy temu Tomasz Sulima na naszym warszawskim spotkaniu w KIK-u. Mówił, że Biełsat uprawia propagandę raju europejskiego i przez to niezbyt jest oglądany na Białorusi. Wyczuwanie fałszu, manipulacji to nasza stała cecha i nic tu się nie da wymusić na siłę, żadnego uznania dla jakiegokolwiek systemu jako raju. My wiemy, że nie ma raju nigdzie!

Wypytałam naszych ludzi o stosunek do Majdanu i otrzymałam wypowiedzi niemal jednakowe! „Mam stosunek dwuznaczny". „Mam stosunek ambiwalentny". „Podoba mi się to i nie podoba". „Gdyby nie ci faszyści".

A co z nami będzie?

A to, że musimy mieć inteligencję w sensie, jaki temu znaczeniu nadaje Sloterdijk, znowu tu uparcie przywołuję jego krzyk: „Inteligencja powraca!" i musimy mieć osobowości, w sensie, jaki nadal temu ukraiński myśliciel Skoworoda: pokój, praca, tolerancja. Niechże każdy zajmie się swoją działką i nie używa przy tym kałasznikowa. Upór i opór w stylu Ghandiego nie przeżył się, a prócz mnie z naszych ludzi nawiązuje do niego Antoni Styrczula. Jego felieton na Sofijonie, utworzonym przez Elżbietę Binswanger-Stefańską, jest krótkim dobitnym przejmującym wołaniem o pokój, pracę, tolerancję.

Musimy mieć inteligencję, która wypowiada ważne myśli

w trzech językach – polskim, białoruskim i rosyjskim. Tak! W tych trzech! A to z prostego podstawowego powodu: jeśli będziemy obecni w tych trzech językach, to będziemy istnieli, bo je napełnimy własną egzystencją, bo je naprawimy, bo dobrze wiemy, że istniejemy w nich źle – wciąż jako hetyja kacapy albo bulbaszy, albo i siabie samych jak nichto u swajej mowie. Posługujemy się tymi językami na co dzień. Opowiadanie siebie w tych trzech językach jest naszą obecnością inteligencką.

Jesteśmy tak potrójni.

Będzie trwała nasza ambiwalencja w stosunku do Ukraińców, bowiem pomiędzy nami nie ma codziennego kontaktu – jesteśmy wobec siebie nieufni. O tej nieufności pisał Janusz Korbel. O tym, że nie było i nie ma pomiędzy nami dialogu międzykulturowego. Jeszcze nie tak dawno słyszało się: *a bo u ich i wiera druhaja. A jany zusim druhije i nie choczuć z nami hawaryć*.

Nie można Białorusinów nauczyć tożsamości poprzez omawianie spraw innego narodu, jak to robi Biełsat – tego innego narodu, *katory ni chocza z nami hawaryć, z katorym u nas nikoli ni było niczoho zroblanaho razam!* To pomyłka. To tylko jedynie słuszna tuba propagandy, nasza, światowa, europejska, nieomylna, bez jednego grzechu. Zawłaszczenie Biełsatu przez temat ukraiński będzie miało charakter wynaradawiający naszych Białorusinów. Część z naszych, która waha się co do tożsamości, ucieknie w ukraińskość (przyciągnie ich uwaga świata i pieniądze świata).

Pamiętam, że za moich studenckich czasów na Uniwersytecie Warszawskim studenci białorutenistyki i ukrainistyki trzymali się osobno. Zero kontaktów! Mur! I to jaki. Żadnej rozmowy, żadnego porozumienia. Żadnego „dzień dobry" czy „dobry dzień". Żadnej przyjaźni. Tworzyła nas inna historia. Mamy różne mentalności. Czy jestem wrogo ustawiona do Ukraińców? Ależ nie. Omawiam tylko status, położenie, sytuację. I powtarzam: pomiędzy nami jest i będzie mur.

Białorusini postawią zawsze na gospodarkę i socjal, a nie na politykę.

Szto umiejam? Umiejam żyć. Heta nimnoho? Mnoho. Chacieć i umieć żyć tam, dzie naradzilisa – heta mnoho. Hetaho użo nichto ni chocza! Usie choczuć kudyś uciakać! Heta znaczyć: umrem u siabie, u hetych samych karniach, u jakich umirali dziedy. My astatnije, katoryje tak prywiazalisa da swajej ziamli.

Całkiem nowa sprawa na globie to rozpadanie się narodów na rzecz człowieka Ziemi. Nie ma innego wyjścia na naszej planecie, jak ten proces. Obsikiwanie terenu za pomocą karabinów i rakiet jest zacofaniem, i każdy to już widzi. Przemoc mocarstw jest zacofaniem. Dyktat jednego mocarstwa jest zacofaniem. Oligarchaty, czy rosyjskie, czy ukraińskie, czy amerykańskie są zacofaniem. Uzbrojone bojówki są zacofaniem. Obecnie najbliżej człowieka Ziemi jest Białorusin. Wołaniem jest: żyć!

Jesteśmy tym podstawowym pragnieniem. Zróbmy to już. Ogłośmy się ludźmi Ziemi. Nie żartuję.

3 miliony Białorusinów żyje za granicą. Według ostatniego spisu na Białorusi 83,4 proc. stanowią Białorusini. Białoruś to państwo wielonarodowe. Żyje tu między innymi 785 tysięcy Rosjan, 295 tysięcy Polaków, 160 tysięcy Ukraińców, 13 tysięcy Żydów, 2,5 tysiąca Niemców, a ogółem Białoruś jest ojczyzną 140 narodowości. A język?

Są dwa języki urzędowe, białoruski i rosyjski. Nie ma powodów, aby nie posługiwać się językiem białoruskim!!! Jeśli język białoruski jest podrzędny, to wina tych, którzy nim władają. Jeśli Rosjanie będą utrzymywać język rosyjski w charakterze głównego, na to naciskać, będzie to utrzymywaniem jego mocarstwowości. Wiele tu zależy od mniejszości żydowskiej – tak licznej. Jeśli wybiorą język białoruski, będziemy w domu. Mówię o tym, ponieważ najbardziej kulturotwórczym narodem są Żydzi, gdziekolwiek są.

Trzeba bez kompleksów analizować naszą mentalność w przestrzeni medialnej. Brać taką, jaką w istocie jest. Dlaczego tego się nie robi?

Dlaczego w Biełsacie nie ma naszych filozofów, pisarzy, pisarek poetów z Białorusi, ale też z Polski, a mamy tylko puste politykowanie, niemal politykierstwo? Dobrze, że chociaż sylwetka Światłany Aleksijewicz tam się ostatnio przedarła. Takich osobowości powinno być więcej, a wręcz powinny one mieć ogromną przewagę nad bełkotami politycznymi, inaczej nie będziemy obecni ze swej charakterologicznej istoty i od strony żywej atrakcyjnej kultury.

Na początku tego roku zmarł nasz filozof, Hienadź Hruszawy. Hruszawy brał poważnie nasz stoicki charakter, nieskłonny do krwawych rewolucji, cierpliwy i pracowity. Biorąc pod uwagę ten charakter, tę oczywistość, a nie ideał, Hruszawy zauważył, że organizacje społeczne mają u Białorusnów większy potencjał niż partie polityczne w zakresie przeprowadzania zmian politycznych, ustrojowych, gospodarczych w czasie przejściowym od totalitaryzmu do demokracji, i generalnie – w każdych warunkach. Liczy się inicjatywa oddolna, a nie odgórna partyjna czy wodzowska. To społeczeństwo jest u nas konkurentem dla państwa.

Dlaczego zatem Biełsat nie pokazuje nas jako konkurentów dla państwa? Przecież nie jest tak, że śpimy. Mamy kulturę, mamy znakomitych myślicieli, mamy żywy folklor, mamy wspaniałe teatry. Przecież Żywie Biełaruś! Mamy najpiękniejsze hasło świata, bo zwraca uwagę na to, co żyje oddolnie. To nasze hasło i nie możemy go zamieniać hasłami innych narodów.

Piękna jest oddolność.

Naprawdę pięknie jest, kiedy w Internecie wybłyskuje mi wiadomość, ze gdzieś na Jamajce dzielna kobieta wychowała dziesiątki porzuconych dzieci. To jest żywe i oddolne.

Jednak i Biełsat pokazał istotny film o grupie FEMEN i sprawił, że otworzyły mi się oczy, że polubiłam FEMEN.

Kobiety z tej grupy suchej nitki nie zostawiły na ukraińskim i rosyjskim patriarchalizmie. Oddolna, zdeterminowana, uparta żeńskość. Te oddolne żeńskie maniobry cieszą mnie. Kobiety z FEMEN otworzyły mi oczy na handel żywym towarem podczas igrzysk w Soczi. Aby sportowcom zrobić dobrze, sprowadzono ponad sto tysięcy prostytutek, a w tej liczbie znalazły się młodziutkie niedobrowolne prostytutki, także z Ukrainy. Ot i druga koszmarna strona pięknych igrzysk. Wielkie brawa Biełsatowi za ten film!

Istotna uwaga na koniec: państwa Północy spostrzegły, że do polityki garną się kobiety wtedy, kiedy nie ma nocnych posiedzeń parlamentów. Właśnie! Męskie nocne posiedzenia często są pozbawione trzeźwego rozumu. Nocne obrady parlamentów rujnują kobiecie urodę, zdrowie, świeżość umysłu, uniemożliwiają życie i domowe życie. Niewyspani mężczyźni rządzą źle i mają skłonność do nieustannej agresji. Niewyspane kobiety nie mają zdolności do myślenia. Najwyżej padają na twarz, a to jest dzienna męka.

Jest coś w myśli ukraińskiej, co mnie przeraża: Dmytro Doncow. Pisze o nim Grzegorz Motyka w szkicu „Ukraińska myśl narodowa". Doncow patrzył na faszyzm, jak na siłę zdolną do wywołania konfliktu ogólnoeuropejskiego i tym samym wyzwolenia Ukrainy spod władzy bolszewików. Odrzucał uniwersalizm, intelektualizm, humanitaryzm, demokratyzm, liberalizm i pacyfizm.

Jeśli takie myślenie pozostaje nośne, to jestem przerażona do cna! To nie mój człowiek. Jego wyznawcy to nie moi ludzie.

Mamy 21. wiek i uczulenie na czystki etniczne, dokonywane przecież na Polakach przez wyznawców Doncowa. Ja takie uczulenie mam i przerażają mnie ludzie, „delikatnie" obchodzący się z dzisiejszymi wyznawcami Doncowa.

Trzeba czytać, co pisali i piszą myśliciele. Trzeba odrzucać nacjonalistów, gdziekolwiek są.

Powtarzam: trzeba czytać myślicieli, aby wiedzieć, jak żywotni są ci mądrzy i ci straszni. Nie stawajmy się głąbami z kilkoma frazesami w gębie, wziętymi od tych strasznych.

Są myśliciele, którzy nas zatruwają, i są tacy, którzy tworzą antidotum na to zatrucie. Wolę odtrutkę. I o odtruwających piszę pochlebnie. To oni są niezbędni dla życia.

Tamara Bołdak-Janowska

Ewa Zwierzyńska

Na Spasa

Święta Góra Grabarka leży za miastami i za lasami, blisko białoruskiej granicy. Prowadzi do niej gmatwanina polnych dróg. Jakiś anioł na szczęście umieścił prowizoryczne strzałki w kolorze niebieskim: „Święta Góra Grabarka". Tylko one nie pozwalają mi zabłądzić wśród pól i sosnowych lasków, które raz po raz wyłaniają się zza zakrętów.

19 sierpnia, w dniu największego na Grabarce święta Przemienienia Pańskiego, zwanego przez miejscowych – Spasa, przybywa na Górę tysiące wiernych. Na śródleśnych łąkach i poletkach, na których niegdyś wypasano krowy i siano zboże, miejscowi naprędce zorganizowali wielkie parkingi dla setek samochodów. To dla nich jedyna okazja w roku, kiedy łatwo i szybko można zarobić na leżących odłogiem nieużytkach. Błyszcząca taśma na prowizorycznych słupkach zaznacza granice pól poszczególnych właścicieli. Przy wjeździe zatrzymuje mnie dwóch miejscowych, ubranych w służbowe drelichy i czapeczki z daszkiem. Są jednocześnie bileterami, kontrolerami, ochroniarzami i stróżami porządku. – 10 złotych za wjazd – informuje mnie jeden z nich – ma pani czas do jutra.

Tuż za parkingami wyrastają dziesiątki straganów. Z roku na rok pojawiało się ich coraz więcej, aż w końcu całe straganowe pandemonium zaczęło przypominać dobrze zorganizowane bazarowe miasteczko z watą cukrową, biżuterią z koralików, pistoletami na kapiszony i perukami w każdym możliwym kolorze, nie wyłączając różowego, zielonego i niebieskiego. Sprzedawca baniek mydlanych prezentuje możliwości plastikowych karabinów do wytwarzania baniek w hurtowych ilościach. Trzyma je w obu dłoniach i wystrzeliwuje w powietrze setki małych i wielkich baniek, które rozbijają się na furkoczących obok wiatraczkach. Na ulicach bazarowego miasteczka tłumy. Panuje beztroski rozgardiasz, radosna atmosfera lokalnego święta. Wystrojone dziewczyny w minisukienkach i pełnym makijażu przechadzają się krokiem spacerowym, dumnie trzymając za rękę swoich kawalerów, pomiędzy nimi przemykają siostry zakonne ze skrzyneczkami na szyi, prosząc o wsparcie. Nad ich głowami unosi się siwy obłoczek dymu z grillowanej karkówki, miesza się z fruwającymi wokół dźwiękami najnowszego przeboju lokalnego zespołu disco-polowego Time: *Pasadziła różu kraj akna, paljubiła muża, paljubiła muża, paljubiła muża pijaka....* Tłum skąpany w sierpniowym słońcu faluje i huczy rozmowami z dawno niewidzianymi kuzynami i znajomymi. Nawet prawosławni duchowni, pochłaniający lody włoskie z automatu, śmieją się śmiechem szczerym i głośnym.

Podlaski Ganges

Pielgrzymi, idący do Świętej Góry, przebijają się powoli przez masę ludzką i gęstą atmosferę ludowego festynu. Kobiety starsze, jak i te zupełnie młode ubrane skromnie, w spódnicach do ziemi i chusteczkach na głowie.

Zatrzymują się przy leśnym strumyku płynącym w podnóża Góry. To źródełko jest uważane za święte i lecznicze. Na obu jego brzegach pielgrzymi omywają zmęczone stopy, a także chore części ciała: oczy, uszy, plecy, nogi – co komu dolega.

Niektórzy używają do tego zmoczonych chusteczek do nosa. Jeśliby ktoś nie miał swojej chusteczki, może ją kupić za 3 złote u licznych sprzedawców, którzy całe sterty chustek w różnych rozmiarach i kolorach porozkładali na taboretach i prowizorycznych stojakach. Zużyte chusteczki wierni rozwieszają wokół strumyka gdzie popadnie – na ogrodzeniu, krzakach, drzewach. W ten sposób symbolicznie pozbywają się choroby. Z każdą minutą pozostawionych chusteczek jest więcej, aż w końcu druty i gałęzie gną się pod ciężarem wielowarstwowych zwojów ludzkich chorób i nieszczęść. Jesienią chusteczki są zbierane i palone przez zakonnice z monasteru prawosławnego, który znajduje się właśnie na Grabarce.

Wiesława z Siemiatycz doznała tu wielu łask: – Bardzo pomaga mi woda ze świętego źródełka. Kiedyś miałam chore zatoki, obmyłam twarz i choroba przeszła. Podobnie oskrzela, jak przemyłam klatkę piersiową. Ludzie mówią, że to może złudzenie, że jak się wierzy to wszystko pomoże, ale ja jestem przekonana, że to jakaś większa moc. Wierzę też w chlebek Artos. Nie zjadam go, tylko noszę przy sobie ciągle, przesuwam go także nad chorą nogą i czuję ulgę. W kościele katolickim to zdaje się chleb św. Agaty się nazywa. Oba są niezwykle skuteczne. Pamiętam jak kiedyś paliła się nasza wioska i sąsiadki-katoliczki przyniosły nam ten chlebek Agaty, on ma moc gaszenia pożaru. Moja siostra schwyciła go i obiegła z modlitwą nasz dom. I wie pani co? Ogień ustał!

Obok strumyka wykopano studzienkę i wmontowano pompę, aby pielgrzymi mogli łatwiej pozyskiwać świętą wodę do picia. Studzienkę obmurowano, zadaszono i pomalowano na niebiesko, ale pompa jest jedna, a pielgrzymów – tysiące. Do studzienki wiją się nieskończenie długie kolejkowe ogonki, które niczym promienie słońca zbiegają się wokół krynicy. Pośrodku stoją młodzi wolontariusze, którzy przez najbliższą dobę nie będą robić nic innego oprócz pompowania i nalewania wody do plastikowych butelek, podawanych im z każdej strony przez setki spragnionych i niecierpliwych długim oczekiwaniem rąk. Potrzebujących jest tak wielu, że będą to robić przez cały dzień i całą noc.



Fot. Ewa Zwierzyńska

Setki, tysiące, cały las krzyży ludzkich problemów i podziękowań...

Nad głowami wolontariuszy unoszą się anioły, spoglądają z sufitu swoimi poważnymi, bizantyńskimi oczami na każdego pielgrzyma, który przyszedł tu po uzdrowienie.

Nad aniołami już tylko Święta Góra porośnięta starymi sosnami. Na jej szczycie – niewielka cerkiewka obita drewnianymi balami, pociągniętymi ciemną bejcą. Jeśli odnieść jej wygląd do szumnie brzmiącej nazwy „prawosławna Częstochowa” – wypada nader skromnie. Próżno szukać na niej nawet cebulastych kopuł, tak charakterystycznych dla prawosławnych świątyń. Za to wnętrze – aż zapiera dech! Wschodni orient pełza po podłodze pokrytej wzorzystymi dywanami, spływa ze złotego ikonostasu, a przede wszystkim oszałamia kolorem. Każdy centymetr przestrzeni pokryty jest różnobarwnymi polichromiami, czerwień miesza się ze złotem, zieleń z błękitem, fiolet z pomarańczem. Sceny ukrzyżowania i zmartwychwstania, Chrystus w otoczeniu uczniów, dziesiątki twarzy świętych spoglądają z różnych stron, wirują po suficie i ścianach, wciągają w inną rzeczywistość. Tutaj niebo miesza się z ziemią, czas przestaje istnieć, a przestrzeń zakrzywia się w niewyjaśniony sposób. Sufit pokryty geometrycznymi wzorami w różnych kształtach i kolorach przywodzi na myśl finezyjne mozaiki w pałacach bizantyńskich władców, a wszystko to skąpane w półcieniu, w drżącym świetle cerkiewnych świec.

Pielgrzymując na kolanach

Na górę docierają kolejne grupy pielgrzymów – z Białegostoku, Siemiatycz, Gródka, Drohiczyna, a nawet z Warszawy. Wielu pielgrzymów niesie na barkach drewniane krzyże,

większe i mniejsze, niektóre tak wielkie, że dźwigać je musi kilku mężczyzn. Każdy krzyż to jakaś intencja, modlitwa. Wierni wkopują je obok cerkwi. Są ich setki, tysiące, cały las krzyży ludzkich problemów i podziękowań. Zanim zostaną poświęcone i pozostawione, wierni okrążają z nimi cerkiew, najczęściej na kolanach. Jedno okrążenie, trzy, dwanaście – ile kto może. To ich ofiara. Poruszają się z wysiłkiem, kolana zaczepiają się o kamyki i korzenie. Idą starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, matka trzyma za rękę idącego na kolanach kilkuletniego chłopczyka, młode dziewczyny idą podtrzymując powłóczyste spódnice. To właśnie wędrujący na kolanach stają się głównym celem fotoreporterów. Wokół słychać pstrykanie migawek, szczególnie gdy pojawi się malownicza postać starca. Najlepiej na zdjęciach wypadają mężczyźni w typie *jurodiwych* – „bożych szaleńców" z długimi włosami i brodami. Fotografowani pielgrzymi nie zwracają na nich uwagi, idą w religijnym zapamiętaniu. Po zmroku zwiększa się liczba młodych mężczyzn, szczególnie tych wysportowanych, ze złotymi łańcuchami na szyi. Klękają i wędrują w pyle i kurzu, który osiada na firmowych adidasach i koszulkach z napisem Nike. Tych, którzy chodzili, można potem łatwo zidentyfikować po ranach i plastrach na nogach.

Agata Pikulińska i Agata Filipiuk to przyjaciółki, które zaczęły przyjeżdżać na Świętą Górę w tym roku. – Najpierw był zjazd maturzystów, potem majowy zlot młodzieżowy – opowiadają o początkach przygody z Grabarką. – Nie mogłyśmy nie przyjechać na sierpniowe święto. Przyciąga nas tutaj jakaś moc, taka specyficzna. To jest miejsce święte. Tutaj jest inaczej, atmosfera jest cudowna. Pobyt na Grabarce odnawia nas wewnętrznie i kiedy wracamy do domu – tęsknimy za tym miejscem.

Dziewczyny są tutaj od tygodnia, mieszkają z zakonnicami, pomagają w prowadzeniu kuchni, przygotowaniach do święta, obsłudze turystów. Dzisiaj przez cały dzień sprzedawały pamiątki w przyklasztornym sklepiku. Wyjadą za kilka dni, kiedy dokończą wszystkie sprawy i uporządkują teren po święcie. Takich osób jest więcej. Przyjeżdżają z całego kraju – z Lublina, z Poznania, z Wrocławia. Przebierają się w zielone koszulki z napisem „Służby porządkowe" i pomagają w czym tylko mogą. Wspiera ich drużyna harcerska z Białegostoku. Karina ma 12 lat, do przyjazdu zachęciła ją drużynowa Marta. Dziewczynka ma oczy pełne pasji, harcerski mundur i chusteczkę na głowie. Na Grabarce pomaga już drugi rok z rzędu. Harcerki mają opinię ambitnych i pełnych zapału do pracy. Nic nie jest w stanie ugasić ich gorliwości, nawet całonocna pomoc przy porządkowaniu świeczek na świecznikach wydaje się tylko podsycać ich żarliwość.

– Praca jest świetna – przekonuje Karina – i wcale mnie nie męczy. Owszem, być ciągle w cerkwi jest ciężko, bo jest tłok i ludzie nieustannie się przepychają, by postawić świeczki, ale wystarczy zrobić krótką przerwę, przewietrzyć się na zewnątrz i mogę wracać do pracy ze zdwojoną energią.

Dzwony oczyszczają duszę

Popołudniowe słońce łagodnie pieści cerkiewkę, głaszcze po głowach pielgrzymów, zarówno tych, którzy dźwigając swoje krzyże chodzą wokół cerkwi, jak i tych, którzy poprzysiadali na okolicznych ławeczkach lub stoją między krzyżami, oczekując na rozpoczęcie uroczystości. Tę pełną wyczekiwania ciszę przeszywa nagle dźwięk dzwonu. Jedno uderzenie, drugie, trzecie. Dźwięk jest potężny i głęboki, dociera nie tylko do uszu, ale i do wnętrza. Ciała i serca wiernych zaczynają rezonować. Do wielkiego dzwonu dołączają mniejsze, biją szybciej i wyżej, aż w końcu wielogłos różnego kalibru dzwonów zaczyna śpiewać pieśń niczym cerkiewny chór. W jednej chwili nastrój staje się uroczysty. Rozpoczyna się wielkie misterium. Wytwarza się niezwykła atmosfera, pełna podniosłości i majestatu. Prawosławne dzwony działają inaczej niż w kościołach. Są zawieszone nieruchomo, w ruch wprawia się tylko ich serce. To serce lud prawosławny nazwał językiem, tym samym upodabniając dźwięk dzwonu do głosu. Dzwon nawołuje, ogłasza, opowiada. Emocje, jakie budzą się w człowieku pod wpływem dzwonienia, mają wskazywać na stan jego duszy. W duszach ludzi wierzących, pogodzonych z Bogiem, dźwięk dzwonu wywołuje radość i spokój, zaś w duszach ludzi grzesznych i złych pojawia się rozdrażnienie, lęk, nienawiść. Cerkiewne dzwony mają moc oczyszczania duszy, uzdrawiania, a nawet wyganiania demonów. Pod wpływem ich dzwonienia osoby, które postanowiły popełnić samobójstwo, opamiętują się. Wywołują one tak silne uczucia lęku przed samym sobą i śmiercią, że mimowolnie ich dusze zwracają się ku Bogu i budzą do nowego życia.

Nasza góra Tabor

Tego popołudnia dzwony na Grabarce obwieszczały początek świątecznych uroczystości. Tłum wokół cerkwi gęstniał z każdą chwilą, aż w końcu otoczył ją szczelnym kordonem, niczym kobiercem z ludzkich ciał. Święta Góra i jej otoczenie zamieniają się w jedną wielką cerkiew. W tej oddychającej i bijącej tysiącami serc świątyni nie ma pozłacanych świeczników. Sami ludzie stają się żywymi świecznikami, trzymając w dłoniach zapalone świece – symbol ich modlitwy.

– Przybyliśmy tutaj tak jak wcześniej przybywali nasi ojcowie i dziadowie, by czerpać z tego miejsca duchową siłę – biskup rozpoczyna uroczystości od powitania pielgrzymów. –To jest nasza Góra Przemienienia, nasz Tabor, którym symbolicznie przenosi nas do Ziemi Świętej. Tutaj rozbijamy namiot spotkania z Chrystusem i doznajemy duchowego odnowienia. Nie tak dawno zły duch opętał

serce wrogiego nam człowieka. Podpalił on naszą cerkiew, pamiętamy jak to było – kaznodzieja nawiązuje do wydarzeń sprzed ponad dwudziestu lat, kiedy to podpalacz doprowadził do całkowitego spłonięcia zabytkowej cerkiewki na Grabarce. – Ten człowiek chciał zniszczyć nie tylko nasze sanktuarium, ale i naszą prawosławna wiarę. Pomimo wielkiego bólu i rozpaczy nie poddaliśmy się zwątpieniu. Odbudowaliśmy naszą cerkiew, nie pozwoliliśmy zwyciężyć złu. Dzisiaj możemy przyprowadzać tu swoje dzieci i wnuki, aby czerpały duchowe siły z tego wyjątkowego dla wszystkich prawosławnych w Polsce miejsca.

Nabożeństwo trwa, wieczorne słońce gaśnie na wierzchołkach drzew. Ludzie ustawiają się w długiej kolejce do cerkwi, aby pokłonić się cudotwórczej ikonie Bogurodzicy Iwerskiej. Czekają cztery godziny, by uklęknąć i pomodlić się przed ikoną. Co chwilę kolejna postać zgina się w głębokim pokłonie, kolejne usta składają pocałunek na szybie zabezpieczającej obraz. Moi współkolejkowicze to małżeństwo, które przyjeżdża na Grabarkę od ponad trzydziestu lat. – Pamiętamy uroczystości w 1990 roku, kiedy spłonęła stara cerkiew – opowiadają. – Podpalenie miało miejsce na miesiąc przed świętem. Wokół same zgliszcza, wyglądało to okropnie. Wszędzie walały się zwęglone deski, popiół, obraz nędzy i rozpaczy. Ale mimo wszystko na Grabarkę przyjechało mnóstwo osób. Wszyscy stali i płakali. Z rumowiska wyciągnęliśmy kawałek niedopalonego drewienka i zabraliśmy go do domu. Tamta cerkiew była święta. Chcieliśmy zachować chociaż jej kawałek.

My, prawosławni, jesteśmy dobrymi ludźmi

Wraz z zapadnięciem zmroku tłum przerzedza się, kolejka skraca do godziny, a wśród krzyżowej gęstwiny zapalają się ogniki świec. Pozostawiane są one wszędzie – na krzyżach, kamieniach, na ziemi. Dostojnik Szymon po skończonym nabożeństwie wychodzi z cerkwi. Oficjalny tytuł władyki: *Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Szymon, Arcybiskup Łódzki i Poznański* pasuje do wyglądu – wysoki, postawny, siwa broda, pozłacane szaty. Na głowie nosi mitrę, tradycyjną koronę o bulwiastym kształcie, wzorowaną na koronach władców bizantyńskich późnego okresu cesarstwa. Haftowana złotymi nićmi, ozdobiona klejnotami i ikonami dodaje mu jeszcze większego splendoru i dostojeństwa. Ludzie rozstępują się. Co chwila ktoś podchodzi z prośbą o błogosławieństwo. Władyka nie spieszy się, dla każdego znajduje czas. Błogosławi, pokrzepia, naucza. Urodziwa panna w czarnej sukience przed kolano prosi o błogosławieństwo na przyszłe małżeństwo. Wychodzi za mąż za katolika. – Pamiętaj, aby szanować męża i jego rodzinę – Najprzewielebniejszy bierze ją za ręce jak ojciec i poucza: Szanuj ich wiarę, to nasi bracia w Chrystusie. Jego rodzice będą teraz twoimi rodzicami, traktuj ich z miłością. My, prawosławni, jesteśmy dobrymi ludźmi, dlatego i ty bądź dla nich dobra. A jak mąż wróci czasem z pracy zmęczony, rozdrażniony, nie sprzeczaj się nim, nie bądź uparta. Podaj mu ciepły obiad i najlepiej nic się nie odzywaj.

Wiesława jest jedną z tych, które przysiadły na ławeczce pośród krzyży. Wpatruje się z zadumą w dopalający się w dłoniach ogarek. Przyjeżdża na Grabarkę co roku od 53 lat. – Z roku na rok na Grabarkę przyjeżdża coraz więcej ludzi – mówi. – Zawsze było ich mnóstwo, ale to co się teraz dzieje a kiedyś, to nie porównać. Grabarka taka sławna się zrobiła. Kiedyś modlitwa tak samo dobra była, szczera, ale chyba bardziej gorliwa niż dziś. Wszyscy starali się tu przyjeżdżać o poście. Potem rozkładali obrusy na ziemi, wspólnie jedli posiłek, jedni drugich ugaszczali, częstowali, obowiązkowo musiał być śledź. Całymi wioskami i rodzinami rozkładali się. Bardziej ubogo, skromnie było, a dziś wszystko takie wystrojone, wyszykowane. Może więcej pokory było. Rano zaprzęgaliśmy konia do fury i jechaliśmy na Grabarkę. Tych fur przyjeżdżało setki. Drogi tylko się kurzyły. Dzisiaj wszyscy samochodami przyjeżdżają po asfalcie. To zasługa siemiatyckiego starosty, Jana Zalewskiego, który choć katolik, to asfalt do samej Grabarki wylał. Porządny człowiek. Rodzice mi opowiadali o cudzie, jaki wydarzył się kilkaset lat temu. Wtedy zaraza szalała, a jednemu staruszkowi przyśnił się głos boży, co mówił, żeby na tę górę iść i tu szukać ratunku. Ludzie tysiącami szli, modlili się, mieszkali w lesie i pili wodę z tego strumienia. I prawda – ci, którzy na Grabarkę przyszli, ocaleli. Z wdzięczności postawili krzyże. Tak to się zaczęło.

Noc na Świętej Górze jest pełna czuwania, ściszonych rozmów, szeptanych modlitw, monotonnych śpiewów. Gorączka sierpniowego dnia z plątaniną tysięcy nóg i rąk stopniowo wygasa. Ci, którzy zostali, szukają wyciszenia, ukojenia. Nie każdy jednak je znajduje. Piotr Świderski, fotografik, przyjeżdża na Grabarkę od kilku lat. Realizuje fotograficzny projekt „Portrety pielgrzymów". Żadnych cyfrowych fajerwerków, tylko stara, dwuobiektywowa lustrzanka, do której zakłada tradycyjną kliszę. Dzisiejszy dzień zalicza do udanych, wykonał aż... dwa zdjęcia. – W tym roku przyjechałem nie tylko do pracy – podkreśla. – Grabarka to miejsce magnetyczne, to jest świat, który ciężko znaleźć gdziekolwiek. Przyjechałem z osobistą intencją. Chciałem spotkać się sam ze sobą, ale nie sądzę, aby podczas tego pobytu mi się udało. Za dużo widzę otoczki supermarketu, komercji. W poprzednich latach nie odczuwałem tego tak mocno.

Ludmiła ma 71 lat i jako jedyna z rodziny ostała się przy życiu. Miała czworo rodzeństwa. Gdy umarło dwóch braci, matka zabrała ją na Grabarkę, aby ofiarować ją Bogu i prosić,

by zachował ją przy życiu. Miała wtedy 8 lat. Na Grabarkę szły piechotą 40 kilometrów. Pamięta, że ledwo doszła, była wyczerpana i bolały ją nogi. Matka poleciła jej wejść do świętego strumyka i umyć nogi, a sama rozesłała chustkę na ziemi i zawołała, by usiadła i odpoczęła. – Mamo, ale mnie już nogi nie bolą, wszystko przeszło! – mała Ludmiła poczuła jak po obmyciu nóg odchodzi z nich całe zmęczenie i ból i czuje się tak lekko, jakby tych kilometrów nie było. Od tamtej pory była zdrowa i silna, chociaż wokół niej wiele nieszczęść było i śmierci. Jeden jej brat został zamordowany, zarżnęli go nożem. Nasłała ich kobieta, której mąż chorował i potrzebował przeszczepu serca. Na początku uradzili, że zarżną jej – Ludmiły – męża, ale ojciec dowiedział się i przeszkodził. No to brata zarżnęli, a serce powędrowało na przeszczep. Mieszka w ich wsi jedna czarownica, która potrafi rzucić czary na śmierć. To ona umyśliła wszystko, a potem zabiła ojca, Ludmiła jest tego pewna. To była zemsta za to, że nie pozwolił zamordować jej męża. Ojciec całe życie był zdrowy i silny, niedługo po tych wydarzeniach kosił owies na polu. Nagle upadł i zmarł. Wylew. A ją Pan Bóg trzyma wciąż przy życiu. Nie może tu nie przyjść i nie podziękować. Od kiedy została ofiarowana, jest na Grabarce co roku. Gdy zbliża się święto Spasa, jakaś wielka siła ją tu ciągnie. Wychodzi na ulicę, spogląda w kierunku Grabarki i widzi przed oczami tę drewnianą cerkiewkę. Rzuca wszystko i jedzie. Jest Bóg na niebie, Ludmiła jest tego pewna. „Raz w Knorydach był odpust, tam gdzie brat pochowany, co go zarżnęli. Dzień wcześniej byłam na nabożeństwie w Piatieńce, to taka mała kapliczka pośród pól, gdzie też cudowną wodę ludzie biorą, a w niedzielę kolejna msza w cerkwi. Rano leżę w łóżku i myślę: w Piatieńce zapodałam prośbę o zdrowie, a na odpuście za wieczne odpoczywanie ojca i brata, to dzisiaj książeczki z imionami zmarłych nie będę już podawać do czytania. I nagle brat zmarły do mnie przychodzi, nie wiem, czy to było na jawie, czy we śnie, i mówi: ”Głodny jestem, daj mi jeść” i wyciąga rękę, żeby mu tę książeczkę do *upominanja* dać. I jak tu w Boga nie wierzyć?

Prawosławni zmarli potrafią upominać się o swoje. Ich pośmiertny dobrostan zależy bezpośrednio od zabiegów żyjących krewnych. Im więcej i częściej wspominasz zmarłego w modlitwach, tym bardziej przybliża się on do kręgów światła i pokoju i tym większą ma szansę na zbawienie, bowiem los *pokojnikow r*ozstrzygnie się dopiero na Sądzie Ostatecznym. Do tego czasu dusze wędrują po niebieskich okręgach, błąkając tu i tam w oczekiwaniu na werdykt, dlatego żadne święto w prawosławiu nie może obejść się bez *upominańja.*

Panachida, czyli krótkie nabożeństwo za zmarłych, rozpoczyna się na grabarkowym cmentarzu o pierwszej w nocy. Monotonne litanie długiej listy imion zmarłych mieszają się z pieśniami pielgrzymów, którzy całymi grupami przysiedli wokół cerkwi. Rozkładam karimatę wprost na ziemi. Podobnie jak inni pielgrzymi na Górze będę dzisiaj spała pod gwiazdami. Niektórzy kładą się między krzyżami, inni wybierają otoczenie starych drzew, pozostali nie będą spać w ogóle, uczestnicząc w modlitwach i nabożeństwach trwających przez całą noc. Do świtu zostało kilka godzin. Noc jest wyjątkowo ciepła. Nade mną niebo – jasne i gwiaździste. Na jego tle odcinają się czarne korony sosen. Zamykam oczy. Przez całą noc słyszę cerkiewne dzwony. ■

Gruszka

Jechaliśmy z Połowców w stronę Kamieniuków nowiutką trasą, którą nikt nie jeździ, a nie jeździ, gdyż trasa ta prowadzi dokładnie znikąd donikąd, nie łączy żadnych ważnych miast i nie pełni żadnej istotnej funkcji komunikacyjnej prócz tej, że okrąża białowieską puszczę. Szeroka, nowoczesna, wygodna, pusta – dla takich turystów jak my to raj. Wystarczy z niej jednak skręcić do pierwszej lepszej wioski, by przekonać się, że miejscowi mają znacznie gorzej. Asfaltówki z dziurami, kocie łby lub drogi szutrowe to norma dla białoruskiej prowincji. My jednak pędziliśmy szybko i beztrosko do Kamieniuków, białoruskiej stolicy puszczy, gdy nagle przed naszymi oczami zamigotała w dali błękitna cerkiewka na pagórku, a wokół niej plątanina kolorów. W zachodzącym słońcu połyskiwały na czerwono, różowo, niebiesko, żółto, zielono, przypominając jakieś kłębowisko. Jeszcze wówczas nie wiedzieliśmy, że mijamy uroczysko „Gruszka”, zresztą – trudno było z daleka określić co to jest, ale niewątpliwie to „coś” działało na naszą wyobraźnię. Postanowiliśmy to sprawdzić i wysiedliśmy z samochodu. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym wyraźniej widzieliśmy, że niezidentyfikowane kolorowe obiekty to były setki krzyży oplątanych różnokolorowymi wstążkami i ręcznikami. Nie był to jednak cmentarz. Krzyżyki raczej małe niż duże, powtykane gęsto obok siebie, do niektórych przybite były tabliczki z prośbami o zdrowie i powodzenie. Uroczysko stało w szczerym polu na pagórku, wokół rozciągały się kołchozowe pola. Wiejący tego dnia silny wiatr porywał i miotał wstążkami na wszystkie strony. Ten widok przypominał mi nieco kolorowe, buddyjskie chorągiewki zaczepiane na sznurach, które łopocząc na wietrze mają za zadanie porywać modlitwy do nieba.

I to drzewko – dzika gruszka. Ono było ozdobione najbardziej. Prowa-



kamenets.by/grushka

Święta Gruszka na Polesiu jak Święta Góra Grabarka na Podlasiu. Nie ma więcej takich sanktuariów, gdzie pielgrzymi zostawiają las krzyży wotywnych. Tu dodatkowo oplata się jeszcze je kolorowymi wstążeczkami i ręcznikami

dziła do niej ścieżka ze zbitych desek. Obok niej stały najbardziej okazałe i przyozdobione krzyże. Niektóre z nich pokryte wieloma warstwami haftowanych ręczników i wstążek zatracały kształt krzyża i zaczęły przypominać sylwetkę człowieka. W pobliżu gruszki umieszczono dwie ikony, bardzo do siebie podobne. Widniała na nich postać Matki Bożej, która wyciąga dłonie nad głową malutkiej dziewczynki, a za jej plecami – pień gruszy.

Podobno kiedyś objawiła się na tej gruszce Matka Boża. O tym jak to było, donoszą państwowe archiwa z 1953 roku, gdy komuniści – którym można zarzucić wiele, ale nie to, że lekceważyli biurokrację – dotarli do naocznych świadków owych wydarzeń i opisali je w dokumentach. I tak niejaki Paszkiewicz Piotr Timofiejewicz, mieszkaniec wioski Buszmicze, członek kołchozu, ur. w roku 1883, opowiadał, że w 1899 lub 1900 roku młoda dziewczyna, mieszkanka wsi Buszmicze, Paraskiewa Pawluczuk, pasła stado owiec. Zbliżało się południe, kiedy na gruszy objawiła się jej Matka Boża. Inne kobiety opowiadały, że widziały w tym miejscu „tajemnicze światło". Jego słowa potwierdził inny członek kołchozu, Ostapczuk Paweł Nikiforowicz. Krążą w narodzie opowieści, że Paraskiewa jako sierota wyżaliła się Matce Bożej na swą ciężką dolę, ta zaś pocieszyła ją słowami, aby się nie martwiła, bo będzie zdrowa i szczęśliwa. W wieku 16 lat Paraskiewa Pawluczuk wyjechała do Stanów Zjednoczonych i ślad po niej zaginął, ale ludzie pamiętali o tych wydarzeniach. Wkrótce do świętej gruszki zaczęli przychodzić pielgrzymi potrzebujący pomocy. Przywozili ze sobą chorych dla uzdrowienia, zabierali w woreczki świętą ziemię, a wokół gruszki stawiali krzyże. Pod gruszką postawiono ikonę Matki Bożej. Chciano tu zbudować cerkiew, ale I wojna światowa przerwała te plany.

Ciekawy jest kontekst etnograficzny tych wydarzeń. Dlaczego dziewczynka ujrzała właśnie Matkę Bożą, i dlaczego na gruszy? Drzewo gruszy z dawna uważane było za drzewo kobiece i święte. Chłopi, karczując lasy, pozostawiali z nich właśnie grusze, które potem znaczyły miedze i granice. Owoc gruszy przypomina kształty kobiety. Miał przynosić płodność, dlatego zjadały je dziewczęta pragnące zajść w ciążę. Poleski zwyczaj weselny nakazywał, aby kobieta jadąc do ślubu na każdym rozstaju dróg rozsypywała suszone gruszki. Na Boże Narodzenie i Kupałę młode dziewczęta zarzucały na drzewo gruszy obręcze, koła i wianki i z tego wróżyły sobie zamążpójście. Dzieci nie znajdowano w kapuście, tylko „spadały z gruszki".

Nastały lata 50. XX wieku, na Białorusi był to czas wojującego ateizmu. I znów bardzo pomocne okazują się archiwa państwowe, a dokładniej akta komisji do spraw Cerkwi prawosławnej przy Radzie Ministrów ZRSS, w których wydano postanowienie o likwidacji „świętych miejsc", do których udają się pielgrzymi, w tym i uroczyska „Gruszka". Rankiem, przeddzień święta Zaśnięcia Matki Bożej, podczas którego odbywały się główne uroczystości, 27 sierpnia 1960 roku, na teren „Gruszki" wjechały buldożery. Teren został otoczony przez milicję i wojska pogranicza. Mieszkańcy okolicznych wsi sprzeciwiali się postanowieniu i usiłowali wedrzeć się na teren uroczyska, by przeszkodzić w likwidacji uroczyska. Buldożer zlikwidował kaplicę oraz kilkaset wotywnych krzyży, drzewo wykarczowano, powierzchnię zaorano i posadzono ziemniaki. Świadek Maksimuczuk donosi, że gdy nadszedł czas zbiorów, mieszkańcy pobliskich wsi odmówili współpracy. Po niedługim czasie traktorzysta kierujący buldożerem zginął tragicznie pod kołami tej właśnie maszyny, inny uczestnik akcji likwidacyjnej powiesił się, jeszcze inny utopił się w studni na własnym podwórku. Podczas pogrzebu



kamenets.by/grushka

Ikona upamiętniająca zdarzenie, od którego wszystko się zaczęło

przewodniczącego odpowiedzialnego za likwidację „Gruszki” miały miejsce niewytłumaczalne zjawiska – samochód z trumną zepsuł się, gdy mijano zlikwidowane miejsce kultu i za nic w świecie nie chciał dalej ruszyć. Desek z byłej kaplicy nikt nie chciał przyjąć. Zdecydowano o przekazaniu ich na opał dla domu dziecka. Jeszcze tej nocy wybuchł tam pożar, dzieci na szczęście uratowano.

Na pniu ściętej gruszy pojawiły się nowe pędy, pielgrzymi przychodzili jak dawniej, pojawiły się nowe krzyże. W latach 70. XX władze komunistyczne znowu zwróciły uwagę na „Gruszkę”. W 1980 roku przeprowadzono ponowną likwidację krzyży oraz po raz drugi wykarczowano odrastające drzewo. Ale gruszka uparła się na życie i tak jak poprzednim razem puściła nowe pędy.

Od czasu upadku komunizmu na Białorusi nikt więcej nie zdecydował się podnieść ręki na święte uroczysko. Gruszka rośnie swobodnie i jest już całkiem sporym drzewkiem. W 2007 roku miejsce to nawiedził biskup brzeski Ijoan. Podczas jego wizyty Matka Boża objawiła się ponownie, tym razem wszystkim ludziom obecnym na uroczystościach. Na pamiątkę tego wybudowano cerkiew pod wezwaniem Bogurodzicy.

„Gruszka” to miejsce wyjątkowe. Na terenie całej Białorusi nie ma podobnego uroczyska, chociaż tradycja objawień Bogurodzicy na drzewie gruszy ma swoją historię, chociażby w Żyrowicach k. Słonimia, gdzie w XVI wieku na miejscu objawienia pobudowano monaster. Nigdzie jednak pielgrzymi nie zostawiają krzyży wotywnych. Jedyne miejsce, które przyszło mi na pamięć, to Święta Góra Grabarka koło Siemiatycz. Analogie wydaja się aż nazbyt oczywiste. Kiedyś byliśmy jedno, a uroczysko „Gruszka” pozwala wierzyć, że w jakiejś mierze wciąż jesteśmy.

Ewa Zwierzyńska ■

Białowieskie gmachy110-latki

W 1904 roku w krajobrazie Białowieży pojawiły się dwa nowe, okazałe budynki murowane: Dom Marszałkowski (wtedy nazywany Domem Hofmarszalskim) i Dom Jegierski. Projektantem obu budynków był Józef Iwanowicz Nosalewicz, architekt Głównego Zarządu Dóbr Apanażowych. Budynki te, można rzec, zamknęły przestrzeń Parku Pałacowego – Dom Marszałkowski od zachodu, a Dom Jegierski od wschodu. Były ostatnimi wzniesionymi na tym terenie budowlami, które razem z innymi obiektami utworzyły tzw. osiedle pałacowe. Różne zawieruchy dziejowe, jak też nieszczęśliwe wypadki, ominęły łaskawie oba gmachy, czego nie można już powiedzieć o najważniejszych obiektach: pałacu i Domu Świckim.

Przypomnijmy historię białowieskich „jubilatów”, jako że w bieżącym roku wypada 110. rocznica ukończenia ich budowy

Dom Marszałkowski

Dom Marszałkowski jest usytuowany w środkowo-zachodniej części Parku Pałacowego. Turysta, który zapuści się w ten zakątek, od razu wyłowi wzrokiem ciekawe detale architektoniczne budynku: gzymsy, prostokątne płyciny z cegieł ułożone ukośnie na sztorc czy facjatki nakryte dwuspadowymi daszkami okapowymi z dekoracyjnie skrzyżowanymi belkami w szczytach.

Sam budynek jest murowany z czerwonej cegły na cokole z ciosów granitowych. Ponieważ został usytuowany na terenie pochyłym, w części zachodniej jest trzykondygnacyjny, w części wschodniej dwukondygnacyjny. W rzucie ma kształt litery „L”.

Pierwotnie Dom Marszałkowski był przeznaczony dla wyższej służby dworskiej. Czasem zatrzymywały się w nim także osoby przyjeżdżające do Białowieży w celach turystycznych, naukowych bądź urzędowych. W czasie I wojny światowej umieszczono tutaj klub żołnierski. Mieścił się on w suterenie (w czasie remontu w 2013 roku na ścianach, pod warstwą farb, odkryto oryginalną dekorację z tamtych czasów). Tuż po wojnie w Domu Marszałkowskim na krótko zainstalował się przytułek dla dzieci, utrzymywany ze środkówcharytatywnych.

W 1922 roku, z inicjatywy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w Białowieży otwarto Państwową Szkołę Przemysłu Drzewnego. Była to szkoła typu rzemieślniczo-przemysłowego ze specjalnością stolarz budowlany. Główne zajęcia odbywały się w budynku szkoły powszechnej, natomiast warsztaty urządzono w suterenie Domu Marszałkowskiego (później wyprowadzono je do garażu). Do szkoły tej w pierwszym roku uczęszczało 14 uczniów z Białowieży, Teremisek i Pogorzelec. Kierownikiem placówki był inżynier budowy mostów Leon Abramowicz. W 1924 roku szkołę przeniesiono do Hajnówki.

Jesienią 1930 roku w Domu Mar-


Fot. Agnieszka Stankiewicz

Fragment południowej fasady Domu Marszałkowskiego, 2011 r.


Fot. Agnieszka Stankiewicz

Północno-zachodni róg Domu Marszałkowskiego, 2011 r.

szałkowskim zorganizowano Laboratorium Biologiczne, mające służyć opiece weterynaryjno-hodowlanej i pracom badawczym związanym z żubrem. Organizatorem jednostki był dr Konrad Wróblewski. W 1933 roku zakres działalności laboratorium rozszerzono na ochronę zwierząt łownych – powstała rozpoznawcza pracownia bakteriologiczno-łowiecka. Po wojnie placówka działała pod nazwą Stacji Rozpoznawczej Chorób Zwierzyny Łownej i podlegała Filii Instytutu Badawczego Leśnictwa w Białowieży. Zlikwidowano ją 31 grudnia 1951 roku.

W okresie międzywojennym w Domu Marszałkowskim mieściły się także mieszkania prywatne pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Mieszkały tu m.in. rodziny Gundłachów, Pągowskich, Nowickich i Sznajderów. Mieszkańcem Domu był także Stanisław Łuniewski, którego znamy przede wszystkim jako autora pięknych zdjęć przedstawiających przyrodę Puszczy Białowieskiej, białowieskie obiekty oraz dokumentujących przebieg polowań reprezentacyjnych prezydenta RP.

W czasie okupacji niemieckiej działające w Domu Marszałkowskim laboratorium biologiczne zostało zamknięte, natomiast umieszczono tutaj Forschutzkommando.

W marcu 1945 roku w Białowieży utworzono Filię Instytutu Badawczego Leśnictwa. Powstała ona na bazie działającego tutaj od jesieni 1944 roku ośrodka naukowo-badawczego. Kierownictwo placówki objął Jan Jerzy Karpiński, ówczesny dyrektor Parku Narodowego. Filia na szereg lat związała się z Domem Marszałkowskim. Podlegały jej m.in. laboratoria biologiczne i bakteriologiczno-łowieckie. W 1950 roku w miejsce Filii utworzono Zakład Badania Lasów Pierwotnych IBL, przemianowany później na Pracownię Badania Lasów Pierwotnych IBL, następnie na Zakład Ochrony Przyrody IBL, a dalej na Zakład Lasów Naturalnych IBL. Obecnie placówka ta nosi nazwę Europejskie Centrum Lasów Naturalnych IBL. W 1990 roku opuściła ona Dom Marszałkowski, przenosząc się do gmachu b. Zarządu Apanażowego Puszczy Białowieskiej, a w okresie międzywojennym – Dyrekcji Lasów Państwowych, który znajduje się na terenie Parku Dyrekcyjnego.

W 1952 roku w kilku pokojach Domu Marszałkowskiego prof. August Dehnel „zainstalował” stację swojej lubelskiej Katedry Anatomii Porównawczej UMCS, która w dwa lata później została przekształcona w Zakład Badania Ssaków PAN. Wraz z grupą swoich asystentów z UMCS w Lublinie, w porozumieniu z J. J. Karpińskim, zajął się opracowywaniem bogatych zbiorów ssaków IBL. Zakład, wyprowadzając się w czerwcu 1962 roku do własnej siedziby, zajmował już w Domu Marszałkowskim sześć pokojów. Pomieszczenia w suterenie natomiast były jeszcze przez długi czas zajmowane przez zbiory naukowe ZBS.

Fakt zwolnienia się w 1962 roku pewnej części pomieszczeń w Domu Marszałkowskim wykorzystała dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego i przeniosła tutaj swą siedzibę, w której pozostawała do wiosny 2002 roku.

W 1952 roku, staraniem prof. Władysława Matuszkiewicza, swą siedzibę w Domu Marszałkowskim znalazła również obecna Białowieska Stacja Geobotaniczna, podległa początkowo Instytutowi Botaniki PAN w Krakowie, a od 1962 roku – Uniwersytetowi Warszawskiemu. Po ukończeniu budowy własnej siedziby w sierpniu 1974 roku, Stacja Geobotaniczna opuściła Dom Marszałkowski.

Tradycje naukowe obiektu kontynuowała utworzona z dniem 1 września 1988 roku Pracownia Naukowo-Badawcza Białowieskiego Parku Narodowego. Pierwszym jej kierownikiem był dr inż. Czesław Okołów, późniejszy dyrektor BPN. Z dniem 1 stycznia 2004 roku kierownikiem Pracowni Naukowej została dr Renata Krzyściak-Kosińska. W początku 2014 roku Pracownia została połączona z Działem Edukacji BPN, zachowując jednakże swą odrębność.

Przez kilkanaście lat w Domu Marszałkowskim mieścił się Dział Wydawnictw Białowieskiego Parku Narodowego, powołany do życia w marcu 1990 roku. Na początku 2005 roku przeniósł się on do nowej siedziby na terenie Parku Pałacowego. Do 1995 roku dział ten posiadał własną poligrafię, która została zlikwidowana ze względów oszczędnościowych. Z Działem Wydawnictw związana była także redakcja wydawanego od 1980 roku kwartalnika „Parki Narodowe i Rezerwaty Przyrody", która opuściła Dom Marszałkowski w połowie 2005 roku, ale z początkiem lutego 2009 roku wróciła do starej siedziby. Warto też wspomnieć, że w 1991 roku Dział Wydawnictw BPN zaczął wydawać kwartalnik „Parki Narodowe". Po ukazaniu się dwóch numerów, redakcja czasopisma została przejęta przez Krajowy Zarząd Parków Narodowych.

W 1991 roku do Domu Marszałkowskiego przeniesiona została biblioteka naukowa BPN. Do tego czasu mieściła się ona w bramie pałacowej, do której przywędrowała w 1983 roku z piwnic Muzeum Przyrodniczo-Leśnego BPN.

Urok Domu Marszałkowskiego sprawił, że w marcu 1975 roku Jacek Korcelli zrealizował na brukowanym podjeździe przed budynkiem część zdjęć do telewizyjnego filmu fabularnego „Domy z deszczu" w reżyserii Ryszarda Bera. W roli głównej w tym filmie wystąpił Władysław Kowalski.

Stosunkowo późno, bo dopiero 20 października 1981 roku, Dom Marszałkowski został wpisany do rejestru zabytków województwa białostockiego. Decyzję taką podjął Wojewódzki Konserwator Zabytków w Białymstoku.

W listopadzie 2000 roku wszystkie cztery wejścia do budynku otrzymały stylowe daszki.

Po przeniesieniu się na wiosnę 2002 roku dyrekcji BPN do nowego budynku, powędrowały za nią kolejno: księgowość, dział gospodarczy i budowlany, a na końcu – w połowie 2005 roku – kasa. W budynku pozostały: na piętrze – Pracownia Naukowa, biblioteka, redakcja „Księgi Rodowodowej Żubrów" (do marca 2008 r.), na parterze – kancelarie Ośrodka Hodowli Żubrów (do stycznia 2009 r.) i obwodów ochronnych BPN, komórka ds. bhp i ochrony przeciwpożarowej, zakładowe archiwum oraz w suterenie – magazyn.

W zachodniej części Domu Marszałkowskiego nadal mieszczą się mieszkania służbowe pracowników BPN. Wcześniej mieszkali tutaj m.in. kierownicy białowieskich placówek naukowych – profesorowie Janusz B. Faliński i Aleksander W. Sokołowski, pracownik naukowy dr inż. Stanisław Borowski, dyrektor BPN – mgr inż. Stanisław Kujawiak, kierownik Działu Wydawnictw BPN – Andrzej Antczak oraz znana białowieska przewodniczka i działaczka PTTK – Barbara Ewa Wysmułek. Obecnie mieszka m.in. były dyrektor BPN – dr inż. Czesław Okołów.

Z początkiem 2013 roku Dom Marszałkowski poddany został remontowi i modernizacji – prace te nie zostały jeszcze ukończone.

Dom Jegierski

Budynek ulokowany został przy głównej arterii komunikacyjnej Białowieży, obok wejścia do Parku Pałacowego od strony wschodniej. Obecnie przebiega tędy ulica Parkowa, a obiekt oznaczony jest numerem 2.

Dom Jegierski to duży, dwukondygnacyjny gmach z poddaszem, murowany, z czerwonej cegły, postawiony na cokole z ciosów granitowych. Ma rzut prostokąta z ryzalitami w elewacji wschodniej i zachodniej. Bryłę budynku obiega arkadowy gzyms wieńczący z dwukolorowej cegły. Gmach nakryty jest niskim czterospadowym dachem pobitym blachą.

Pierwotnie budynek zajmowany był przez funkcjonariuszy łowiectwa, czyli po rosyjsku – jegrów (strzelców), stąd też jego nazwa. W północnej części obiektu wydzielono pomieszczenie na urząd pocztowo-telegraficzny, który przetrwał do obecnych czasów jako filia urzędu pocztowego w Hajnówce.

W czasie I wojny światowej w Domu Jegierskim mieściła się miejscowa komendantura.

W okresie międzywojennym część pomieszczeń w budynku przeznaczono dla starostwa białowieskiego oraz sądu grodzkiego, który w 1938 roku został przeniesiony do Hajnówki. W lutym 1921 roku ulokowano w nim siedzibę komendy powiatowej policji państwowej, a po zniesieniu w 1922 roku powiatu białowieskiego – jego pomieszczenia zajął posterunek policji państwowej. Po wojnie w tych samych pomieszczeniach umieszczono posterunek milicji obywatelskiej, a następnie policji państwowej. W początku lat dziewięćdziesiątych został on przeniesiony do nowego, własnego budynku przy ulicy Sportowej.

Część południową budynku przed wojną zajmowała Dyrekcja Lasów Państwowych, której główna siedziba mieściła się w Parku Dyrekcyjnym. W Domu Jegierskim urządzono siedziby niektórych organizacji społecznych (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Liga Morska i Kolonialna, Związek Strzelecki).

Podczas okupacji radzieckiej (1939-1941) w południowej części budynku mieściła się siedziba placówki, której zadaniem było dostarczanie saperom drewna z Puszczy Białowieskiej. Jako woźny i telegrafista pracował w niej nieżyjący już Grzegorz Bajko.

Za okupacji niemieckiej (1941-1944) władze policyjne urządziły w Domu Jegierskim areszt. Najpierw był on użytkowany przez Batalion Policyjny nr 322, następnie został przekazany do dyspozycji żandarmerii. W areszcie przetrzymywani byli mieszkańcy Białowieży i okolicznych wsi podczas prowadzonych przeciwko nim śledztw przez gestapo, a także ludzie zabierani do więzień i obozów oraz osoby przeznaczone przez hitlerowców na śmierć. Pobyt w aresz-

cie z reguły trwał stosunkowo krótko. Fakty te upamiętnia tablica pamiątkowa umieszczona na budynku w maju 1964 roku.

Z początkiem kwietnia 1953 roku w południowej części Domu Jegierskiego umieszczono siedzibę Ośrodka Szkolenia Sportowego Zrzeszenia LZS, nastawionego na współpracę z LZS-ami całej Białostocczyzny. Na placu przy siedzibie zbudowano boisko do gry w siatkówkę. W południowej części obiektu mieściła się także siedziba Gminnego Hufca Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Hufiec liczył ok. trzydziestu junaków, którzy byli wysyłani do pracy m.in. na Śląsk.

W 1957 roku w południowej części budynku ulokowano siedzibę Rejonu Lasów Państwowych w Białowieży, która dotychczas mieściła się w budynku dawnej Dyrekcji Lasów Państwowych na terenie Parku Dyrekcyjnego. Rejon został zlikwidowany z końcem września 1959 roku. W zwolnionych pomieszczeniach ulokowano Ośrodek Szkoleniowy Lasów Państwowych, który administracyjnie był związany z Nadleśnictwem Zwierzyniec w Białowieży. W Ośrodku odbywały się kursy specjalistyczne dla pracowników z terenu OZLP Białystok oraz szkolenia ogólnokrajowe (np. dla brakarzy).

Od 1978 roku pomieszczenia po Ośrodku Szkoleniowym LP zajmuje Dom Dziecka.

W 1983 roku środowisko naukowe Białowieży rozpatrywało problem z przechowywaniem i zabezpieczeniem pokaźnych zbiorów naukowych, zgromadzonych przez trzy miejscowe placówki naukowe. Myślano o utworzeniu Ośrodka Dokumentacji Fizjograficznej w Białowieży. Jednym z obiektów, proponowanych na jego siedzibę, był Dom Jegierski. Pod koniec 1983 roku Rada Naukowa Białowieskiego Parku Narodowego w podjętej uchwale zaleciła dyrekcji Parku wszczęcie starań o uzyskanie na potrzeby nowej placówki części pomieszczeń zajmowanych przez Dom Dziecka. Ostatecznie jednak sprawa Ośrodka Dokumentacji Fizjograficznej upadła i Dom Dziecka nie musiał zwalniać części budynku.

W Domu Jegierskim znajdują się jedno- i dwuosobowe pokoje gościnne (5 miejsc) Nadleśnictwa Białowieża.

Ozdobą budynku jest niewątpliwie duże gniazdo bocianie, założone przez te ptaki jeszcze w okresie międzywojennym. Wprawdzie w 1992 roku, podczas wymiany pokrycia dachu, spadło ono na ziemię, ale w następnych latach bociany je odbudowały.

Budynek poddawany jest okresowo remontom. Ostatni kapitalny remont przeprowadzony został w 1998 roku; wyremontowano wówczas część zajmowaną przez urząd pocztowy i automatyczną centralę telefoniczną, uruchomioną 29 grudnia 1982 roku. W lipcu 1998 roku przed budynkiem ułożono chodnik z polbruku, który został wymieniony podczas przebudowy ulicy Parkowej w lecie 2009 roku. W połowie maja 2001 roku wymieniono drzwi wejściowe do urzędu pocztowego.

Piotr Bajko

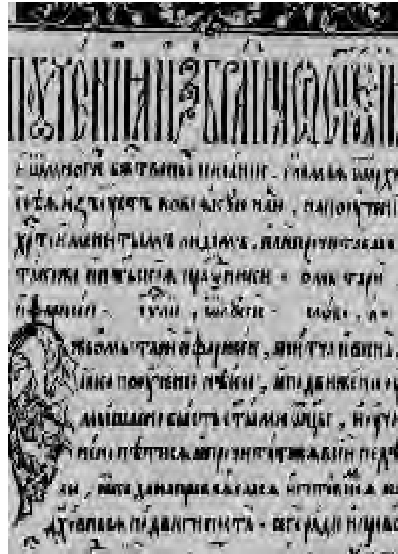


Fot. ze zbiorów Ewy Dziwoty

Uczestnicy zawodów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przed siedzibą swej organizacji, mieszczącej się w Domu Jegierskim w Białowieży, 15 października 1935 r.


Fot. Tomasz Niechoda

Dom Jegierski, 2011 r.



Календарыюм

Ліпень-жнівень – гадоў таму

700 – перамога дружын Давыда Гарадзенскага ў 1314 г. над войскамі крыжакоў пад Наваградкам.
615 – 12 жніўня 1399 г. паражэньне войск Вялікага Княства Літоўскага на чале з князем Вітаўтам у бітве супраць войскаў Залатой Арды на рацэ Ворскла.
500 – чарговая вайна Вялікага Княства Літоўскага з Масквой. У ліпені 1514 г. наступіў захоп маскоўскімі войскамі горада Смаленска.
445 – 1 ліпеня 1569 г. была падпісана ў Любліне ўнія паміж Вялікім Княствам Літоўскім і Каралеўствам Польскім. Паводле рашэньня сойму была абвешчана на аснове роўнасьці, фэдэратыўная дзяржава – Рэч Паспалітая. Вялікае Княства Літоўскае мела захаваць сувэрэнітэт, асобную дзяржаўную адміністрацыю, войскі, скарб, судовы апарат, свае законы ды сваю мытную сістэму.
445 – у 1569 г. была распаўсюджвана выдадзеная ў сакавіку г.г. у Заблудаве першая друкаваная кніжка Беласточчыны „Евангельле вучыцельнае”.
365 – у ліпені 1649 г. Багдан Хмяльніцкі накіраваў на беларускія землі 15-тысячнае казацкае войска на чале з Міхайлам Крычэўскім, каб перашкодзіць войскам Вялікага Княства Літоўскага на чале з Янушам Радзівілам уступіць на ахопленую паўстаньнем Украіну. 31 ліпеня казацкія войскі былі разбітыя пад Лоевам, а сам М. Крычэўскі загінуў.
305 – 8 ліпеня 1709 г. расійкія войскі ўзначаленыя царом Пятром разгромілі швэдзкую армію непадалёк Палтавы на Украіне. Была гэта адна з найбольшых перамог расійскай арміі. Расія станавілася магутнай эўрапейскай дзяржавай.
150 – 7.07.1864 г. у Маладэчне адкрыта настаўніцкая сэмінарыя.
145 – 7(19) ліпеня 1869 г. у в. Дубейкава Мсьціслаўскага павету нар. Лявон Вітан-Дубейкаўскі, дзеяч нацыянальнага руху, інжынер будаўнік, паэт. Праектаваў м. ін. царкву ў Відзах і касьцёл у Дрысьвятах. Памёр 6 лістапада 1940 г. у Вільні, пахаваны на могілках Роса.
140 – 16.08.1874 г. у Вілейцы нар. Аляксандр Уласаў, рэдактар-выдавец „Нашай Нівы” (1906 – 1914) і беларускі грамадзкі дзеяч, сэнатар у II Рэчыпаспалітай ад Беларусаў (1922-1928). Гаспадарыў у маёнтку Мігаўка каля Радашковіч. Восеньню 1939 г. арыштаваны саветамі. Закатаваны саветамі 11.03.1941 г.
135 – 3 ліпеня 1879 г. у в. Ачукевічы на Наваградчыне нар. Васіль Рагуля, грамадзка-палітычны дзеяч. Між іншым быў беларускім паслом ды сэнатарам у міжваеннай Польшчы. Памёр у эміграцыі.
135 – 7 жніўня 1879 г. у в. Дубна каля Мастоў нар. Пётр Крачэўскі, выдатны беларускі палітычны дзеяч, гісторык ды драматург. Перад першай сусьветнай вайной працаваў настаўнікам на Беласточчыне, у Ялоўцы. У 1923-1928 гг. (жывучы на эміграцыі ў Празе) быў Прэзідэнтам Беларускай Народнай Рэспублікі. Памёр 8.03.1928 г., пахаваны на Альшанскіх могілках у Празе.
130 – 25.07.1884 г. у Вільні нар. а. Аляксандр Вернікоўскі, праваслаўны сьвятар, протаіерэй. Пэўны час служыў на Беласточчыне ў Нараўскай царкве і ў Беластоку. Арыштаваны савецкімі ўладамі ў Менску ў 1945 г. і высланы ў лагеры Сібіры і Казахстана. У 1950 г. вярнуўся ў Беларусь, служыў у Дварэцкай (каля Дзятлава) і Ленінскай (каля Слуцка) цэрквах. Памёр 6.07.1984 г. у Оршы.
120 – 31.08.1894 г. у Баўкартастане нар. Аляксандр Грубэ, скульптар. У 1918 – 1941 гг. працаваў у Беларусі. Аўтар партрэтных скульптураў м. ін. Максіма Багдановіча, Кастуся Каліноўскага. Памёр 3.08.1980 г.
110 – 15.07.1904 г. у Старасельцах на Беласточчыне нар. Вера Гаўрылюк, майстар саломапляценьня. Пасьля II сусьветнай вайны жыла ў БССР. Памерла 5.12.1986 г.
100 – 28 ліпеня 1914 г. Аўстра-Вугоршчына пачала вайну з Сэрбіяй, што запачаткавала наступныя ваенныя дзеяньні. 29 ліпеня Расія пачала мабілізацыю. 1 жніўня Нямеччына пачала вайну з Расіяй, а 3 жніўня

з Францыяй. Пачалася вайна, часта называная Вялікай Вайной. Амаль год потым беларускае насельніцтва Беласточчыны падалося ў бежанства ў далёкую Расію.

95 – 2 жніўня 1919 г. у Вільні Цэнтральнай Беларускай Радай Віленшчыны і Гарадзеншчыны была ўтворана Беларуская Вайсковая Камісія – орган па фармiраваньні беларускіх часьцей у польскім войску.

95 – 20.08.1919 г. у Закапаным памёр Іван Луцкевіч (нар. 9.06.1881 г. у Шаўлях), беларускі археоляг, публіцыст, удзельнік беларускага руху перад I сусьветнай вайной. Яго калекцыя стала пачаткам Беларускага музэя ў Вільні. У 1991 г. яго магіла была сімвалічна перанесена на могілкі Роса ў Вільні.

90 – 5.08.1924 г. у Янаве каля Талочына нар. Аркадзь Жураўскі, беларускі мовазнавец, аўтар прац „Гісторыя беларускай літаратурнай мовы" (1967), „Мова нашых продкаў" (1983), адзін са складальнікаў „Гістарычнага слоўніка беларускай мовы" (1982 –1993).

75 – 23 жніўня 1939 г. у Маскве быў падпісаны дагавор пра ўзаемнай неагрэсіі між Нямеччынай і СССР, у якога тайным пратаколе гаварылася пра новы палітычны падзел усходняй часткі Эўропы.

70 – 3 ліпеня 1944 г. Савецкая Армія пасьля цяжкіх баёў прымусіла нямецкія войскі пакінуць Мінск. Беларуская сталіца ў выніку баёў была ўшчэнт зьнішчана, а пасьля вайны ўвесь горад пабудавана аднова, у зьмененым соцрэалістычным выглядзе. З ліпеня штогод сьвяткуецца як „Дзень вызваленьня Беларусі ад нямецка-фашысцкіх захопнікаў", а з сярэдзіны 90-х гадоў Аляксандр Лукашэнка пачаў гэты дзень адзначаць як найбольшае нацыянальнае сьвята ў краіне – Дзень рэспублікі, заадно ліквідуючы дзяржаўнае сьвята 27 ліпеня.

65 – 8.07.1949 г. у Жданаве Вінніцкай вобласьці нар. а. Уладзіслаў Завальнюк, каталіцкі сьвятар і рэлігійна-культурны дзеяч, прыхільнік беларусізацыі каталіцкага касьцёла ў Беларусі. Віншуем!

60 – 7.08.1954 г. у Мсьціславе нар. Алег Трусаў, археоляг, гісторык, грамадзкі і палітычны беларускі дзеяч, старшыня Таварыства Беларускай Мовы. Віншуем з юбілеем!

60 – 15 жніўня 1954 г. памёр Язэп Драздовіч, выдатны мастак, скульптар, этнограф. Адыграў вялікую ролю ў беларускім культурным жыцьці Заходняй Беларусі. Між іншым у 1927 г. заснаваў мастацкую студыю пры Віленскай Беларускай Гімназіі., зьбіраў экспанаты для беларускага музэя імя Івана Луцкевіча ў Вільні.

55 – 14 жніўня 1959 г. памёр у ЗША выдатны беларускі грамадзкі дзеяч, паэт, публіцыст, настаўнік Эдуард (Эдзюк) Будзька. Нарадзіўся 22.3.1882 г. у Будславе Вілейскага павету. Вышэйшую адукацыю пачаў у Рыжскім палітэхнічным інстытуце, спыніў навуку з-за беднасьці. Арганізаваў беларускі рух у Рызе. З 1906 г. пастаянна друкаваўся ў „Нашай Ніве", былі публікаваныя ягоныя вершы, пераклады, публіцыстычныя тэксты. У 1918 г. быў адным з арганізатараў у родным Будславе беларускай гімназіі (хутка зліквідаванай польскімі ўладамі). Актыўна ўдзельнічаў у беларускім нацыянальным руху жывучы ў Каўнасе і Рызе. Падчас нямецкай акупацыі працаваў настаўнікам у Менску і Баранавічах. Будучы ў эміграцыі таксама актыўна ўдзельнічаў у грамадзкім жыцьці, публікаваў між іншым свае ўспаміны ў месячніку „Бацькаўшчына".

40 – 11.08.1974 г. у Полацку адкрыты помнік Францыску Скарыне.

30 – 25.07.1984 памёр Уладзімір Караткевіч, выдатны беларускі пісьменьнік, стваральнік беларускага гістарычнага рамана.

25 – у ліпені 1989 г. у Лёндане пачаў выдавацца царкоўна-грамадзкі часопіс праваслаўных беларусаў „Голас Часу". Рэдагаваў Юры Весялкоўскі. Друкаваўся да 1996 г.

20 – 28.08.1994 г. у Менску памёр Сяргей Новік-Пяюн, паэт (нар. 27.08.1907 г. у Лявонавічах каля Несьвіжа). У міжваенны час сасланы польскімі ўладамі на Памор'е, у час II вайны перажыў лагер сьмерці ў Калдычаве, пасьля вайны сасланы савецкімі ўладамі на Сібір, адкуль вярнуўся ў 1956 г. Аўтар зборнікаў вершаў „Заўсёды з песьняй" (1984) і „Песьні зза кратаў" (1993). Яго песьні „Зорачкі", „Над Шчарай" сталі вельмі папулярнымі.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы** ■

Leon Moenke Stawka o życie

28. I podała mi służbowy telefon męża oraz adres letniska, gdzie obecnie mieszkają. Mąż jej, jak powiada, pracuje w „Torgsinie", a siostra jest baletnicą. I bardzo nalegała, bym przyszła. Jak sądzisz? Czy nie jest to pułapka GPU na rzekomy przemyt? – zadała mi pytanie żona, kończąc swą relację.

– Wszystko być może. Lecz na agentkę GPU wydaje mi się za powściągliwa. Ta by się od razu do nas zapraszała. Sądziłbym, że warto zaryzykować. Sprzedamy od razu większą partię i nie trzeba będzie wówczas sterczeć na rynku i rzucać się w oczy swoimi rzeczami nie tylko baletnicom lub ich siostrom, lecz i „seksotom". W razie badań lub indagacji można się wykręcić tym, że rzekomo potrzebujemy pieniędzy na bilety do Moskwy, gdyż nam je skradziono

– uspokoiłem żonę. – Trzeba przede wszystkim sprawdzić, czy rzeczywiście mąż jej pracuje w „Torgsinie”.

* * *

Z niecierpliwością oczekiwałem na przybycie żony.

– Co? Czy dużo sprzedałaś? – zwróciłem się do niej natychmiast, gdy ją tylko ujrzałem.

– Bardzo mało – odrzekła mi na to. Baletnica z siostrzyczką polują na rzeczy jaskrawe. „Życie jest takie bezbarwne, szare – powiadają – tak szalenie chce się czegoś kolorowego, jaskrawego, co chociażby trochę życie to upiększyło. Co mi z tego, iż jest to w najlepszym gatunku i długotrwałe. Jutro wszak mogą człowieka aresztować. Niech będzie najgorszy sztuczny jedwab, lecz niech to błyszczy, mieni się żywymi barwami. Człowiek żyje teraz chwilą. Na rynku miałyście ładniejsze rzeczy”.

Innym kobietom, które pozbierały się u nich z całego domu, podobały się nawet i kolory, lecz, niestety, nie posiadały one pieniędzy. Jedna zwłaszcza biedziła się i żaliła, że nic absolutnie nie może sobie kupić.

– Jaka szkoda! Jaka szkoda! – twierdziła wciąż.

– A co się u was stało? – zapytałam ją wówczas.

– Męża mi zabrali.

– Za co go zabrali? Kim był?

– Robotnikiem, wykwalifikowanym ślusarzem. Zarabiał 200 rubli miesięcznie. Mamy dziecko. W 1931 roku, gdy ceny Bóg wie jak podskoczyły, zaczęło nam nie wystarczać na życie. Poszedł więc mąż do majstra cechowego i zażądał podniesienia kwalifikacji[1]. – Majster odmówił. Wówczas mąż zagroził, że pójdzie do innej fabryki, gdzie mu przyznają wyższą kwalifikację. „Letun! Rwacz!”[2] – krzyczał tylko majster i zwolnił go natychmiast z pracy. W trzy miesiące potem szukał mąż pracy w Leningradzie. Nigdzie go nie przyjmowano, chociaż i miejsca były. Po trzech miesiącach przyszli milicjanci i aresztowali go. Jako „uchylający się od pracy” został zesłany na trzy lata robót przymusowych. Trzy te lata żyła sama z dzieckiem o głodzie i chłodzie, a teraz, gdy powrócił z tych robót przymusowych, nie dano mu nawet paszportu leningradzkiego. I znowuż musieliśmy się rozstać. – Gdzie bym ja z dzieckiem głowę swoją położyła, gdybym z nim poszła?[3] Tu, w „Żakcie”[4], chociaż swój pokój, dach nad głową mamy! Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy my się znów spotkamy – kończyła szlochając kobieta.

– Pomyśl, Lonku, w jakim kraju jest to możliwe, by robotnika, który zażądał podniesienia zarobku, który zapragnął zmienić miejsce pracy, umieszczono na czarnej liście, skazano na roboty przymusowe, a potem na czas nieograniczony odrywano od rodziny?! Przecież to jest niewolnictwo! – kończyła sw opowiadanie żona.

„Kurier Wileński” nr 101, 12.04.1938 r., s. 7

Pamiętna noc

Przeprowadzone staranne wywiady ustaliły, iż bodaj jedyną możliwością przedostania się na upatrzone przez nas miejsce jest wymarsz ze stacji Dibuny.

Stacja ta była odległa od Biełoostrowa i granicy zaledwie o 10-12 kilometrów.

Chociaż biletów w kasach kolejowych nie sprzedawno do tej miejscowości bez okazania przepustki, to jednak w odróżnieniu od Biełoostrowa, strzelcy GPU nie legitymowali przyjezdnych na peronie.

Stąd aż do Biełoostrowa nieprzerwanym pasem ciągnął się brzozowy i jodłowy las, usiany na całej przestrzeni ukrytymi posterunkami GPU.

Zdecydowaliśmy się więc przyjechać na tę stację przed zachodem słońca, ukryć się w lesie, a następnie, gdy zapadnie zmrok przedrzeć się lasem ku granicy.

* * *

24 lipca o siódmej wieczorem w pogodny słoneczny dzień odpoczynkowy (*wychodnoj dień*[1]) pojechaliśmy koleją z Siestorecka poprzez Biełoostrow – ku Dibunom[2].

Razem z nami wsiadło do przedziału całe towarzystwo: dwie damy i trzech czy też czterech mężczyzn. Piękne letnie stroje pań, eleganckie garnitury z zagranicznego sukna i wojskowa postawa panów nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, w jakim towarzystwie jedziemy. Byli to oficerowie straży pogranicznej.

Całe towarzystwo jechało we wspaniałym humorze, śmiejąc się, żartując i rozmawiając na cały głos. Z rozmowy ich wynikało, iż jedna z pań wraz z mężem przyjechali w odwiedziny do bliskich krewnych lub znajomych. Po wesołej zabawie w uzdrowisku nad morzem wracali teraz całą gromadą do domu.

– Pokaż mi, gdzie tu przechodzi granica? – zwrócił się nagle przyjezdny do swego przyjaciela.

– A po co ci to? – nasrożył się od razu podejrzliwie zapytany.

[1] Ponieważ w przemyśle sowieckim obowiązują umowy zbiorowe, więc pojedynczy robotnik może powiększyć swój zarobek jedynie drogą przyznania mu przez administrację fabryczną wyższego stopnia kwalifikacji.

[2] „Letun” – przezwisko robotnika często zmieniającego miejsce pracy. „Rwacz” – przezwisko robotnika dbającego wyłącznie o swój interes, a ignorującego interesy przedsiębiorstwa.

[3] Chyba również do wspólnego baraku na 50 osób, jak ta żona robotnika moskiewskiego, o której wspominałem na początku.

[4] „Żakt” – kooperatywa mieszkaniowa, niezależna od administracji przedsiębiorstwa.

[1] W miastach sowieckich zamiast niedzieli świętuje się co szósty dzień, a mianowicie: 6, 12, 18, 24 i 30 każdego miesiąca. Wieś jednak trzyma się świąt kościelnych i świętuje jak dawniej, w niedzielę.

[2] Graniczna stacja Biełoostrow jest połaczona dwiema liniami kolejowymi z Leningradem. Jedna biegnie nad morzem przez Siestroreck, druga zaś przez Dibuny wprost ku Leningradowi.

– A tak... Dla ciekawości – brzmiała skonfudowana nieco odpowiedź.

– Więc patrz – odrzekł uspokojony gepista i obaj podeszli do okna. – Tamte drzewa są już na fińskiej stronie, te krzaki na naszej itd.

Nie podnosząc się ze swego miejsca, spoglądałem niby od niechcenia. Lecz wkrótce odwróciłem się. Informacje udzielane przez gepistę były identyczne bowiem z tymi, które otrzymałem od jakiegoś chłopa i kobiety, jadących również pociągiem. Nie było w tym nic nowego dla mnie.

– Słuchaj, czy przekroczenia granicy zdarzają się tu często? – znowuż pytał przyjezdny.

– Granica jest tu tak strzeżona, że nikt nie przejdzie – odrzekł z dumą i pewnością gepista. – Kto zaś chce uciec, ten idzie lasami Karelii – dodał już nieco stłumionym głosem.

– Czy jest to tylko urzędnicza pewność siebie, to sprawdzimy jeszcze dzisiaj w nocy, pomyślałem – Cofać się z powodu tych zapewnień nie będę!

Po chwili obaj panowie przyłączyli się znowu do swego towarzystwa. Zbliżaliśmy się właśnie do Biełoostrowa. Sądziłem, iż wszyscy oni wysiądą a tej stacji. Lecz jakże niemile zostałem zaskoczony, gdy nie ruszyli się ze swych miejsc.

– Do diabła! W obecności tych gepistów mamy wysiadać bez przepustek w Dibunach?!

Od tej chwili siedizałem jak na szpilkach.

Czy pojadą dalej czy też wysiądą razem z nami w Dibunach? Jak zachować się w każdym z tych wypadków? – medytowałem nieustannie, nie mogąc powziąć żadnej decyzji.

Wjechaliśmy na peron. Dibuny. Całe towarzystwo z naszego przedziału podniosło się pośpiesznie. Bez namysłu, bezwładnie, jak gdyby przykuty siedziałem na swym miejscu. Patrząc na mnie, nie poruszyła się i żona. Gepiści skierowali się ku drzwiom. Gdy znikł ostatni, porwaliśmy się ze swych miejsc.

– Wysiadamy po przeciwległej stronie i ukrywamy się za pociągiem towarowym obok – komenderowałem szeptem.

Pociąg stał zaledwie minutę. Rzuciliśmy się śpiesznie ku drzwiom.

„Kurier Wileński" nr 102, 13.04.1938 r., s. 7

Cdn ■

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

10. Przed samą wojną rodzice moi przenieśli się do większego i wygodniejszego mieszkania. Na róg ulicy Dobroczynnej i Zacharzewskiej nr 25. Naprzeciwko był szpitalik Towarzystwa Dobroczynności, kaplica, przytułek, miejsce, gdzie wydawano tanie obiady. Na głównej ulicy Zacharzewskiej na przeciwległym rogu była duża kawiarnia „Select" i trochę dalej duży hotel. W tym nowym mieszkaniu na pierwszym piętrze mieliśmy już światło elektryczne i telefon, pokoi było dziewięć. Zaraz na samym początku wojny ojciec pojechał do Prepunt i przywiózł babunię Zosię, swoją matkę, bo uważał, że w mieście będzie może bezpieczniej. Mieszkały więc z nami obie babunie.

Biuro moje mieściło się przy ulicy Zacharzewskiej, bardzo blisko domu. Wracałam często późno, chodziłam po południu drugi raz do biura i robiłam różne obliczenia i statystyki. Czasem nasz kochany Dominik, lokaj, przychodził po mnie, gdy było już po 10 wieczorem i bardzo ciemno na ulicach (obowiązywało zaciemnienie). Pracowałam w sekretariacie sekcji oświatowej, szefem moim był Stefan Heltman, człowiek ogromnie wymagający, rzutki, inteligentny, o wielkim uroku osobistym. Sam pracował dużo, z zapałem, cieszył się z każdej nowo otwartej szkoły wiejskiej, z każdej nowej polskiej placówki na naszych kresach. Z przekonania był ideowym socjalistą, a potem bolszewikiem, wyjechał z żoną do Rosji w 1918 r. i tam został stracony, tak jak wielu ideowych i szlachetnych ludzi. Oprócz pracy w sekretariacie miałam pod swoim zarządem mały skład książek – podręczników szkolnych i wszelkich przyborów do nauki. Skład ten mieścił się też niedaleko biura przy ul. Zacharzewskiej. Musiałam wciąż z Warszawy sprowadzać nowe podręczniki szkolne, bo szkół przybywało. Wysyłałam też książki do wszystkich szkółek, położonych w różnych, nieraz bardzo odległych, miejscowościach. Ruch był w pracy ogromny, ale panowała atmosfera zapału i radości, że powstaje tyle polskich szkół. Wszyscy pracowaliśmy chętnie i ofiarnie. W sekretariacie pracowała oprócz mnie i szefa pana Heltmana, pani Łosiowa i pani Czarnocka. W rachunkowości i statystyce pan Werner, pani Podlewska, pan Kosiński i dużo innych osób wysiedlonych z Królestwa. Naczelnym dyrektorem Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny był Włodzimierz Kryński. Miałam też pod swoją opieką małe schronisko dla staruszek w ja-

kiejś okropnej suterenie, gdzie było pełno szczurów. Kiedyś szczur odgryzł palec śpiącej staruszce. Dopiero kolega Zdzisia, Zbinio Czechowicz, przywiózł mi ze swego majątku dwa ogromne koty, wpuściliśmy koty do staruszek i był spokój ze szczurami. Trzeba było chodzić nieraz do władz wojskowych i walczyć o jakiś nowy lokal dla uciekinierów. Raz byłam z Janką Łoppotówną u generała dywizji. Szłyśmy z wielką tremą, ale jakoś się udało i dostałyśmy to, o co nam bardzo chodziło. Było ogromne schronisko w olbrzymiej sali, chyba jakiejś resursy, już dziś nie pamiętam. Urządzono po obu stronach sal prycze, deski ze słomą, na tym spały biedne kobiety z dziećmi – wiejska i miejska biedota. Było dużo niemowląt, dokarmianych przez organizację „Kropla mleka". Jakoś chyba wiosną 1916 r. panowała wśród małych dzieci bardzo ciężka odra z zapaleniem płuc, moc dzieci wtedy zmarło. Najtragiczniejsza była dola rodziny Ludwickich, gdzie zmarły wszystkie – troje – dzieci w wieku 7, 8 i 10 lat. On był woźnym w banku w Łomży, ona bardzo miłą kobietą i taki straszny los ich spotkał! Mieszkali chwilowo też w dużym schronisku. Odra była wprost piorunująca, a lekarstw wciąż brakowało. Ludwickim potem urodził się synek.

W Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny pracowały też hrabianki Czapskie z Przyłuk (majątek ich pod Mińskiem). Bardzośmy się przyjaźniły i dobrze się nam razem pracowało (przyjaźniłam się z Karlą i Marynią, Rózia była jeszcze mała). Z Karlą Czapską (późniejszą Przewłocką) robiłyśmy nieraz wywiady u naszych podopiecznych – wysiedlonych. Chodziło o to, by sprawdzić stan faktyczny na miejscu. Wysiedleni dostawali bardzo dużo paczek od Towarzystwa i od amerykańskiego Czerwonego Krzyża. No i zaczął się „pasek" otrzymywanymi darami, trzeba było to ukrócić i wynajdywać prawdziwie biednych, którzy nieraz nie mieli śmiałości się zgłosić.

W 1915 r. na Wielkanoc pojechałam do Warszawy, zaproszona przez moją koleżankę z Krakowa, Jankę Mętlewiczówną (później Barcikowską). Jej rodzice mieszkali wtedy przy ul. Foksal (mieli własny dom). Święcone było bardzo obfite, mieszkanie ładnie umeblowane, ludzie sympatyczni i niebywale gościnni. Byłam wtedy z Janką w teatrze na „Weselu" Wyspiańskiego. Chociaż tę sztukę widziałam już przed wojną w Krakowie, tym razem zrobiła na mnie silniejsze, wprost wstrząsające wrażenie! Wszyscy przecież, cała Polska, nasłuchiwali „tętentu z gościńca", czuło się i wierzyło, że Polski zmartwychwstanie jest blisko! Legiony już walczyły! Odwiedziłam też biednych rodziców ś.p. Tadzia Horodyńskiego, bardzo byli mi radzi. Matka jeździła na jego grób (wspólna mogiła), ale o przeniesieniu go i pochowaniu w Warszawie nie mogło być wtedy mowy. Ich dom przy ul. Żurawiej nr 9 bardzo mi przypominał późniejszy dom Mamy Plewińskiej na Hożej nr 9. Ten sam jakiś nastrój, dom pełen pamiątek, tchnący jeszcze wspomnieniami 1863 r. Ojciec Tadzia był wychowankiem Szkoły Głównej (prawnik) powstańcem z 1863 r. Widać takie było moje przeznaczenie, że po latach wyszłam za mąż też za syna powstańca 1863 r. Wtedy w Warszawie byłam ostatni raz u wujostwa Januszów Iwaszkiewiczów, następny raz zobaczyliśmy się już po wojnie. Front wojenny na razie ustalił się na linii Bzury, Pilicy i Nidy. Dopiero w sierpniu Niemcy ruszyli i 4.VIII.1915 r. zajęli Warszawę. Januszowie pozostali w Warszawie i już nie zobaczyli matki, a mojej Babci Masi, która zmarła u nas w Mińsku 30.XI.1915 r. Zaraz po wybuchu wojny przyjechały do nas z Krzewina dzieci wujostwa Kaszubów, z boną Niemką (Krzewin – majątek dziadunia Wacława Bułhaka, brata Babuni Masi, położony koło Ihumenia w powiecie bobrujskim). Miały jechać do rodziców, do Warszawy, ale się już nie dało i zostały u nas trzy lata! Bona wyjechała, a dziećmi zaopiekowali się moi rodzice, potem częściowo Józiowie Iwaszkiewiczowie. Pamiętam małą czteroletnią Nikę, okropnie płaczącą, potem się jakoś do nas przyzwyczaiła. Zrobiło się ciasno w domu. Duży salon został przedzielony i tam spali za parawanem Kazio i Adaś Kaszuba, dziewczynki w gościnnym pokoju. Mama zapisała starsze dzieci do szkoły. Nika jeszcze była za mała. Dzieci miłe, kochane i bardzo zżyliśmy się z nimi. Chodziły do polskich szkół i uczyły się języków. Wujostwo Kaszubowie robili różne starania, żeby je sprowadzić do Warszawy. Udało się to dopiero w początkach roku 1918, zaraz po zajęciu Mińska przez Niemców. „Kaszubięta" pojechały pod opieką naszej znajomej, bardzo miłej panny Stasi Nejman, późniejszej Krasuskiej. Po latach Adaś mówił, że pobyt w naszym domu zalicza do najmilszych chwil w życiu. Przeżyli u nas wojnę i rewolucję 1917 r. Wspominał, jak na 3-go maja maszerował z całą szkołą w pochodzie i niósł sztandar na przedzie na zmianę z Jerzym Pańskim (późniejszym działaczem i pisarzem).

Wakacje w latach 1915 i 1916 spędzałam u moich krewnych, wujostwa Komorskich w Pleszczenicach, leżących w powiecie borysowskim. Był to majątek hr. Tyszkiewiczowej, wuj Michał Komorski był administratorem. Do Pleszczenic jechało się końmi 80 wiorst, przeważnie przez piękne, gęste lasy. Po drodze odpoczywało się w zajeździe żydowskim w Ziąbinie, gdzie Żydówka (w czarnej peruce) smażyła pyszną jajecznicę! Dwór w Pleszczenicach był stary, drewniany, z werandą okalającą cały dom, obrośnięty winem. Drzwi i okna w ogromnym salonie były całe oszklone aż do dołu, pokoje były dość ponure, posadzki skrzypiały i w ogóle w całym domu działy się dziwne rzeczy – straszyło! Na szczęście wujostwo mieszkali po drugiej stronie drogi, trochę niżej w ślicznym białym domku z ganeczkiem, werandą, bielonymi ścianami i muślinowymi firankami w oknach. Domek ten bardzo przypominał miejsce urodzenia Chopina – Żelazową Wolę! Tam było życie, śmiech i młodość, często przyjeżdżali sąsiedzi. W dużym dworze po śmierci starej hrabiny było pusto, latem czasem spali tam chłopcy, jak w domku było za ciasno. Hr. Tyszkiewiczowa zmarła przed samą wojną, podobno mówiła nieraz,

że jest „bohaterką”, znosząc te wszystkie rzeczy, które się tam dzieją! Drzwi same się otwierały, podłogi skrzypiały, wciąż słychać było kroki, najczęściej schodził ktoś z góry po schodach do kaplicy domowej. Drewno na opał przygotowane przez służbę z wieczora przed kominkiem i ładnie ułożone, znajdowano rano porozrzucane po całym pokoju! W czasie wojny nocowało tam często wojsko, jakieś przechodzące tabory. Kiedyś głównego komendanta (Moskala) tak straszyło przez całą noc, że podobno w bieliźnie i z betami w garści uciekł na wieś, czy do miasteczka. W 1916 r. latem zjechała do Pleszczenic wujenka O'Rourke z córkami i synkiem, mieszkali w dużym dworze, wtedy właśnie tak zaprzyjaźniłam się z Helą O'Rourke (późniejszą Brochocką, która po II wojnie mieszkała w Londynie, a jeździła do niej Lorcia – kuzynka Dziuni Rdułtowskiej). Przyjeżdżał i mieszkał latem po parę tygodni brat męża wujenki – ks. biskup Edward O'Rourke. W czasie swej bytności odprawiał codziennie Mszę św. w kaplicy. Ciekawe, że wtedy wszystko ucichało, nikt nie chodził, nie straszył. Według opowieści miejscowych ludzi, podobno kiedyś, jeszcze w średniowieczu, stał tu klasztor, a gdy się spalił, na tym miejscu postawiono dwór. Mówiono, że to jakieś dusze pokutujące z tego klasztoru tak chodzą po nocach.

Wujenka Stefania była z domu Montwiłłówna, pochodziła z Kowieńszczyzny i miała tam swoje dobra. Zimą przed wojną mieszkali zawsze w Wilnie. Bardzo lubiłam wuja Józia O'Rourke, męża wujenki, był to cioteczny brat wuja Tadeusza Bochwica, ojca Dziuni Rdułtowskiej, syn siostry Dziadunia Ottona Bochwica z Paulinowa, babci Anielki O'Rourke'owej. Był powołany do wojska, ale na froncie chyba nie był, zmarł w drugim roku wojny na raka żołądka, w Petersburgu. Bardzo był przystojny i wesoły, często nas odwiedzał w Mińsku, pisywał do mnie często kartki z Petersburga, ale coraz smutniejsze, bo już był bardzo chory. Wujenka i dzieci przyjeżdżały do Pleszczenic w ciężkiej żałobie.

Park w Pleszczenicach był bardzo piękny, angielski, przypominał balicki, tylko był większy. Wujostwo Komorscy mieszkali w małym domku z dwoma córkami, Zosią i Adelą, które właśnie przed wojną ukończyły francuską pensję w Petersburgu. Obie były bardzo ładne i miłe. Latem przyjeżdżał syn, Bronek – lekarz (też b. przystojny) i całymi dniami polował. Lasy były ogromne, zawsze zapadał w lasy daleko, gdzieś, gdzie były gajówki, brał ze sobą psa i łapcie plecione z łyka, bo często brodził po moczarach. Wracał czasem po tygodniu bardzo zmęczony, ale zadowolony, obładowany zwierzyną i wołał do kucharki: Andzieczko! Jeść, jeść! Adelka miała śliczny głos, sopran koloraturowy, uczyła się śpiewu w Petersburgu. Bronek także miał miły głos, często ciocia akompaniowała i były śpiewy w domu. Zosia i Adelka w czasie wojny już stale były z rodzicami, Bronek miał swój gabinet w Mińsku (był dermatologiem), później był w wojsku.

Do Pleszczenic często przyjeżdżali sąsiedzi: Święciccy z Metliczyc, Przelaskowcy, i Bochwicowie – Lucio (wspaniale grał na kornecie!), Mila i Hela – to były dzieci wuja Lucjusza, brata cioci Paulinki Komorskiej. Wuj Michał Komorski był bardzo surowy dla młodzieży i bardzo nas pilnował. Ogromnie lubiliśmy, jak na św. Dominika (4 sierpnia) wujostwo wyjeżdżali na cały dzień na odpust do Chotajewicz, wtedy była swoboda i zabawa! Grzybów i jagód było w lasach mnóstwo, zawsze przywoziłam do domu dużo suszonych grzybów i całe gary usmażonych borówek. Zdziś przed wojną dużo polował w Pleszczenicach z Bronkiem.

Wojna trwała, front stał na miejscu, ale pomruki rewolucji już się zaczynały, na wsi było coraz mniej bezpiecznie.

Cdn

Успаміны з 1990 г.

2. **16 жніўня** я з кузінай майго зяця, Яўгеніяй Чарняўскай, таксама паехалі ў Даўгаўпілс у Латвійскую ССР да Лілі Кумпінай. Паехалі мы з Беластока цягнікам праз Кузніцу і Гродна. На вакзазе ў Даўгаўпілсе сустрэлі нас Ліля са сваім мужам. Ліля, як і яе муж, хаця былі каталікамі і называлі сябе палякамі, польскую мову ведалі слаба. Гаварылі на рускай мове. Мелі яны кватэру на другім паверсе ў чатырохпавярховым будынку. У кватэры было тры пакоі, ванны пакой, кухня і аддзельны туалет. Я спаў у аддзельным пакоі, а Яўгенія ў пакоі з іх дачкой. Побач іх дому стаяла высокая прыгожая царква рускіх старавераў, часам чуць было ў маім пакоі малітвы і спевы з гэтай царквы.

Даўгаўпілс з'яўляецца па велічыні другім горадам пасля Рыгі ў Латвіі, ляжыць ля ракі Даўгавы (Заходняя Дзвіна). Горад некалькі раз мяняў сваю назву. Ад 1275 г. называўся Дынабургам, бо заснавалі тут замак нямецкія рыцары, Лівонскія крыжакі. У 1483 г. захапіў яго маскоўскі князь Іван III і прымусіў крыжакоў 50 гадоў плаціць даніну. У 1556 г захапіў яго польскі кароль Сігізмунд II Аўгуст. У 1577 г. занялі замак войска цара Іванв Грознага і яго разбурылі. Ад 1656 да 1667 город называўся Барысаглебскам, ад 1893 да 1920 г. называўся Дзвінскам, а назву Даўгаўпілс атрымаў у 1920 г.

У Даўгаўпілсе спачатку пабачыў я Царкоўную горку, дзе стаяць храмы трох канфесій. Стаіць там кафедральны сабор Марціна Лютэра, збудаваны ў 1893 г., рымска-каталіцкі касцёл Прасвятой Багародзіцы, пабудаваны ў 1905 г., праваслаўны сабор князёў Барыса і Глеба, па-

будаваны ў 1905 г. ды храм Раждаства Багародзіцы і Свяціцеля Мікалая, збудаваны ў 1928 г.

Станіслаў Пупін завёз мяне і паказаў цікавую даўгаўпілскую крэпасць, якая ляжыць некапькі кіламетраў ад горада. Займае яна плошчу 150 гектараў. Крэпасны вал мае 8 бастыёнаў і іншыя абаронныя будынкі з рэдутамі і равамі. Усе фасады будынкаў збудавалі ў стылі ампір, толькі Нікалаеўскія вароты і воданапорную вежу ў гатычным стылі. Паглядзелі мы ў крэпасці хутка цікавыя музеі. 28 жніўня вярнуліся ў Беласток. Калі мы былі ў Даўгаўпілсе, то 20 жніўня ў чыгуначнай катастрофе ў Урсусе ў Польшчы ад сутыкнення двух цягнікоў згінула 16 пасажыраў, а 43 пасажыры былі паранены.

19 жніўня на тэрыторыі Малдавіі паўстала сепаратысцкая руская рэспубліка Гагавузія (Прыднястроўе) і 2 верасня аб'явіла сваю незалежнасць ад Малдавіі.

22 жніўня Туркменская ССР абвясціла аб сваёй незалежнасці ад СССР.

23 жніўня Армянская ССР абвясціла аб сваёй незалежнасці ад СССР.

26 жніўня ад выбуху вугальнага пылу ў шахце Дабрня ля Тузлі ў Босні і Герцагавіне згінула 180 шахцёраў.

26 жніўня ў Спліце ў Югаславіі пачаўся XV Чэмпіянат Еўропы па лёгкай атлетыцы, які закончыўся 2 верасня.

28 жніўня тарнада „Плейнфіл" разбурыла ў ЗША ў штаце Ілінойс гарады Плейнфелд, Крэст Хіл і Джойлет. Згінула 29 асоб.

Ад 1 верасня малодшы ўнук Грыгорый пайшоў ў школу і я мусіў двух унукаў у будзённыя дні заводзіць у школу часам разам, а часта аддзельна, і забіраць іх са школы дамоў.

14 верасня Камуністычная Партыя Латвійскай ССР змяніла назву на Латвійская Дэмакратычная Партыя Працы.

20 верасня Паўднёвая Асеція аб'явіла аб сваёй незалежнасці ад Грузіі.

24 верасня ГДР выступіла з Арганізацыі Варшаўскага Дагавору.

27 верасня увялі ў Польшчы закон аб выбарах прэзідэнта ў дзяржаве.

1 кастрычніка распачаўся XII Міжнародны Конкурс Піяністаў ім. Фрыдэрыка Шапена ў Варшаве.

3 кастрычніка наступіла аб'яднанне ГДР і ФРГ у адну Федэратыўную Рэспубліку Нямеччыны.

6 кастрычніка 36-ы старт ў ЗША (STS-41) у космас па праграме Спейс Шатл і 11 палёт шатла Дыскаверы ў космас з касманаўтамі Рычардам Рычардсам, Робертам Кабанам, Брусам Мельнікам, Уільямам Шэпердам і Томасам Эйкерсам.

8 кастрвчніка ў Ерусаліме ізраільская паліцыя забіла 17 і раніла амаль 100 палестынцаў ля мячэці „Купал Скалы" на Храмавой гары. Ізраіль адмовіўся супрацоўнічаць з прадстаўнікамі ААН пры расследаванні інцыдэнта.

15 кастрычніка прэзідэнт СССР Міхал Гарбачоў атрымаў Нобелеўскаю Прэмію Міра.

22 кастрычніка Кіргізская ССР абвясціла незалежнасць ад СССР.

22 кастрычніка горад Горкі атрымаў старую назву Ніжні Ноўгарад.

22 кастрычніка Казахская ССР абвясціла незалежнасць ад СССР.

9 лістапада польскі сейм прыняў закон аб перадачы маёнтку былой ПАРП дзяржаўнаму казначэйству.

14 лістапада міністры замежных спраў Польшчы і Нямеччыны падпісалі трактат аб існуючай граніцы між Польшчай і Нямеччынай.

15 лістапада наступіў у ЗША 37-ы старт (STS-38) па праграме Спейс Шатл і 7-ы палёт шатла Атлантыс у космас з касманаўтамі Рычардам Ковім, Фрэнкам Калбертсонам, Чарзам Гемарам, Робертам Спрынгерам і Карлам Мідам.

19 лістапада ў катастрофе верталёта Мі-8 у Туркменскай ССР пад Ашхабадам згінула 15 асоб.

21 лістапада прайшоў першы тур выбараў прэзідэнта Польшчы. Лех Валэнса атрымаў 39,7% галасоў, а Стан Тымінскі 23,1%. Т. Мазавецкі не ўвайшоў у другі тур галасавання.

25 лістапада на ізраільска-егіпецкай граніцы палестынскі тэрарыст забіў 4 і раніў 26 ізраільскіх салдат і ўцёк у Егіпт.

28 лістапада прэм'ер-міністр Вялікабрытаніі Маргарэт Тэчэр пайшла ў адстаўку.

29 лістапада Савет Бяспекі ААН прыняў Рэзалюцыю 678, якая пазволіла вызваліць ад Ірака Кувейт, калі Ірак сам з яго не выйдзе.

2 снежня ў СССР вылецеў у космас касмічны карабель Саюз ТМ-11 з касманаўтамі В. Афанасьевым (які прызямліўся 26 мая 1991 г.), Г. Манаравым, і грамадзянінам Японіі Туехірам Акіяма (за якога заплацілі ў Яроніі 20 міл. дол.ЗША). Усе яны даляцелі да касмічнай станцыі „Мір», а пасля Т. Акіяма з Генадзіем Манаравым і Генадзіем Стрэкалавым вярнуліся на Зямлю 10 снежня на касмічным караблі Саюз ТМ-10.

9 снежня прайшоў другі тур выбараў прэзідэнта Польшчы. Лех Валэнса атрымаў 74.3 %, галасоў, а Стан Тымінскі 25,7 %. Прэзідэнтам Польшчы выбралі Леха Валэнсу.

14 снежня польскі сейм прыняў адстаўку ўрада Т. Мазавецкага.

17 снежня Савет Міністраў прыняў пастанову аб ліквідацыі будовы атамнай электрастанцыі ў Жарноўцу. Усё што там збудавалі, знішчылі і раскралі, а два атамныя рэактары танна прадалі за мяжу.

22 снежня Лех Валэнса стаў прэзідэнтам Польшчы.

Год 1990 стаў годам распаду СССР, які трымаўся на прымусе і дыктатуры камуністычнай партыі і яе сакратара, створаным Іосіфам Сталіным. Паволі дыктатура слабела і пры гарбачоўскай парабудове аслабела зусім. Вельмі забаўнай яго прыкметай стаў выбар у кулуарным галасаванні прэзідэнтам СССР М. Гарбачова. Ён стаў прэзідэнтам дзяржавы, якую давёў да агоніі. Адна за другой саюзныя рэспублікі абвяшчаюць свой суверэнітэт, а дзяржавы Прыбалтыкі абвяшчаюць незалежнасць ад СССР. Азрбайджансквя ССР аб'явіла вайну Армянскай СССР з-за Карабаха. У Кіргізскай ССР пачалася разня між кіргізамі і узбекамі. Пачынае выходзіць за згодай Гарбачова савецкае войска з дзяржаў Варшаўскага Дагавору і генералы змяняюцца ў камерсантаў. Гарбачоў згаджаецца на злучэнне ГДР і ФРГ. Канчаецца савецкая эпоха, новая стукае ў дзверы. У СССР вяртаюцца старыя назвы гарадоў, як Твер і Ніжні Ноўгарад. На Захадзе хваляць М Гарбачова, хаця савецкія танкі ўвайшлі ў Літоўскую ССР і М. Гарбачоў атрымоўвае ў кастрычніку Нобелеўскую Прэмію Міра.

У 1990 г. эканоміка СССР перажыла глыбокі спад. Павялічылася інфляцыя, паменшыліся ў дзяржаве інвестыцыі, павялічыўся дзяржаўны доўг. Насельніцтва адчула памяншэнне даходаў. М. Гарбачоў праводзіў рэформы такія, як лібералізацыя цэн, масавая прыватызацыя, рэформу знешняга гандлю. Эканоміка ў СССР перайшла з планавай на рыначную. Дзяржава атрымоўвала менш грошай у бюджэт ад падаткаў. І пачала друкаваць грошы, што павялічвала інфляцыю. Павялічыўся чорны рынак. Людзі стараліся на чорным рынку купляць долары і курс долара вырас ад 0,67 руб. да 15 рублёў за долар. У сувязі з тым, што адкрылася граніца, у Польшчу прыязджала многа савецкіх грамадзян прадаваць свае тавары і вывозілі яны з Польшчы долары.

Сітуацыя эканамічная Польшчы ў 1990 годзе была цяжкая. Новыя ўлады пачалі прыватызаваць польскія дзяржаўныя прадпрыемствы, прадаваць іх танна замежным капіталістам, якія часта іх ліквідавалі, каб не мець канкурэнцыі, расло беспрацоўе. Прадукцыя ў 1990 г. у дзяржаве знізілася на 11,6 %, выдаткі на інвестыцыю знізіліся на 10,6%, а цэны выраслі на 586%. Павялічылася карупцыя, зладзействы, бандытызм.

Ад студзеня 1990 г. пачало расці беспрацоўе ў Польшчы. У студзені налічвала яно 0,3%, а ў снежні вырасла да 6,5%. Выклікала гэта незадавальненне грамадзян уладай.

(Працяг будзе

Дзмітры Шатыловіч

Васіль Петручук

Крышынкі

68. Не памятаю даты, але калісьці палкоўнік Юзаф Антанюк запрасіў мяне на якуюсьці ўрачыстасць на вайсковым могільніку ў Бельску-Падляшскім. Наз'язджалася многа людзей, сярод якіх прыбылі і афіцыйныя дэлегацыі на чале – так сказаць – са старшынёй ГП БГКТ Янам Сычэўскім. З адлегласці якая нас дзяліла ад помніка памардаваных вазакоў было відаць прыгатоўленую да працы апаратуру беластоцкага тэлебачання з яе абслугай – Юрку Ляшчынскага і Міколу Ваўранюка. Спадар Ян Сычэўскі папрасіў прысутных, каб арганізаваліся ў калону і ісці сарганізавана, а мяне запрасіў ісці з прадстаўнікамі БГКТ на чале. Калі калона набліжалася да помніка, адкуль павінны дзейнічаць камеры, Ляшчынскі і Ваўранюк хуценька звінулі апаратуру і паехалі ў Пілікі. Ці ж цяжка адгадаць чаму і ад каго ўцяклі. Калі я Юзка Антонюка запытаў, што сталася, чаму тэлевізійныя справаздаўцы ўрачыстасці ўцяклі, палкоўнік адказаў мне, што не ведае. Але калі я выказаў думку, што: „хіба таму, што баяліся, каб не папала апаратура ўбачыўшы мяне", палкоўнік сказаў: „А можа?" і вясёла засмяяўся. Я сур'ёзна на гэта: „Юзік, калі хочаш спакойна жыць, то не запрашай мяне на ўрачыстасці, бо нашыя хлопцы ведаюць што робяць". Але грамадзяне Беластока і рэгіёна гэтай урачыстасці не аглядалі. А Вам не здаецца, што я са сваёй фізіяноміяй не павінен недзе паказвацца? І тут няма месца на жарты, бо я чытаючы „Тэрмапілы" ад 2011 года, н-р 15, на старонцы 142 прачытаў вось такую заўвагу нашага глыбокапаважанага Сакрата Яновіча: „...Юрка сябруе з былымі афіцэрамі тайных службаў (Пе-ук) і з цяперашнімі шпіёнамі (напр. Гла-кая)". Ці трэба больш, каб зразумець у чым справа? Каму вяселле, а цялятку смерць. Чалавека можна знішчыць, але не адалець!

Мы з палкоўнікам пабедавалі над заіснаваўшай у краіне сітуацыяй, якую ўспрынялі як сваю нашы хлопцы і я папрасіў яго, каб не пераймаўся мною, бо я не адну прыкрасць у жыцці перацярпеў. Чорт з імі, пажывуць, мо ў чым пераканаюцца і пачуць талераваць мяне рэдактары як Ляшчынскі і Ваўранюк, ды іншыя пайшлі на паваду людзей, якія ведаюць літары і мала таго, што пішуць афіцыйна ў розныя газеты розныя свінствы на мяне, то яшчэ пішуць і ананімы. Рэдактары з гэтымі свінскімі паклёпамі мяне азнаямляюць і выкідваюць іх у смецце.

Але што апублікавана, то народ тое прачытаў. А калі не сам прачытаў, б не кожны ж купляе прэсу і



ўмее яе чытаць, то чытае гэтым людзям іх пісьманосец, які развозіць вымушаныя экземпляры „Нівы” і пенсіі па сваім раёне. Я не хачу паўтараць таго, аб чым ведаю як гэтае рабілася, але дубіцкі паштальён-падсрывач мяне ахлястаў найбольш смярдзючымі памыямі. Вось вам адзін прыклад, за які мяне ніхто не асудзіць, як і не асудзіць за мае балючыя ўспаміны.

Дзесьці ў сямідзесятыя гады задумалася мне купіць нейкую хацінку ў гэтай старонцы, якую называю сваёй, а якая мяне варварска крыўдзіла, але ўсё роўна мяне нешта там цягнула і хацелася пажыць паміж сваім народам. Хто яго ведае, мо нават таму, каб паказаць тым, хто мяне крыўдзіў, што я стаў зусім іншым чалавекам чым быў – бязвольным, усім толькі дагаджаючым, каб менш білі і часам далі кавалачак цяжка запрацаванага хлеба. Я ж памятаю, як служыў у Корпусе ўнутранай бяспекі (КБВ) і быў камандзірам групы пры маршале Жымерскім і прыязджаў у Грабавец памагаць сваякам пры жніве, як ахкалі і охкалі людзі на мой выгляд у афіцэрках з найлепшай, бо генеральскай скуры і шытых да нагі вайсковымі шаўцамі, то і цяпер будуць мяне шанаваць як кагосьці блізкага. Але не ведаючы каму бы тут марочыць галаву такімі справамі, узяў дый напісаў пісьмо свайму калегу з такім самам прозвішчам – Петручуку Паўлу, які быў у прыступах у вёсцы Тафілаўцы і які мог быць маім прыхільнікам, бо ж у малалецці я пасвіў ягонай сям’і карову ад снегу да снегу і яны мне за гэта не далі ніколі грама жыта і ні шклянкі вады. Я ведаю, што яны бедна жылі і што ніхто з сялян ім столькі не памог у жыцці як я. Быў упэўнены, што Павал ахвотна мне адпіша і магчыма што пашукае ў ваколіцы адпаведнага доміка.

Чакаў месяцамі, а мо і больш чым год, а пісьма не дачакаўся. Анойчы, будучы ў Дубічах на могільніку, заехаў і ў Тафілаўцы. Не памятаю чаму, але памятаю, што самаходам пад ягоную хату не пад’ехаў, а паставіў далей, праўдападобна з увагі на сонца, і пайшоў да Паўла пешшу. Але дома нікога не застаў і ішоў назад. Пры вуліцы ў агародзе працаваў якісьці невядомы мне чалавек, і ён мяне зачапіў: „Васька, до кого ты ходыв?” Кажу, што хацеў спаткацца з Паўлам, але не застаў нікога дома. Мужчына далей: „Браток, куды ты йдэш, до кого, до того х..., которы тэбэ по сэліе обробляе як когось найгуоршого?!.” Я з чарговай прыкрасцю дазнанай у выніку дзейнасці ананімшчыка і гнаялея М. П. далей пра нішто ў чалавека не пытаўся і паехаў дамоў як апараны.

А прыгожая хата з садам была ў Грабаўцы па Кірыле Антанюку. Мяне са сваякоў ніхто не павядоміў, хаця ўсе ўжо ведалі, што я шукаю дзе б тут купіць хату. Купіў яе мой сябра, які працаваў і жыў у Варшаве, а паходзіў з Тафілаўцаў. Калі ў 1949 годзе быў у Любліне цуд, то я з афіцэрскай школы ў Легніцы як плютановы падхаронжы, і Янак Зубор, бо гэта пра яго гаворка, з лодзінскага батальёна КБВ як радавы, там дзейнічалі. Янак там заслужыў бронзавы крыж. Пасля мы ў Варшве дружылі.

Я яшчэ дыхаю і грызуся, але ніколі не меў хаты ў вёсцы і ніякага ўчастка ў Беластоку. Янак ляжыць у Варшаве, а я, хаця-нехаця, мушу запярэчыць сваёй волі паводле верша пра Янчука надрукаванага ў „Часопісе”, у кніжцы прафесара Васіля Белаказовіча, у кніжцы Тадэя Карабовіча „Провулок”, том 13, 2013 і яшчэ дзесьці – не памятаю. Вось яго апошняя страфа: „Шчэ жыву здалюок од Дубыч, але як сконаю – поховайтэ мэнэ в зэмлю в моюом руодном краю”.

А так хацелася б цешыцца жыццём і хваліцца народам, які цябе, у тым выпадку мяне, акружаў. А не магу, ды не толькі з увагі на свае крыўды, але і наогул. Я далёка ўсяго не сказаў, але аб людзях, якія мяне акружалі, то магу толькі ўспамінаць з крыўдай у сэрцы. Але ў мэце мэт ведаю, што і таго, што я напісаў, не трэба было рабіць. Бо ні грошай, ні сатысфакцы я не атрымаў, а ворагаў нажыў, бо нават ёсць людзі, праўда, не вельмі яны чалавечныя, але людзі, якія не вераць мне, а тым, хто вакол мяне смуродзіць. Як цёця дэнатуратам. І яшчэ гавораць, што вераць яны ў Бога! А я ў выніку гэтага ўсяго не адзін раз звяртаўся з плачам да Бога, на якога чорта ён мяне стварыў. Калі „мацi” балюча мяне трапала за тое, што часам укалупнуў з-пад абруска кавалачак мякішу, то я ўцякаў пад стол і там лямантаваў: „Божэ, забэры мэнэ до гробу, або скажы маме, коб біла мэнэ рукою, то будэ мэнш боліэты чым од вылок чы коцюбы!”. А Бог маўчаў. Раз нават удалося маму ашукаць. Калі раніцай я на запыку забаўляўся з Іванам і Нінкай, маці чагосьці выйшла ў сені; я ў той час паспеў з-пад абруска ўкалупнуць крышку хлеба і ўкінуць у рот ды ўскочыць на запык. Якраз на той момант увайша ў хату маці і ўбачыўшы, што маю штосьці ў роце, бо ж скура на шчацэ худая, тоненькая, крыкула: „Шчо ты там маеш в морды?!” Я хацеў паласавацца кусочкам, але не ўдалося – хутка глынуў хлеб і сказаў, што шчаку выпучыў языком. Паверыла, і нават не заглянула пад абрусок. Іван з Нінкаю ўжо паелі хлеба з малаком, а нам, мне і бацькам, варылася бульба. Толькі я ўжо цяпер не веру, што мая „мама” пасля ежы бульбы пры стале не закусвала яе саланінай з хлебам у каморы...

(Працяг будзе)

Мікола Чарняўскі:
„Грэцца тым, што роднае,сваё...”

З беларускім літаратарам Міколам Чарняўскім зрабіць інтэрв'ю марыў даўно. Мае равеснікі, а таксама старэйшыя і маладзейшыя сённяшнія пісьменнікі Беларусі, вельмі шмат абавязаны гэтаму чалавеку – нашаму настаўніку ў літаратуры. Гэта ён, працуючы некалі ў часопісе „Бярозка”, на працягу больш двух дзесяцігоддзяў вучыў хлопчыкаў і дзяўчынак з розных куткоў Беларусі пісаць вершы, апавяданні, замалёўкі, вучыў стаць Пісьменнікамі.

Пісаў школьнікам у „Бярозку” і я. Сёння часта праглядаю лісты-адказы Міколы Чарняўскага на мае вершы, якія дасылаў у часопіс. Я іх амаль усе збярог. Гартаю і старыя нумары самай найпрыгажэйшай на свеце „Бярозкі”, успамінаю маленства, школу, вёску і слёзы, як сок з бярозы, льюцца з вачэй. Ніхто і ніколі сёння не заменіць іншым выданнем у Беларусі нашай „Бярозкі”, хаця цяпер выдаецца шмат розных „пераходных возрастов”, але гэта зусім не тое, яно проста нам чужое. А часопіс „Бярозка”, у якой працаваў літкансультантам Мікола Чарняўскі, быў літаратурнай кузняй, на талентах якіх сёння трымаюцца ажно дзве пісьменніцкія арганізацыі ў Беларусі. На самы вялікі жаль, часопіс „Бярозка” сёння ў Беларусі ўжо не выдаецца. Але, дзякаваць Богу, жыве наш Настаўнік літаратуры Мікола Чарняўскі, з якім мне пашчасціла зрабіць гэта інтэрв'ю.

Спадар Мікола, Ваш першы верш быў надрукаваны ў газеце „Піянер Беларусі” (цяпер „Раніца”) 56 гадоў таму. Ці памятаеце Вы, як гэта было і як туды патрапілі Вашы вершы? Хто Вас на гэта натхніў?

– Нярэдка бывае, калі сустракаюся з чытачамі ў школах і бібліятэках, мне задаюць пытанне: з чаго ўсё пачыналася, як з'явіліся першыя вершы, што падштурхнула ўзяцца за пяро, захапіцца паэзіяй? Адказ быў і ёсць адзін: кнігі, цікавасць да мастацкай літаратуры, захапленне ёю, асабліва паэтычнымі творамі, і, вядома ж, любоў да нашай роднай мовы. Шчырая, пранікнёная, ад першага пачутага і зразумелага табою слова ў хаце, ад першага прачытанага радка ў школьным «Буквары».

Яшчэ ж так склалася жыццё, што мой бацька, як казалі тады, быў «вечным пастухом» у калгасе. Зыходзячы з гэтых абставін, я таксама змалку зведаў смак пастухоўскага хлеба. Ад рання да змяркання гойсаў з пугаю за статкам у полі, то падмяняючы бацьку ў пару сенакосу ды жніва, то самастойна падрабляючы на падручнікі ды на такую-сякую адзежыну ці чаравікі, адпасваючы за вяскоўцаў радоўкі. Аднак гэты нялёгкі, не такі ўжо вясёлы час успамінаецца ўсё ж з нейкім асаблівым пачуццём: ён таксама спрыяў майму захапленню, паддаваў ахвоты ў складанні вершаў, бо кожны раз, выганяючы ў поле статак, клаў у торбачку з полуднем адну ці дзве кніжкі, якія браў у небагатай школьнай бібліятэцы або ў вясковай хаце-чытальні. Знаходзілася ў той торбачцы і месцейка для запаветнага агульнага сшытка, куды, седзячы на купіне ці пад стогам, запісваў вершаваныя радкі, што прыходзілі ў душу ад сустрэчы з харавством летніх світанкаў і надвячоркаў, з васількамі на жытнёвых узмежках і сцежках.



Мікола Чарняўскі

Беліцкая сярэдняя школа, куды я пайшоў вучыцца, скончыўшы сямігодку ў роднай Будзе-Люшаўскай, знаходзілася за 13 кіламетраў ад нашай вёскі, ужо ў суседнім Рагачоўскім раёне. Матавозам, які падвозіў па вузкакалейцы рабочых торфапрадпрыемства «Беліцкае», а нярэдка і пехатою, кожны дзень, у дождж і завею ды мароз даводзілася дабірацца на заняткі ў школу, вяртацца прыцемкам з яе пад марш

галоднага жывата. І ў такія «паходы» за дарогу шмат што прыходзіла ў галаву, круцілася ў ёй, складвалася ў радкі, тут жа, на хаду, занатоўвалася ў сшытак, каб, чаго добрага, раптам не выпасці з памяці, не згубіцца....

Менавіта ў час вучобы ў Беліцкай СШ найбольш сур'ёзна праявілася цяга да вершаскладання. Нямала паспрыяў гэтаму выкладчык рускай літаратуры Георгій Раманавіч Голухаў. Апрача свайго прадмета ён сэрцам любіў паэзію, усяляк імкнуўся падтрымаць тых вучняў, што цікавіліся ёй, хто спрабаваў займацца рыфматворчасцю. Пад яго непасрэдным прыглядам працаваў у школе літаратурны гурток, выходзіла насценгазета, выдаваліся рукапісныя альманахі, дзе змяшчаліся першыя пробы пяра нашых пачаткоўцаў. Падахвочаны такой магчымасцю друкавацца, я нават прыдумаў для свайго літаратурнага выдання эпіграф. Ён быў вершаваны, прасякнуты пэўнай філасофскасцю ў дачыненні да свайго паэтычнага захаплення: «Хаця не звонкі яшчэ маю голас, не вельмі цвёрдая мая рука, ды знаю: з зерня вырастае колас, рака бярэ пачатак з ручайка». З тым, што пісалі, часцяком «выходзілі на людзі»: літаратурныя вечарыны ладзілі ў школе, ездзілі з выступленнямі да суседзяў – у вёскі Гарадзец, Стоўпню.

Знаёмства з творчасцю такіх жа пачаткоўцаў, як і я, чые вершы часта друкаваліся ў газетах «Піянер Беларусі» і «Зорька», падштурхнула мяне таксама (хоць зноў паўтараю гэта слова, ды яно сапраўды так) паспрабаваць удачы на іх старонках. З нецярпеннем чакаў адказаў з рэдакцыі. Адказы прыходзілі, ды не заўсёды суцяшальныя для зялёнага пачаткоўца. Шмат было крытычных заўваг. Здзіўляюся цярплівасці, якую праяўлялі ў адносінах да маіх паэтычных дамаганняў Хведар Жычка з «Піянера Беларусі» і Міхась Герчык з газеты «Зорька», разбіраючы іх, прыдзірліва, грунтоўна, падказваючы нават, як вызначаць рытміку радкоў, бо гэты рытм чамусьці, як дрэнна падкаваны конь, часта «кульгаў». Памятаю, Міхась Герчык не-не ды апрача ўсяго астатняга не забываў нагадаць, што ў маіх рускамоўных вершах (а я спачатку спрабаваў «забрытаць» Пегаса, карыстаючыся двухмоўем) часта сустракаюцца беларускія словы. Параіў выбраць нейкую адну мову: ці рускую, ці беларускую. Што я ўрэшце і зрабіў. Пачаў пісаць на мове, якую лепш ведаў, якая была бліжэй да сэрца.

Першы мой верш надрукаваны ў газеце «Піянер Беларусі» 18 ліпеня 1958 года. І называўся – «Васілёк». Усяго восем радочкаў:

Пасяліўся ён у збожжы,
І віднеецца здалёк
Такі сіненькі, прыгожы –
Беларускі васілёк.
Пад праменнем жыта спее,
Долу гнуцца каласкі.
Васілёк між іх сінее,
Як нябесны той блакіт.

Забягаючы наперад, хачу прывесці такую дэталь, магчыма, цікавую для ўсіх, хто чытае гэтую нашу гутарку-споведзь: вобраз сінявокага васілька, дата яго з'яўлення ў друку, сталі ў маім далейшым жыцці, можна сказаць, па-свойму зорнымі, знакавымі. Пад дэвізам «Васілёк» я двойчы, станавіўся лаўрэатам закрытых рэспубліканскіх конкурсаў на лепшы твор для дзяцей, менавіта 18 ліпеня, але ўжо 1970 года, нарадзіўся мой сын-першынец Саша, чаму я таксама быў бязмежна рады...

Але на гэтым Вы не спыніліся, працягвалі пісаць і дасылаць свае новыя творы ў іншыя выданні. Так?

– Так. «Асада» рэдакцый працягвалася, і праз год з хвосцікам пашчасціла «засвяціцца» у часопісе «Вясёлка», куды я адважыўся разоў колькі «пастукацца» з вершамі і празаічнымі абразкамі. Асабліва мяне, дзесяцікласніка, дзіўна ўзрадавала «Вясёлка»: змясціла адразу два вершы – «Дзяжурны» і «Простая навука», ды на ўсю старонку!

А ганарар быў тады?

– Яшчэ больш уразіў ганарар, што атрымаў я, – аж чатырыста «сталінскіх» рублёў. Іх хапіла на тое, каб у пасялковай сталоўцы разы два ці тры адведаць смажанай траскі і гарбаткі з булачкай, а сястра Рыма, можа, дабавіўшы трошкі сваіх, купіла ў Гомелі прыстойны касцюм, у якім я потым прыехаў у сталіцу вучыцца.

Будучы школьнікам, шмат друкаваўся ў раённай газеце: вершы, нарысы, фельетоны, карэспандэнцыі,



Іван Курбека, Авяр'ян Дзеружынскі, Мікола Чарняўскі і Антон Бялевіч (злева направа) каля Дома-музея Якуба Коласа ў Мінску, 1960-я гады

рэцэнзіі-водгукі на новыя кнігі. Сёе-тое з допісаў змагло прабіцца на старонкі рэспубліканскіх газет «Калгасная праўда» і «Чырвоная змена». Як на ўсё гэта пісанне хапала часу і цярпення – сам цяпер дзіўлюся!

Як Вы трапілі ў рэдакцыю газеты „Піянер Беларусі”?

– Пры паступленні ў Беларускі дзяржаўны ўніверсітэт, куды я вырашыў пайсці вучыцца на беларускае аддзяленне філфака ўлетку 1960 года, мне да прыкрасці не пашанцавала: не дабраў на ўступных экзаменах патрэбных балаў і быў залічаны не на стацыянар, як разлічваў, а на вячэрняе аддзяленне, якое толькі адкрылася ва ўніверсітэце. Добра не ведаючы, што гэта такое – быць студэнтам-вячэрнікам – прыняў «выклік», прыехаў у Мінск. Аказалася, трэба самастойна шукаць прытулак, спалучаць вучобу з працай. Першую праблему ўдалося вырашыць хутчэй: хоць «зайцам», ды ўладкаваўся ў інтэрнаце. За што ўдзячны быў хлопцам (найперш – Міколе Маляўку), з кім паспеў зблізіцца і здружыцца падчас здачы ўступных экзаменаў. А вось з працаўладкаваннем... Апынуўшыся ў ролі «вольнага студэнта», я зачасціў у рэдакцыю «Піянера Беларусі». Сядзеў, назіраў за працай людзей, якіх добра ведаў па шматлікіх газетных публікацыях, па пісьмовых адказах, што прысылалі яны мне з рэдакцыі, пранікаючы ў таямніцы рэдакцыйнай «кухні», назіраючы, як робіцца газета. Там ужо ведалі, што я рос без маці, у беднай сям’і, чакаць дапамогі з вёскі асабліва не выпадае, таму спагадліва паставіліся да той сітуацыі, у якой я апынуўся, і.... адбылося тое, аб чым я нават марыць не мог: мне знайшлося месца ў рэдакцыі, я стаў супрацоўнікам газеты, атрымаў пасведчанне, займеў свой стол у рэдакцыйным кабінеце, з дрыготкай у душы, але пачаў брацца за літаратурную пошту. Хоць Васіль Зуёнак – загадчык аддзела, пераемнік Хведара Жычкі – перад тым, як аддаць адказы, падрыхтаваныя мною, на машынку, сам іх прачытваў і нярэдка выпраўляў, хвалявання было нямала: ці спадабаліся мае адказы, ці грунтоўныя, пераканаўчыя, як гэта ўмелі рабіць Хведар Жычка дый сам Зуёнак? Так воляй-няволяй вучыў іншых працаваць над вершамі і вучыўся гэтаму сам.

У рэдакцыі газеты «Піянер Беларусі», у вольны час, калі ўсе разыходзіліся дадому, я на старой машынцы спасцігаў майстэрства друкавання, адстукваючы адным пальцам радкі свайго першага зборніка вершаў для дзяцей «Дзе лета канчаецца». Ён выйшаў у 1963 годзе, калі мне толькі стукнула дваццаць, а сам я ўжо змяніў месца працы – год адпрацаваў рэдактарам зарубежнага вяшчання Беларускага радыё, рыхтаваў літаратурныя перадачы на роднай мове для слухачоў-землякоў, якія па волі лёсу ў розныя часы апынуліся за межамі Бацькаўшчыны. На той час з’яўленне маёй кніжкі выглядала нейкай неверагоднай выпадковасцю, бо прабіцца ў выдавецтва, трапіць у тэматычны план, адваяваць там «пазіцыю» было надзвычай цяжка. Ды кніжка выйшла. Не ведаю, колькі б я чакаў такога свята, каб не сяброўская падтрымка, якая нечакана паспрыяла стаць мне «ранняй птушкай» у дзіцячай паэзіі.

І што гэта была за сяброўская падтрымка?

– Пры рэдакцыі газеты «Чырвоная змена» тады вельмі ажыўлена працавала літаратурнае аб’яднанне. На пасяджэнні ў Доме друку збіраліся яго ранейшыя «выпускнікі» Рыгор Барадулін, Генадзь Бураўкін, Юрась Свірка, Янка Сіпакоў, Уладзімір Паўлаў, Сымон Блатун, Кастусь Цвірка, Сцяпан Гаўрусёў, Васіль Макарэвіч – паэты, якія паспелі ўжо чынна заявіць пра сябе ў літаратуры, адзначыцца адной-двумя кніжкамі. Кіраўнічыя лейцы трымаў у руках такі ж малады Іван Калеснік, які на той час займаў у рэдакцыі пасаду загадчыка аддзела літаратуры і мастацтва. Стаўшы студэнтамі, блізка пазнаёміўшыся ў мінскім інтэрнаце на вуліцы Свярдлова, прыходзілі на пасяджэнні і мы, яшчэ маладзенькія, мала абстрэляныя ў творчасці пачаткоўцы: Анатоль Сербантовіч, Мікола Маляўка, Хведар Чэрня, Генадзь Дзітрыеў, Алесь Масарэнка,



Юрась Свірка, Мікола Чарняўскі і Алесь Ставер (злева направа) са студэнтамі Лоеўскага педвучылішча, 1976 г.

Казімір Камейша, Марыя Шаўчонак, Вольга Іпатава, Пятро Сушко, Іосіф Скурко, Міхась Зарэмба, Міхась Вышынскі, Анатоль Чачотка, Мікола Міцкевіч, Рыгор Семашкевіч і іншыя. Праўда, больш незалежна і самастойна трымаўся адзін з нас – Толя Сербантовіч. У яго на гэта былі прычыны – яго вершы вылучаліся сярод нашых сваёй паэтычнай адмысловасцю, нечаканасцю вобразаў і параўнанняў, а яшчэ – максімалісцкай задзірыстасцю і смеласцю. Ды ў Міколы Маляўкі яшчэ....

Восенню 1961 года, на адным з пасяджэнняў літаб'яднання прыйшло абмеркаванне маіх вершаў (разбіралі ўсіх пачаткоўцаў па чарзе, усім перападала адпаведная доля крытыкі і пахвалы). Адзначалася і добрае, і няўдалае. Самі пачаткоўцы дужа не цырымоніліся, разбіралі прыдзірліва, да самых костачак, як кажуць. Не было скідкі і ў дачыненні да мяне. Аднак у той раз чамусьці ўсе прыйшлі да думкі, што мае дзіцячыя вершы вартыя таго, каб іх выдаць асобнай кніжачкай, ад імя літаратурнага аб'яднання прапанаваць іх выдавецтву. Вызначылі «куратара», як сказаў Юрась Свірка, – «хроснага бацьку». «Збяры ўсё, што лічыш лепшым, пакажы мне, а пасля занясеш у выдавецтва», – сказаў пасля пасяджэння Рыгор Барадулін, той самы, абраны ўсімі «хросны бацька». Ён паспеў ужо выдаць дзве ўласныя кніжкі «Маладзік над стэпам» і «Рунець, красавать, налівацца» і, нягледзячы на малады ўзрост, карыстаўся аўтарытэтам. За свой несумненны талент, канечне, адметнасць у тагачаснай паэзіі.

Я сабраў свой «скарб». Прагледзеўшы яго, дзе-нідзе падправіўшы, Рыгор Іванавіч (тады ж – проста Рыгор, як ён прасіў яго называць) напісаў пісьмо-суправадзілаўку на імя Авяр'яна Дзеружынскага, які працаваў рэдактарам выдавецтва і, мабыць, ужо меў з ім творчыя стасункі. З дрыготкай у каленях, з бояззю панёс я свой рукапіс у выдавецтва. Хваляванне прайшло, як толькі пераступіў парог рэдакцыі дзіцячай літаратуры і аддаў свой рукапіс. І загадчык рэдакцыі Уладзімір Шахавец, і Авяр'ян Дзеружынскі, тут жа прабегшы мой рукапіс, сказалі: «Аснова ёсць. А там – дабавіш яшчэ з новага, што напішацца. Будзем планаваць на 1963 год». А пісьмо-суправадзілаўку пакінулі: «Гэта замест рэцэнзіі будзе».

Праз няпоўныя два гады мая першая «ластаўка» якраз вясною, у майскія дні, на маю радасць «выпырхнула» ў свет. Сустрэлі яе, чаго я, прызнаюся, не чакаў, прыветліва. «Задушэўна, з пачуццём», – напісаў у газеце «Літаратура і мастацтва» Васіль Макарэвіч. «Ці канчаецца лета?» – запытвала Еўдакія Лось, разглядаючы кніжкі дзіцячых паэтаў, што выйшлі па тым часе. Загаловак рэцэнзіі ішоў ад назвы майго зборніка «Дзе лета канчаецца».

Але ж Вы, акрамя дзіцячых вершаў, пісалі і прозу. Калі і якім празаічным творам дэбютавалі?

– Пройдзе яшчэ два гады – і адбудзецца мой дэбют і ў прозе: асобнай кніжкай выйдзе гумарыстычная аповесць «Бегунок пачынае думаць», напісаная па слядах нядаўняга школьнага маленства. Яна, лічу, яшчэ болей падмацавала мой літаратурны статус – статус дзіцячага пісьменніка. Маючы такі, здавалася б, даволі пераканаўчы літаратурны «задзел», можна было б, як раілі некаторыя старэйшыя таварышы, адважыцца падаць заяву на прыём у Саюз пісьменнікаў Беларусі, ды я не пабаяўся, а пасароме́ўся зрабіць гэты крок: падумалася, замалады яшчэ, за выскачку палічаць. Куды спяшацца, паспею. Будуць кніжкі выходзіць – прымуць. Прынялі, але ў 1972 годзе, калі я ўжо быў аўтарам 5 кніг паэзіі і прозы.

А цяпер у Беларусі ў Саюз пісьменнікаў прымаюць і без кніжак. Так?

– Цяпер дзіўлюся з некаторых маладых: толькі паспее «выціснуць» кніжачку з аркушык у нейкай прыватнай друкарні, а ўжо ляціць з ёю ў СП – прымайце! І, як ні дзіўна, дамагаюцца свайго, іх прымаюць. Не задумваючыся, магчыма, што зрабілі такому спрытняку мядзведжую паслугу: навошта дбаць пра майстэрства, творчы рост, калі запаветнае пасведчанне ўжо ў тваёй кішэні? Можа, я памыляюся, сцвярджаючы такое, але ж пазнейшыя назіранні за творчасцю гэтых аўтараў, даволі часта ўсё ж пераконваюць, прымушаюць заставацца пры такой сваёй думцы....



Мікола Федзюковіч, Алесь Емяльянаў і Мікола Чарняўскі на VIII з'ездзе Саюза пісьменнікаў БССР, 1981 г.

А цяпер спадар Мікола, вернемся да часопіса „Бярозка”, якому Вы аддалі амаль чвэрць стагоддзя.

– Запрашэнне ў «Бярозку» я атрымаў восенню 1966 года. На гэты час я ўжо скончыў вучобу ў БДУ, меў дыплом філолага і ажно... месяц настаўніцкай практыкі ў мінскай вячэрняй сярэдняй школе. Доўга не раздумаваў: праца ў часопісе была бліжэйшая майму сэрцу, а галоўнае – бліжэйшая да дзіцячай літаратуры, да многіх пісьменнікаў, да ўласнай творчасці. Дый тут ужо ўсе мяне добра ведалі, а я ў сваю чаргу гэтак жа добра ведаў усіх, хто працаваў тады ў рэдакцыі часопіса....

Першы раз парог «Бярозкі» я пераступіў у жніўні 1960 года, калі пасля школы прыехаў паступаць у Белдзяржуніверсітэт. Насустрач мне з-за стала, што стаяў упрытык да акна, рухава падняўся малады чарнявы хлопец і, падаўшы руку, скорагаворкай буркнуў сваё імя і прозвішча. Я хутчэй не пачуў, а здагадаўся: Рыгор Барадулін. Памыліцца не мог, бо раней бачыў яго партрэт у даведніку «Пісьменнікі Савецкай Беларусі». Да таго ж – разам надрукаваліся ў ліпеньскім нумары «Бярозкі». Ён выступіў з вялікім вершаваным рэпартажам «Гамоніць Наддзвінне», а я – з вершам «Залатыя рукі», якія ўбачыў свет, напэўна, з лёгкай рукі паэта.

Бялявая прыгожая дзяўчына, якая сядзела за сталом бліжэй да дзвярэй, сказала: «Едзьце ў Дом друку, атрымайце ганарар, бо там не ведаюць, куды высылаць яго. Адрасу няма».

Я тады не мог падумаць, што праз нейкі час стану частым госцем і аўтарам у гэтым утульным рэдакцыйным пакойчыку ў будынку ЦК камсамола Беларусі, па вуліцы Карла Маркса, 40, пасябрую з паэтам, а праз шэсць гадоў займу месца за гэтым сталом ля акна, што не адзін год давядзецца шчыраваць над рукапісамі, рыхтуючы іх да друку пад «акампанемент» машынкі «Optima» гэтай бялявай дзяўчыны – Веры Васільеўны Сапега, бо нашы рабочыя сталы часта знаходзіліся па суседству, а праз нейкі час – станем нават суседзямі па камунальнай кватэры....

І як Вам працавалася ў першыя гады ў „Бярозцы”?

– «Літаратурную гаспадарку» часопіса я прыняў ад Анатоля Сербантовіча – у папках, надпісаных рукою непаўторнага Рыгора Барадуліна «Хай аўтары не хвалююцца – адказы друкуюцца», «У друк лей – 100-годдзе з дня нараджэння У. І. Леніна.

І – пачалося! Ніводнага нумара без святочна-юбілейнага твора. Гэтага патрабавалі «зверху», наконт гэтых дат, скажам шчыра, была свая думка і ў галоўнага рэдактара часопіса Кастуся Кірэенкі. Як мы выкручваліся, як змаглі вытрываць усё – аднаму Богу вядома!

Працуючы ў „Бярозцы” былі ў Вас і камандзіроўкі па рэспубліцы?

– Вядома ж, былі. З тых дзён добра помняцца паездкі ў самыя розныя куткі Беларусі, далёкія і бліз-



Казімір Камейша, Мікола Чарняўскі, Уладзімір Карызна і Васіль Жуковіч (злева направа), 1982 г.

– значыць, з рук», «Хведаровіч і ўсё на Х....» Скажу адразу: першыя дзве яшчэ доўга служылі мне, а трэцюю палічыў за лепшае прыхаваць, пакласці глыбей у шуфляду стала, каб яна не трапіла на вочы гэтаму самаму Хведаровічу, які часта заходзіў у рэдакцыю, папаўняючы літаратурны запас чарговаю нізкай вершаў.

Аднак не гэта турбавала мяне, навабранца рэдакцыі. Я прыйшоў сюды якраз у пярэдадзень набліжэння гарачай юбілейнай ліхаманкі, прымеркаванай да лічбы 50: гэта 50 гадоў Вялікаму Кастрычніку, камсамолу, БССР, СССР, піянерыі. Сярод іх асаблівую прыступку займаў самы круглы і сцяганосны юбікія. З мэтаю падпіскі на часопіс. Тыя камандзіроўкі, трэба сказаць, знаходзілі зацікаўленую падтрымку нашага самага галоўнага «шэфа» – ЦК камсамола. Нам на тры-чатыры дні выдзялялі ведамаснага «казялка», і ціхмяна-ўсмешлівы шафёр Дзіма імчаў нас на Брэстчыну ці Гродзеншчыну, у тыя раёны, дзе падпіска на «Бярозку» ішла тугавата. Паспявалі пабываць у двухтрох раёнах, «абскакаць» з дзясятак школ. Сустракалі ўсюды нас цёпла, шчыра: «„Бярозка” прыехала!...» Часам у такія нялёгкія вандроўкі запрашалі пісьменнікаў – нашых актыўных аўтараў. Ніколі не адмаўляў Станіслаў Шушкевіч (бацька па-



Мікола Чарняўскі, 1982 г.

літыка Станіслава Шушкевіча – С. Ч.). Заўсёды ехаў з намі з ахвотай. І выступаў ён цікава, з прысутным яму імпэтам. Дзецям і настаўнікам (ды і нам заадно) было што паслухаць, шмат чаго даведацца: за яго ж плячамі – надзвычай багатае і поўнае нягод і выпрабаванняў у сталінскіх канцлагерах і ссылках жыццё, сотні незабыўных і памятных сустрэч. Аднойчы на Гродзеншчыне, здаецца, перад выступленнем у Рагатнянскай школе, Станіславу Пятровічу раптам стала кепска: пэўна, зрабілі сваё далёкая і дрогкая дарога, частыя выступленні, залішняе хваляванне, якое, напэўна, не-не ды падступае да кожнага з нас, калі выходзіш на сустрэчу з незнаёмай аўдыторыяй, тым болей – з дзецьмі. Па сабе гэта ведаю. А ў тым выпадку... На шчасце, у школе быў медпункт. Паэту зрабілі адзін ці два ўколы. І я, і Алена Міхайлаўна Мімрык, наш адказны сакратар, сказалі яму: «Паляжыце, Станіслаў Пятровіч, мы выступім без вас....» Памятаю, паэт неяк трошкі вінавата ўсміхнуўся і павольна вымавіў: «А чаго ж тады я сюды ехаў? Дзеці ж ведаюць, што я прыехаў, будуць чакаць.... Вы пачынайце сустрэчу, а я трохі паляжу і падыду....».

І сапраўды, хвілін праз дваццаць ён з’явіўся ў школьнай зале, падняўся да нас на сцэну, дачакаўся, калі дадуць яму слова, і выступіў з тым жа запалам, што і раней. Напэўна, ніхто са слухачоў на той час і не здагадваўся пра яго немач. Мусіць, дзякуючы такой самаахвярнасці і няўрымслівасці сяброў «Бярозкі» наклад яе часамі падбіраўся да мяжы ў 35 тысяч асобнікаў.

А якую-небудзь падзяку ці вымову Вы атрымлівалі ў „Бярозцы”, ці ўсё ішло спакойна, гладка, ціха?

– Тады ж, недзе ўжо на пятым годзе працы ў часопісе, я атрымаў там першую і апошнюю сваю вымову. А было ўсё так. Нейкі адстаўнік-вайсковец (а такіх людзей заўсёды цягне да творчасці) прыслаў у рэдакцыю рускамоўнае апавяданне на ленінскую тэму – «Марка». Я прачытаў яго і здзівіўся: мы ж ужо друкавалі апавяданне пад такой жа назвай, на такі ж сюжэт нашага пісьменніка І. С. Паспела нават выйсці яго новая кніжка для дзяцей «Марка». Пра гэта я і напісаў таму невядомаму аўтару, не ўдаючыся ў падрабязны разбор твора. Ды і што разбіраць, калі ўсё зразумела: напэўна, плагіят нейкі.

Мінула з тыдзень. Раптам выклікае мяне рэдактар Кастусь Кірэенка. Зайшоў да яго, бачу: сядзіць хмуры, нават сярдзіты. Перад ім нейкае пісьмо ляжыць. «Пачытай», – буркнуў галоўны рэдактар, падсунуўшы яго на край стала. Аказваецца, той аўтар-адстаўнік скардзіўся на мяне, што я западозрыў яго ў плагіяце, і на пісьменніка, якому аднойчы падчас сустрэчы на пагранзаставе аддаў сваё апавяданне з надзеяй, што І. С. яго апрацуе трохі і дапаможа надрукаваць. А той, як выйшла, апрацаваў яго, ды.... прысвоіў. «Пакажы, што ты адказаў яму», – загадаў Кірэенка. Я прынёс тое апавяданне, копію адказу. Адказ чамусьці не спадабаўся рэдактару: «Ды гэта ж чысцейшай вады адпіска! Чаму не даў аўтару падрабязны адказ, навёў цень на пісьменніка?» Я паспрабаваў запярэчыць: «Я ж напісаў тое, што ёсць. І. С. сам на сябе цень навёў....». Адным словам, апраўдацца не ўдалося, і з’явіўся загад, у якім мне аб’яўлялася вымова за халатныя адносіны да работы над пісьмамі. Відаць, для перастрахоўкі, бо пакрыўджаны аўтар, як падумалася галоўнаму, мог паскардзіцца ў ЦК. А шаноўны І. С. доўга не адважваўся «стукацца» ў рэдакцыю са сваімі новымі творамі.

Я памятаю той час, бо шмат школьнікам пісаў да Вас у „Бярозку”, у „Піянер Беларусі”,



Мікола Чарняўскі і Іван Летка выступаюць перад студэнтамі на бульбяным полі ў вёсцы Жырмуны Воранаўскага раёна, верасень, 1985 г.

скуль на кожны верш атрымліваў адказы. Цяпер такой працы з чытачамі рэдакцыі, на жаль, не вядуць.

– Хачу сказаць, да пісьмаў тады ставіліся не так, як цяпер. І сталым аўтарам, і дзецям у месячны тэрмін кожны з нас, супрацоўнікаў, павінен быў абавязкова даць адказ. А розных рукапісаў і школьных пісьмаў прыходзіла ў рэдакцыю не менш за паўтары тысячы ў год. І, вядома ж, найболей іх адрасавалася аддзелу літаратуры і мастацтва. Таму, бывала, нават падчас хваробы папку з надпісам «Хай аўтары не хвалююцца – адказы друкуюцца», не барадулінскую, а ўжо абноўленую, даводзілася браць дадому, каб своечасова даць пісьмовыя адказы. Па сабе ведаў: атрымаць ліст з рэдакцыі, водгук на твой твор – цэлае свята! А калі пахваляць трохі, абнадзеяць мажлівасцю надрукаваць?! І яшчэ ведаў, як крыўдна часам бывае, калі бачыш, што табе адказалі шаблонна, трафарэтна. Вось чаму заўсёды стараўся трымаць далей гэту «трафарэтку», даваць адказы – толькі грунтоўныя, падрабязныя і справядлівыя, якія прынеслі б хоць нейкую карысць пачаткоўцу, дапамаглі яму хутчэй зразумець сакрэты творчасці. Можа, таму наш «Верасок» – старонкі дзіцячай творчасці ў часопісе „Бярозка” – ніколі не адчуваў недахопу ў творах, тут заўсёды было «завозна».

Цяпер многія былыя аўтары „Бярозкі” сталі вядомымі літаратарамі.

– Гэта так. Я і па сённяшні дзень памятаю многія адрасы, тыя мясціны Беларусі, адкуль мне пісалі Алена Руцкая, Люба Тарасюк, Віталь Гарановіч, Анатоль Зэкаў, Уладзімір Цанунін, Ірына Арлова, Алесь Усеня, Уладзімір Мазго, Уладзімір Ягоўдзік, Алесь Карлюкевіч, Сяргей Чыгрын, Алесь Гаўрон, Алесь Бельскі, Валянцін Жданко, Леанід Аноп, Галіна Самойла, Галіна Булыка, Алесь Бадак, Святлана Раманава, Уладзіслаў Рубанаў, Люба Дзікавіцкая, Галіна Ракоца, Ніна Гарагляд, Святлана Андрушкевіч, Леанід Пранчак, Алена Масла, Міхась Скобла, Ірына Сінкевіч, Анатоль Шушко, Віктар Шніп, Павел Марціновіч, Аксана Данільчык, Ала Дорская.... Хоць і не ўсе, на каго тады спадзяваўся, хто падаваў надзеі, спраўдзілі спадзяванні, сталі літаратарамі, але былых выхаванцаў, «Бярозкі», якія звязалі свой лёс з родным словам, сталі прызнанымі майстрамі паэзіі і прозы, таленавітымі журналістамі, навукоўцамі, усё ж такі нямала. Здаралася, некаторыя з іх часова «губляліся» ў віры жыцця, а потым «знаходзіліся», ішлі далей у літаратуру. Як, скажам, той жа Алесь Емяльянаў, якому я потым даваў рэкамендацыю для паступлення ў Саюз пісьменнікаў Беларусі. Бязмежна рады, што праз дзясяткі гадоў зноў «засвяціліся» ў друку Уладзімір Цанунін, Галіна Самойла, Святлана Раманава.... Даруйце, каго яшчэ не ўспомніў.

Спадар Мікола, часопіс „Бярозка” не толькі кавалачак нашага жыцця, дзе мы некалі пачыналі друкавацца, але гэта і Ваш асабісты лёс.

–У «Бярозцы» мне выпала працаваць, кажучы сённяшняй мовай, аж пры чатырох «шэфах» – розных па характары, але сходных у адным: і Кастусь Кірэенка, і Васіль Зуёнак, і Анатоль Грачанікаў, і Вячаслаў Адамчык, будучы цікавымі творчымі асобамі, таленавітымі пісьменнікамі, з пашанай ставіліся да мастацкага слова, да літаратурнай творчасці, да ўсяго роднага, беларускага. Кожны з іх на той час, апрача ўсяго, паспеў зрабіць свой значны ўнёсак у літаратуру для дзяцей і падлеткаў. Ці не таму ёй, літаратуры, вольна і камфортна пачувалася на старонках часопіса: друкаваліся аповесці, шмат апавяданняў, вершаў, перакладаў. І, вядома ж, расквечана кусціўся «Верасок» – літаратурная старонка ў часопісе – з году ў год, з месяца ў месяц, як тых пчолак нектарам, прывабліваючы на свае старонкі сотні юных талентаў. Кожны з нас, ад галоўнага рэдактара да карэктара, клапаціўся, каб часопіс, нягледзячы на ўсе догмы і зацуглянасць, выходзіў змястоўным, цікавым, прывабным, карысным для сваіх чытачоў.

За дваццаць два гады, што пражыты мною ў «Бярозцы», не ад-



Рэдкалегія часопіса Бярозка. Першы рад злева направа: Хведар Жычка, Павел Ткачоў, Алесь Якімовіч, Васіль Зуёнак. Другі рад (злева направа): Артур Вольскі, Мікола Чарняўскі, Алена Мімрык і Зянон Дабрынеўскі, 1974 г.

працаваны, а менавіта пражыты, было ўсё: і радасці, і засмучэнні, і ідэалагічныя прыдзіркі ўладных «бажкоў». Помню, як радаваліся ўсе мы, калі ў дні 50-годдзя «Бярозкі» часопісу ў Тэатры юнага гледача ўрачыста ўручылі высокую ўзнагароду – ордэн «Знак Пашаны»; як здзіўлена пацiскалі плячамі, калі за адзін год двойчы выклікалі «на дыван» – на бюро ЦК ЛКСМБ – і распякалі за тое, што часопіс, на іх погляд, слаба асвятляе піянерскае і школьнае жыццё, шмат друкуе мастацкіх твораў, а менш, чым трэба, праблемных нарысаў, артыкулаў, публіцыстыкі. І зусім разгублена пераглядваліся, калі аднойчы загадчык аддзела прапаганды ЦК КПБ Савелій Паўлаў заявіў на адной нарадзе, што «Бярозка» выходзіць «уся ў крыжах». Такую выснову зрабіў ён пасля публікацыі на старонках часопіса каляровага фотарэпартажа са старажытнага Полацка. Потым, каб не было непрыемнасцей, мастацкаму рэдактару Пятру Драчову калі-нікалі даводзілася ў слайдах са здымкамі храмаў замалёўваць ці проста выразаць... крыжы. Можаце ўявіць сабе – храм без крыжа!

«Бярозка» – часопіс майго маленства, маёй маладосці. Я ўдзячны лёсу, што менавіта «Бярозка» прымала ў мяне экзамен на жыццёвую і пісьменніцкую сталасць. І пазней, калі гаварыў пра часопіс «Вясёлка», дзе мне давялося прапрацаваць апошнія васемнаццаць гадоў, з языка, здаралася, міжволі злятала.... «Бярозка». Калі ж чую песню Ігара Лучанка, дзе ёсць пранікнёныя словы паэта Анатоля Вялюгіна: «І сніцца сон з найлепшых сноў – бярозкі дзіўнае святло», я зноў і зноў вяртаюся ў тыя гады, дзе засталася часцінка маёй душы, майго сэрца, бо і песня гэта стваралася ў рэдакцыі з думкаю пра часопіс «Бярозка». Пра нашу, любімую калісьці «Бярозку», чый лёс цяпер выклікае недаўменне і занепакоенасць, ахутаны туманам невядомасці. Не верыцца, але сёлетняя юбілярка (у снежні «Бярозцы» споўніцца 90 гадоў) змушана, як тая бежанка, сіратліва шукаць прытулку пад дахам часопіса «Маладосць», дзе ёй ахвяравана нейкі дзясятак старонак, такіх жа шэра-газетных, як і ўсе астатнія.

Але чаму напаткаў яе такі незайздросны лёс, што стала прычынаю такога адчужэння і сумнага становішча, з-за чаго «Бярозка» страціла свой твар, а з ім і чытачоў?

– Лічу (гэта не толькі мая асабістая думка) непапраўную памылку зрабіў у свой час яе галоўны рэдактар Вячаслаў Адамчык: падкуплены імкненнем да модных павеваў і вольнасці перабудовачнай пары, ён раптам, невядома з кім параіўшыся, перавёў часопіс на мову і правапіс граматыкі Браніслава Тарашкевіча – «на тарашкевіцу». Адразу пасыпаліся скаргі ад школьных настаўнікаў роднай мовы і літаратуры: яны вучаць дзяцей правілам арфаграфіі па ўзаконеных падручніках, а «Бярозка» прапануе ім іншы правапіс, даўно забыты, у нечым нязграбны нават, не зусім сучасны. «Вярхі» асабліва не ўмешваліся, часопіс працягваў друкавацца такім, як задумаў рэдактар, а школы пачалі ігнараваць яго. Само сабой зразумела, цягам нейкага часу адсыпалася значная колькасць падпісчыкаў і чытачоў «Бярозкі». Можна сказаць, ад яе адвярнуліся.... Пры той моўнай праблеме, якая склалася ў Беларусі, гэтага ніяк нельга было рабіць. А калі адбылася «змена кіраўніцтва», часопіс, па сутнасці, існаваў толькі адной назвай. І няўрымслівы Уладзімір Ягоўдзік, і Алесь Бадак, і ўвішная Алена Масла (заўважце, былыя бярозкаўскія пачаткоўцы), якім было даручана пазней «верхаводзіць» у «Бярозцы», шмат прыклалі старання, каб вярнуць часопісу былую славу, ранейшы, як кажуць цяпер, «імідж», і, здавалася б, усё пайшло на добры лад, аднак непрадбачныя перапады ў фінансаванні дзяржаўных выданняў (і, чаго граха таіць, тая ж моўнай сітуацыя) паступова прывялі да такога невясёлага стану. Тое ж самае сталася і з любмай газетай нашага маленства – «Піянерам Беларусі»: спачатку страціла назву, бо перайменавалася ў «Раніцу», а потым – чытачоў, а затым ёй адвялі сціплы куточак у газеце «Переходный возраст», адкуль яна раз у месяц выходзіць на вочы чытачоў, сяброў роднай мовы. Як каму, а мне шкада, балюча... Праўда, з’явілася надзея, што з другога паўгоддзя, з ліпеня, часопіс «Бярозка» зноў пачне выходзіць у ранейшым фармаце, асобна, я нават з гэтай нагоды па просьбе рэдакцыі прывітальны верш напісаў, а вось «Піянеру Беларусі» («Раніцы») наўрад ці ўдасца выкараскацца з абдымкаў «Переходного возраста», зноў стаць жаданым сябрам для соцень юных літаратараў нашай рэспубліці... Што іх сотні – сам ведаю, бо амаль 30 гадоў быў аўтарам і вядучым на Беларускім радыё штомесячнай літаратурнай перадачы «Першыя сцяжынкі» (на вялікі жаль, і яна перастала існаваць, як і сама рэдакцыя дзіцячых перадач), і ўжо 20 гадоў з’яўляюся кіраўніком літаратурнай суполкі «Купалінка», якая створана на базе школ Мінскага раёна. Можаш сабе ўявіць: толькі ў адным прысталічным раёне актыўна працуе больш за два дзясяткі школьных літаратурных гурткоў, а колькі іх набярэцца па ўсёй Беларусі?! Паказаць жа свае першыя пробы пяра, спазнаць радасць надрукаванага радка юным аўтарам, як самі можаце меркаваць, стала вельмі цяжка. Я міжволі зайздрошчу сабе і сваім равеснікам, у каго ўсё гэта было... І тым хлопцам і дзяўчаткам, да творчага лёсу якіх калісьці прычыніўся сам...

Няпростая сітуацыя сёння складваецца і з іншымі беларускамоўнымі выданнямі на Беларусі. У прыватнасці з сатырыч-

на-гумарыстычным часопісам „Вожык”…

– Яшчэ гадоў пяць таму такое ж бязрадасна-невясёлае таптанне адбывалася ля парога нашага адзінага сатырычна-гумарыстычнага часопіса «Вожык»: ён таксама раптам перастаў выходзіць, потым, спахапіўшыся, аднавілі выпуск, ды ўжо ў статусе альманаха. Спачатку – двума выхадамі ў год, затым – штоквартальна. Але, дзякуй Богу, сёння «Вожык», маляўнічы, даволі багаты на вершы і прозу, і адпаведна – на гумар, зноў кожны месяц радуе ахвотнікаў усміхнуцца ці пасмяяцца. У залежнасці ад зместу твораў.

Спадар Мікола, Вы яшчэ добры паэт-сатырык, шмат выдалі вясёлых кніг, а таксама шчыра сяброуеце з „Вожыкам”.

– З „Вожыкам” у мяне даўні хаўрус, яшчэ са школьных часоў. Не схлушу, калі скажу, што ўжо тады пачуўся ўва мне сверб да вострага слова, да сатыры і гумару. Рыфмаваў у калгасную насценгазету, слаў фельетоны ў раённую газету. Хоць часам хаваўся пад псеўданімамі, але ж вяскоўцы хутка раскумекалі, хто гэта такі «М. Асака», «М. Люшаўскі». І сатырычны сверб ад няўмольнай «ласкі» пакрыўджаных нярэдка пераўвасабляўся ў канкрэтную рэальнасць – лупцоўку. Тады ж набраўся рашучасці выйсці за межы раёна і «ашчаслівіць» сваімі гумарэскамі самога «Вожыка»: а можа, і там надрукуюць! Але ж ліст з рэдакцыі, дасланы Міхасём Пянкратам, прыкметна астудзіў мой запал, нібы падказаў: пачакай! Праўда, чакаў нядоўга, да прыезду ў Мінск. Бываючы ў Доме друку, на пасяджэннях літаб’яднання ў газеце «Чырвоная змена» (таксама ўжо не існуе), часам забягаў і ў рэдакцыю «Вожыка». Тут ужо на свае вочы ўбачыў таго самага Міхася Пянкрата, заўсёды ўсмешлівага Сяргея Дзяргая, цікаўнага Янку Сіпакова, не па-начальніцку лагодных Паўла Кавалёва і Уладзіміра Корбана, якіх рэдка бачыў нахмуранымі, а часцей – з усмешкаю. Прычына заходзіць была: пошукі гумару працягваліся, надзея ўдачы не пакідала.

Што ж да тэм, дык яны пачалі знаходзіцца тут жа, у студэнцкім інтэрнаце па вуліцы Свярдлова, 34, у Мінску ў тым побыце гарадскога жыцця, у якім па сваёй ахвоце апынуўся. У тых абставінах, да якіх трэба было прызвычайвацца...

Уваход у інтэрнат чамусьці знаходзіўся не з вуліцы, дзе ўзвышаўся парадны мураваны ганак і вісела шыльда, а з двара. Мяне, вяскоўца, які не прывык да такога строгага правіла, спачатку здзіўляла, што пры ўваходзе у інтэрнат стаяў стол з засаўкай – своеасаблівым шлагбаўмам, які адчыняўся і зачыняўся дзяжурнымі студэнтамі пасля іх звыклага патрабавання: «Пропуск!». Часам гэтага пропуска ніхто не пытаў, але за гэта дзяжурным, калі яны трацілі патрэбную пільнасць, нярэнка перападала ад «рэвізораў». Часцей – ад прарэктара ўніверсітэта, Героя Савецкага Саюза, генерала ў адстаўцы Кірсанава, які любіў праводзіць нечаканыя рэйды-праверкі нават у познія вечары.

Асаблівай пільнасці вымагалі вечары танцаў. А танцы ў інтэрнацкім вестыбюлі ўсчыналіся не толькі ў суботнія ды нядзельныя дні, але і ў будзённыя: варта было выйсці каму са студэнтаў з гармонікам ці вынесці радыёлу, – і танцы ўспыхвалі самі сабою. І так павялося ўжо, што ў час танцаў і розных там святочных вечарын, якія наладжваліся інтэрнацкімі актывістамі, дзяжурыць і правяраць пропускі заўсёды прымушалі нас, першакурснікаў: нас яшчэ мала ведаюць, мы нікога не ведаем, асабліва гасцей з чужых інтэрнатаў, нам няма чаго баяцца. Старэйшыя хлопцы, тыя самі часцяком гойсалі на танцы ў суседнія інтэрнаты, дзе, мабыць, таго-сяго нехта чакаў, дык яны не хацелі нажываць сабе ворагаў, асабліва не «засвечваліся» на нашай інтэрнацкай прахадной. Нам жа наказ быў строгі: каб ніхто з вуліцы не праслізнуў на танцы! Праўда, такое табу распаўсюджвалася толькі на хлопцаў. Дзяўчат дазвалялася прапускаць без прапускоў: відаць, такія «парушальніцы» не здаваліся «чужымі» і лішнімі для інтэрнацкіх сэрцаедаў.

У хаўрусе з хлопцамі-сябрамі дзяжурыць на нашай «заставе» не адзін раз даводзілася і мне. Калі б не гэтыя змушаныя «пасядзелкі», напэўна, не з’явілася б у мяне тады, кажучы цяперашняй мовай, вершаванага «хіта», які ў тым жа годзе прагучаў па радыё, а крыху пазней – быў надрукаваны ў часопісе «Маладосць». Я сам не чуў, але мне казалі, што мой верш «Танцы ў інтэрнаце» ў радыёперадачы для моладзі «прывязалі» да аднаго рэпартажу, дзе пускаліся крытычныя стрэлы ў нейкага каменданта, які ўвёў у студэнцкім інтэрнаце надта суровыя парадкі.

Праязджаючы зімою міма інтэрната, з прыхаванай усмешкаю акідваю вачыма вокны: вокны як вокны, нічога прыкметага, асаблівага. А тады з надыходам зімы, з набліжэннем Каляд, калі ў вёсках пачыналі свежаваць кабанчыкаў, вокны нашага інтэрната набывалі даволі «маляўнічае» відовішча: амаль усе падаконнікі былі застаўлены скрынкамі і скрыначкамі, стракацелі ад падвешаных знадворку торбачак і сетак: халадзільнікаў тады не было, і тыя пасылкі, што прыходзілі ад бацькоў з вёскі, выстаўляліся на холад – за акно. Па меры таго, як яны пусцелі, скрынкі і торбачкі перабіраліся з-за вокнаў пад ложкі і ў тумбачкі, чакаючы зручнага выпадку вярнуцца ў вёску, на адрас клапатлівых матуль і бацькоў. Менавіта з гэтага назірання ўзяўся ў мяне яшчэ адзін «хіт» – гумарыстычны верш «Балада пра скрынку ад пасылкі». Праўда, яму пашанцавала менш: ні на радыё, ні ў друк ён не прабіўся. Здаўся крышку негатыўным, «спісаным з нату-

ры», што тады ў творчасці не дужа ўхвалялася. Ён застаўся толькі ў рукапісе, ды, мабыць, у тых, хто калісь перапісваў яго ў свой сшытак, каб не забыцца, пры нагодзе працытаваць страфу-другую. Спадзяюся, што і чытачам «Czasopisa» падасца цікавай згадка маёй маладосці, а я сам усцешуся тым, што гэты верш будзе ўпершыню надрукаваны:

Гляджу, як за акном
паблеклаю касынкай,
Апошняй іскрай дагарае дзень,
І вецер свішча ў скрынцы
ад пасылкі,
Мяцеліца на ёй сляды кладзе.
З пахучаю і хрумсткаю скарынкай
Ніхто туды ўжо не працягне рук.
Мы сябравалі з ёй,
паўнюткай скрынкай,
Цяпер жа ёй
мароз найлепшы друг.
Гляджу на скрынку,
а ў душы трывога:
Хутчэй схавай яе ты,
змрок густы!
Эх, скрынка!
Як шкада, што вас так многа
За вокнамі студэнцкімі пустых!
Вунь верабей прысеў, не палахліва
Разглядвае цябе, як навасёл,
І вочкамі страляе мітусліва,
Нібыта ўбачыў тут багаты стол.
Ну й аптыміст!
Хоць ні скрылька не ўгледзеў,
А заліецца салаўём!
«Жыў-жыў» нам можаш
не крычаць,
Суседзе,
І самі ведаем, што пражывём.
І ты жыў будзеш...
Скрынку ж ноч схавала...
Ды ўсё-ткі хлопцаў чую галасы:
– Каб дні сытыя не напамінала,
Пад ложак захаваем да вясны!

Памятаю, калі паказаў гэты верш Рыгору Барадуліну, ён, прачытаўшы, не зганіў яго, нават пахваліў, толькі паправіў радок, дзе ў мяне спачатку было: «З пахучаю і ўсохлаю скарынкай...» Замест «усохлаю» ён паправіў «хрумсткаю», ад чаго радок прыкметна «павесялеў». Усё ж майстар быў!

І ўсё ж Вам Рыгор Барадулін дапамагаў?..

– Падахвочаны такой цікавасцю да маёй «інтэрнацкай лірыкі», я потым падгледзеў яшчэ некалькі сюжэтаў, якія адлюстраваліся ў вершах «Калі ў студэнтаў сесія», «Дзяўчаты разбіраюць пошту», «Хлопцы канспекты паляць...». Першы з іх нават прыйшоўся даспадобы не заўсёды лагоднаму «Вожыку», трапіў у мае гумарыстычныя зборнікі. Дэбютаваў жа я з кніжкаю «Казёл-моднік» у тагачаснай «Бібліятэчцы „Вожыка"». Як найбольш актыўны аўтар часопіса. І што надзвычай прыемна – «хросным бацькам» гэтага зборніка зноў жа быў Рыгор Барадулін. Ён напісаў прадмову да яго, у якой не пабаяўся выдаць мне аванс, з якім бы я змог смялей выйсці да чытацкай аўдыторыі і пераканаць яе: кніжка вартая... смеху. «Шмат выступае Мікола Чарняўскі перад слухачамі. Сам, як звычайна, на паўгубы ўсміхаецца, а аўдыторыя рагоча, жываты распеtogether разаўшы. Няхай жа і далей так будзе: аўтар усміхаецца, а чытач, рагоча», – пажадаў тады прызнаны майстар вясёлага слова.

І я, падахвочаны такой пахвалой, працягваў «усміхацца»: услед за гэтым, у розныя гады, праўда, выдаў яшчэ пяць зборнікаў сатыры і гумару – «І не косяць, і не жнуць», «Камар на матацыкле», «Нашто бабе агарод», «У трох соснах...», «Лёкса ў люксе». У нашым, не такім ужо лёгкім жыцці, стараюся давесці чытачам свой лекавы сродак, сваю думку, можа, і ў нечым спрэчную:

Жыццё як ні складзецца,
Трымаце ў галаве:
Хто часцей смяецца –
Той даўжэй жыве!

Удзячны паэту за шчырую падтрымку, сяброўства і прыхільнасць да маёй творчай асобы, я доўга раздумваў, як аддзячыць яму за ўсё добрае, што зрабіў для мяне Рыгор Барадулін. І нарэшце сабраўся: у мінулае лета напісаў даволі ёмістае эсэ «Каб быць бліжэй да Буало...», у якім, зыходзячы са сваіх назіранняў і сустрэч, прыадчыніў дзверы ў творчую лабараторыю Рыгора Барадуліна – віртуознага майстра эпіграмы і пародыі. Аддаў у часопіс «Полымя». Ведаючы, што Рыгор Іванавіч цяжка хворы, збіраўся, як надрукуюць, прыйсці да яго з часопісам, перагарнуць старонкі эсэ, паўспамінаць, прыгадаць разам тое, што, магчыма, некаму з нас трошкі забылася праз далеч мінулых гадоў, абмяняцца аўтографамі... Не паспеў. Эсэ «Каб быць бліжэй да Буало...» убачыла свет у сакавіцкім нумары «Полымя», а з народным паэтам Рыгорам Барадуліным Беларусь развіталася на зыходзе лютага... І ад гэтай страты шчымліва на сэрцы.

Аднак жа, як кажуць, жыццё працягваецца, і я хачу не з барадулінскага парадыйнага куфэрка, а са свайго дастаць на свет белы жартоўна-парадыйны шарж «Спрэчка», які таксама паспеў «адляжаць бакі» ў цянётах майго пісьмовага стала. Мне здаецца, калі б не я, дык нехта б іншы не прамінуў зачапіцца за такі незвычайны «букет» прозвішчаў у нашай літаратуры, ад якога павявае і суровасцю, і, даруйце, крыміналам. А, магчыма, знойдуцца чытачы, каго яны прымусяць... усміхнуцца. Уявіце, што сабраліся разам паэты Сяргей Законнікаў, Міхась Губернатараў, Уладзімір Правасуд і аўтар прыродазнаўчых апавяданняў Уладзімір Трыбуналаў.

Сяргей і Міхась – былыя аднакурснікі. Калі былі студэнтамі, я стараўся падтрымаць іх, друкуючы час ад часу ў «Бярозцы». Пасля вучобы яны раз'ехаліся: Сяргей – на сваю Ушаччыну, Міхась – на Гродзеншчыну. Там сталі аўтарамі першых паэтычных зборнікаў. Аднак болей пашанцавала Сяргею Законнікаву: ён праз колькі гадоў вярнуўся ў Мінск. Папрацаваўшы ў газетах «Чырвоная змена» і «Звязда», ён нечакана ўзляцеў вышэй – трапіў у ЦК партыі, дзе заняў крэсла загад-

чыка сектара літаратуры. З часам стаў галоўным рэдактарам часопіса «Полымя», лаўрэатам Дзяржаўнай прэміі імя Янкі Купалы. Што ж да Міхася, дык даўно ўжо не чуў, дзе ён, што з ім. Друкаваўся рэдка. Раблю такое тлумачэнне, каб вы, сябры, зразумелі сэнс гэтай эпіграмы, што да чаго, чаму ёй не адзін раз давалі «ад варот паварот».

Здавалася б, нічога крыўднага ў ёй, гульня слоў, не болей, але ж, як падумаць...

На Алімп узабраўся Законнікаў,
Губернатараў лез –
Ды дарма.
Правасуд пазірае спакойненька:
Трыбуналава штосьці няма.
На Алімпе адзін з іх – карону
Захапіў, на макушку ўссадзіў.
Ты, Законнікаў,
Па закону
Сваіх брацціяў карай і судзі!
На адным не зайграюць гармоніку,
Муза вынесла свой прысуд:
Губернатараў –
Не Законнікаў,
Трыбуналаў –
Не Правасуд!

Арыгінальна атрымалася. А Міхась Губернатараў жыве ў Гродне. Ён выдаў некалькі зборнікаў вершаў, але мне найбольш падабаецца яго першы зборнік вершаў „Паверка”, ён шчыры, лёгкі, музычны, юнацкі.

А чым Вы яшчэ можаце пахваліцца за 56 гадоў працы на ніве беларускай літаратуры, акрамя вышэй названага?

– За 56 гадоў, што мінулі з часу надрукавання майго першага верша, зроблена, здавалася б, нямала: выйшла чатыры дзясяткі кніг для дзяцей і дарослых. Чатыры разы станавіўся лаўрэатам рэспубліканскіх конкурсаў на лепшы твор для дзяцей і падлеткаў. У выдавецтве «Детская литература» ў Маскве асобным выданнем выйшаў пераклад маёй паэмы «Огненная баллада», а ў перакладзе на польскую мову – вершаваная кніжка «Адрас наш –дзіцячы сад». Асобныя творы перакладзены таксама на ўкраінскую, малдаўскую, кіргізскую, туркменскую, літоўскую, грузінскую, татарскую, башкірскую мовы...

Пераклаў на беларускую мову творы многіх паэтаў далёкага і блізкага замежжа, з якіх сабралася асобная кніжка для дзяцей «Як зрабіць вясёлым дзень». Яна выйшла ў 2012 годзе. Прыкметнай з’явай стала выданне зборніка «Казкі дзяцей Беларусі», падрыхтаванага мною.

Лаўрэат Літаратурнай прэміі імя Янкі Маўра (1995) за зборнік вершаў і казак «Каго баіцца зубр?», прэміі Федэрацыі прафсаюзаў Беларусі (2001) за кнігу «Хто пакрыўдзіў кракадзіла», прэміі імя Васіля Віткі – за публікацыі ў часопісе «Вясёлка» 2002 года, Літаратурнай прэміі «Залаты Купідон» (2010) за кнігу вершаў і казак «Сонечны кошык». Выдатнік народнай асветы БССР. Выдатнік друку Беларусі. Узнагароджаны медалём Францыска Скарыны. Як гаворыцца ва Указе, «за высокае прафесійнае майстэрства, значны асабісты ўклад у развіццё нацыянальнай літаратуры і культуры». Як бачыш, Сяргей, працаваў плённа, і працу маю заўважалі.

Што напісана ў апошні час і што пішацца?

– Хоць цяпер думаецца і пішацца не з той лёгкасцю, як раней, рынкавыя адносіны балюча стукнулі па таварнасці роднага слова, адціснуўшы на кніжных паліцах творы нацыянальнай літаратуры, а з ёй – і дзіцячай, далей ад чытацкага вока, за спіну камерцыйных выданняў, настойліва ўмешваецца ў кнігавыданне розная там электроніка, усё ж цягнецца рука да ручкі і паперы, верыцца ў свята роднай кнігі, нашай мовы. Трэба дзякаваць Богу, што яшчэ ёсць магчымасць выдаваць кнігі, не шукаючы падтрымкі ў розных там спонсараў, за сродкі саміх выдавецтваў. Летась, напрыклад, у мяне выйшла тры кнігі: зборнік аповесцей і апавяданняў «Босая кавалерыя» і зборнікі вершаў «Колькі ў сонейка сяброў!» і «Села Мурка на падмурку». Усе яны адрасаваны дзецям.

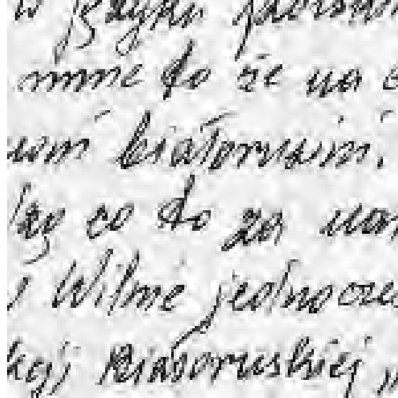
Гэты год таксама абяцае быць, як мне падаецца, «ураджайным»: у мінскім выдавецтве «Чатыры чвэрці» ў серыі «Дзеці вайны» ўжо выйшла кніжка вершаў і паэм «На плошчы памяці маёй». Яе выхад прымеркаваны да нашай слаўнай даты – 70-годдзя вызвалення Беларусі ад нямецка-фашысцкіх захопнікаў, якое будзем адзначаць у ліпені. У ёй сабраны творы, у якіх гераічнае мінулае нітуецца з матывамі любові да роднай зямлі. Яшчэ тры кніжкі запланаваны ў выдавецтве «Народная асвета»: «Дзе схаваўся цень удзень» – зборнік гумарыстычных вершаў, а таксама зборнікі краязнаўчай прозы і вершаў «З думкай пра Беларусь, альбо Ёсць дзіва, адвечнае дзіва» і «Матуля Шо, дачушка Шоша». Іх я спадзяюся ўбачыць у гэтым годзе. Таму як бы ні складвалася жыццё, трэба думаць пра будучыню, глыбока ўсведамляць: хоць нешта, што ўдалося здзейсніць у гэтым жыцці, ды застанецца, не згубіцца, некаму спатрэбіцца. Не чужым людзям, дык хаця б сваім дзецям і ўнукам, а пакуль яшчэ жывеш, ходзіш па зямлі – і самому натхнення прыдасць, жадання быць у пошуку. Чаго? А – усяго, што радуе душу і сэрца, дае надзею:

Колькі б ні пражыў – усё тваё.
Колькі б ні зрабіў – тваё таксама.
Хоць жыццё парой –
і фарс, і драма,
Колькі б ні пражыў – усё тваё.
Што прыдбаў –
не змарнаваць ні грама,
Грэцца тым, што роднае, сваё.
Колькі б ні пражыў – усё тваё,
Колькі б ні зрабіў – тваё таксама.

Ці не так?

Сапраўды так, спадар Мікола. Плёну Вам, сіл, здароўя і новых твораў і кніг!

Сяргей Чыгрын



Радкі з лістоў, адгалоскі

Прафесару Леанарду Этэлю, рэктару Беластоцкага ўніверсітэта

Шаноўны Спадар рэктар,

Звяртаемся да Вас з нагоды цяжкай сітуацыі, у якой апынулася нашая калега, вядомая даследчыца беларускай культуры, доктар паліталогіі Алена Глагоўская. Як вядома, яна атрымала папяраджэнне ад дэкана філалагічнага факультэта аб тым, што яе дамова на працу ў Беластоцкім універсітэце, якая сканчваецца 30 верасня 2014 г., не будзе працягнутая.

Мы заўсёды з удзячнасцю глядзелі на Польшчу як на краіну, дзе шануюць і падтрымліваюць беларускую культуру і беларускую тоеснасць. Яшчэ ў савецкія часы, калі ў Беларусі адбываўся працэс вынішчэння беларускай мовы, гістарычнай памяці, нацыянальна-культурных традыцый, у Польшчы працавала Беларускае грамадска-культурнае таварыства, выдавалася літаратура на беларускай мове, працавалі беларускія школы і ліцэі, кафедры беларусістыкі ў Варшаўскім і Беластоцкім універсітэтах, ладзіліся шматлікія культурныя мерапрыемствы з удзелам беларусаў.

Неабходнасць такой падтрымкі ў сённяшніх умовах не меншая, а бадай яшчэ большая, чым гэта было ў савецкія часы. Доктар А. Глагоўская з'яўляецца адным з самых актыўных дзеячоў на ніве беларускай культуры ў Польшчы, Дзякуючы яе намаганням існуе таварыства беларускай культуры ў Гданьску, у гэтым горадзе быў усталяваны помнік нашаму славутаму паэту Янку Купале, а адна з вуліц у Гданьску была названа ў гонар іншага славутага беларускага літаратара Янкі Брыля, які салдатам Войска Польскага сустрэў першы напад фашыстаў на Вестэрпляттэ ў верасні 1939 г.

Доктар А. Глагоўская з'яўляецца аўтарам шматлікіх навуковых прац і даследаванняў аб выбітных дзеячах беларускай і польскай культуры. Яна валодае ўнікальнымі ведамі ў галіне міжкультурных сувязяў Беларусі і Польшчы, якія неабходна перадаваць маладому пакаленню, яе высокая кваліфікацыя як выкладчыка таксама не выклікае сумненняў.

Для ўсіх неабыякавых да беларускай справы праца такіх выкладчыкаў, як доктар А. Глагоўская, у Беластоцкім універсітэце ёсць сведчаннем таго, што гэтая справа выконваецца там на належным узроўні. Гэта дазваляе спадзявацца, што ў будучыні стасункі паміж Польшчай і Беларуссю будуць мець трывалы падмурак ведаў аб супольнай гістарычна-культурнай спадчыне нашых народаў, якія будуць і надалей набываць студэнты Беластоцкага ўніверсітэта. На вялікі жаль, у цяперашняй Беларусі набываць такія веды робіцца ўсё цяжэй. Апошнім часам мы робімся сведкамі звальнення з беларускіх універсітэтаў выкладчыкаў, якія прытрымліваюцца аб'ектыхных і прынцыповых поглядаў у галіне гісторыі і грамадазнаўства. Менавіта таму для нас вельмі важна, каб такія выкладчыкі мелі магчымасць працаваць на беларуска-польскім памежжы, у прыватнасці, у Беластоцкім універсітэце.

Звальненне доктара А. Глагоўскай з Беластоцкага ўніверсітэта, безумоўна, будзе азначаць вялікую страту для нашай справы і для ўсіх нас.

У сувязі з гэтым мы звяртаемся да Вас, Спадар рэктар, з хадайніцтвам знайсці магчымасць працягнуць ўдамову з доктарам Аленай Глагоўскай.

Ліст падпісалі:

1. *В. Карач, старшыня Грамадскага аб'яднання „Наш Дом”,*
2. *Л. Баршчэўскі, ганаровы старшыня Беларускага Пэн – Цэнтру, кандыдат філалагічных навук, дэпутат Вярхоўнага Савета Беларусі XII склікання,*
3. *В. Голубеў, доктар гістарычных навук, прафесар, дэпутат Вярхоўнага Савета Беларусі XII склікання,*
4. *Т. Матафонава, спявачка,*
5. *П. Лыч, доктар гістарычных навук, прафесар,*
6. *В. Тамковіч, літаратар, журналіст,*
7. *Г. Ліхтаровіч, паэт, фотамастак,*
8. *Р. Гарэцкі, акадэмік,*
9. *А. Валаховіч, журналіст,*
10. *Ул. Ліпскі, журналіст,*
11. *Г. Паганяйла, адвакат, праваабаронца, намеснік старшыні Беларускага хельсінскага камітэта,*

12. К. Пшыбыльска, тэлевядучая тэлеканалу „Белсат”,

13. П. Шэрамет, галоўны рэдактар сайту „Беларускі Партызан”,

14. П. Севярынец літаратар, палітык, су-старшыня Беларускай хрысціянска-дэмакратчынай партыі,

15. А. Гуляеў журналіст, прафесар Еўрапейскага гуманітарнага універсітэту, старшыня Камісіі па этыцы Беларускага аб’яднання журналістаў (БАЖ),

16. А. Акудовіч, філосаў, літаратар,

17. З. Бандарэнка, тэлевядучая, народная артыстка Беларусі,

18. А. Анісім, намесніца старшыні Таварыства беларускай мовы, кандыдат філалагічных навук, тэлевядучая,

19. М. Прыгодзіч, прафесар, загадчык кафедры беларускай мовы Беларускага дзяржаўнага універсітэту,

20. І. Курўян, загадчыца Курсаў польскай мовы Польскага інстытуту ў Мінску,

21. Ул. Арлоў, пісьменнік, лаўрэат прэміі „Еўрапейскі паэт свабоды” (Гданьск, 2010г.),

23. А. Мілінкевіч, старшыня „Руху за Свабоду”, Адзіны кандыдат ад Аб’яднаных дэмакратычных сіл на выбарах Прэзідэнта Беларусі 2006г., лаўрэат прэміі Еўрапарламенту імя Сахарава,

24. Ул. Кобец, аб’яднанне „Беларускі Дом”,

25. Ю. Губарэвіч, намеснік старшыні „Руху за Свабоду”

26. А. Зарэмбюк, старшыня таварыства „Беларускі Дом”

27. Віталь Каратыш, ініцыятыва „Кажан”

28. А. Вардамацкі, прафесар, старшыня агенцтва сацыялагічных даследванняў „Беларуская аналітычная майстэрня”

29. Ю. Слуцкая, старшыня інфармацыйнага агенцтва „Свабодная Беларусь”,

30. Ж. Літвіна, старшыня Беларускай асацыяцыі журналістаў (БАЖ),

31. А. Трусаў, старшыня Таварыства беларускай мовы, кандыдат гістарычных навук, дэпутат Вярхоўнага Савета Беларусі XII склікання,

32. М. Купава, мастак

33. Ю. Хашчавацкі, кінарэжысёр, кіраўнік творчага калектыву праграмы „Эксперт” тэлеканалу „Белсат”,

34. З. Сушчаў, кінапрадзюсэр,

35. А. Вараловіч, тэлевядучая,

36. Ул. Андронаў, кінаапаратар,

37. Э. Ялугін, пісьменнік,

38. А. Марачкін, мастак,

39. А. Ліс доктар мастацтвазнаўства,

40. Н. Сцяжко, кінавед,

41. Г. Шапуцька, прадпрыймальнік, грамадскі актывіст,

42. Н. Бордак, мастачка,

43. В. Шапуцька, прадпрыймальнік, грамадскі актывіст,

44. П. Пракаповіч, грамадскі актывіст,

45. Ю. Волчак, грамадскі актывіст,

46. Г. Новікава, грамадскі актывіст,

47. І. Рынкевіч, адвакат, праваабаронца

48. Д. Лінкоў, гісторык, грамадскі актывіст

49. Г. Лабадзенка, літаратар, журналіст, вядучы курсаў „Мова нанова”

50. Ул. Лянкевіч, філолаг,

51. А. Макоўская, кіраўнік Згуртавання беларусаў свету „Бацькаўшчына”,

52. І. Логвінаў, выдавец,

53. Г. Янкута, грамадскі актывіст,

54. Ул. Колас, дырэктар Беларускага гуманітарнага ліцэя, Старшыня Рады беларускай інтэлігенцыі.





Od kilku lat w Lublinie organizowany jest festiwal niepodobny do żadnego innego. Festiwal, który na stałe wpisał się w kulturę miasta i który co roku łączy ludzi tak niepodobnych do siebie, że aż starch pomyśleć, co by było, gdyby musieli oni razem zamieszkać – może stworzyliby cudowną rodzinę (co jest wysoce wąpliwe), a może żyliby jak pies z kotem. Festiwal, który nigdy nie przyciągał tłumów. Festiwal dla wywrotowców i outsiderów. Władze miasta przekonują...



Staliśmy pośród wysokiej trawy na skraju świata. Bo trudno o inne odczucia w uroczysku Koterka w gminie Mielnik. Większość przybyłych spakowała się niemal równo z ostatnimi słowami batiuszki do samochodów i szybko pojechała do siebie. Do swego świata, swoich domów i obiadów – do codzienności. Nie wszyscy jednak. Wśród miejscowych, ale też i przyjezdnych z miejsc odleglejszych niż najbliższe wsie (np. z Hajnówki), którzy zostali... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin),



Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 24 czerwca 2014.